Waldemar Dąbrowski Aleksandra Konieczna Andrzej Krzywy

VIP MAGAZYN

Nr 64 maj/lipiec 2020 Cena 9.80 zł (w tym 8% VAT)

BEATA DRZAZGA

założyciel i właściciel firm medycznych BetaMed SA i ApoMed Sp. z o.o., Drzazga Clinic i BetaMed International w Las Vegas oraz salonu mody Dono da Scheggia

ISSN 1732-9361
01 >
9 771732 936103
NR INDEKSU 344354

STYL. SZYK. BIZNES

REZYDENCJA LUXURY HOTEL****

TEL: +48 32 450 25 88
EMAIL: RECEPCJA@REZYDENCJAHOTEL.PL
WWW.REZYDENCJAHOTEL.PL

REZYDENCJA LUXURY HOTEL****

9.6*

Booking.com

*ZA CZYSTOŚĆ HOTELU

W numerze

4 WYDARZENIA

ROZMOWA VIP-A

6 **Aleksandra Konieczna**
„Od burty do burty”

12 **Andrzej Krzywy**
„Żyć zdrowo, godnie i pogodnie”

18 **Waldemar Dąbrowski**
„Biznes to kreacja”

22 OSCARY 2020

28 ORŁY 2020

30 BIELSKA ZADYMKA JAZZOWA
LOTOS JAZZ FESTIVAL

32 TURNIEJ POEZJI I PROZY
„ZAWSZE WIERNI”

34 KULTURA

40 BIZNES

52 NAJLEPSZE UCZELNIE ZAWODOWE
W POLSCE

58 ROK FIZYKI W POLSCE

64 JAKOŚĆ W OCHRONIE ZDROWIA

68 STYL VIP-A

70 REKOMENDACJE VIP-A

72 PODRÓŻE VIP-A

84 MODA VIP-A

88 AUTO VIP-A

Redakcja
ul. Korfantego 75, 01-496 Warszawa
tel.: 22 245 30 40, 22 245 30 85
e-mail: vip@maxmedia.org.pl
www.magazynvip.pl

Redaguje kolegium
Mariusz Piotr Gryżewski
(redaktor naczelny)
Małgorzata Szerfer-Niechaj
(sekretarz redakcji)
Jerzy Marcinkowski
(zastępca sekretarza redakcji)
Jarosław Adkowski
Jarosław Dudek
Sławomir Gmaj
Ewa Goliszewska
Kornelia Jankowska
Leszek Jasiński
Igor Korczyński
Szymon Kraszewski
Zuzanna Maj
Monika Michałowska
Marianna Szczepańska
Marlena Szczęsna
Renata Wojciechowska

Dystrybucja w Polsce
EMPiK, KOLPORTER SA, RUCH SA,
DISTRIBUTION POINT GROUP

Prenumerata
KOLPORTER SA, RUCH SA

Projekt i skład
MaxMedia
(Daniel Kuciński)

Druk
MaxMedia

Wydawca
MaxMedia,
01-932 Warszawa, ul. Estrady 67,
NIP 118-088-54-88

Numer oddano do druku
05.05.2020 r.

Za treść ogłoszeń redakcja ponosi odpowiedzialność w granicach wskazanych w ust. 2 art. 42 ustawy Prawo prasowe. Publikowane zdjęcia i materiał są własnością redakcji oraz prezentowanych firm i instytucji. Przedruk tylko za zgodą wydawcy. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów.

IZBA WYDAWCÓW PRASY
PATRONAT MEDIALNY
TERAZ POLSKA

Udany rok STX Next

Fot. materiały prasowe

Maciej Dziergwa, założyciel i prezes STX Next

STX Next, jeden z największych software house'ów w Europie, wypracował w 2019 r. ponad 57 mln zł przychodów netto ze sprzedaży. Osiągnięty wynik jest o blisko 20 proc. wyższy niż w 2018 r. Nadrzędnym celem firmy na najbliższe lata jest uzyskanie miana najbardziej rozpoznawalnej marki specjalizującej się w języku programowania Python na świecie. Wśród kluczowych celów firma wymienia także zwiększenie przychodów netto do ponad 100 mln zł oraz transformację firmy z usługodawcy w kluczowego partnera biznesowego. Planowane jest również zwiększenie zatrudnienia – do końca 2022 r. liczba członków zespołu ma przekroczyć 600 osób. Poznański software house działa na rynku od 2005 r.

Kobiety w męskich oczach

W Arkadach Kubickiego odbył się wernisaż 9. edycji Kalendarza Artystycznego Gedeon Richter „Kobiety w męskich oczach". To już druga odsłona kalendarza, w którym autorem wszystkich prac jest Andrzej Pągowski – wybitny grafik i plakacista, pełniący jednocześnie rolę dyrektora artystycznego projektu. Pierwszy raz w historii głos zabrali sami mężczyźni. 12 przedstawicieli polskiej kultury i sztuki w sposób nietuzinkowy opowiedziało o własnej interpretacji kobiecości. Wypowiedzi m.in. prof. Jerzego Bralczyka, Piotra Fronczewskiego, Janusza Gajosa, Andrzeja Seweryna, Borysa Szyca i Krzysztofa Zanussiego zainspirowały Pągowskiego do stworzenia unikatowych prac. Wydarzenie uświetnił recital Tomasza Organka.

Fot. materiały prasowe

Andrzej Pągowski i Janusz Gajos

Restauracja z historią w tle

Czy można za pomocą smaku przenieść się w czasie? Niby nieosiągalne, a jednak… W wyjątkowym koncepcie restauracyjnym Epoka, mieszczącym się w budynku Hotelu Europejskiego w Warszawie, kulinarne podróże w czasie są możliwe. Wszystko dzięki unikalnej na skalę światową współpracy szefa kuchni Marcina Przybysza, który w autorskim menu sięga do staropolskich ksiąg i przepisów kulinarnych, z wybitnym polskim historykiem – prof. Jarosławem Dumanowskim, specjalistą w dziedzinie kulturowej historii kuchni. Każdemu daniu w menu towarzyszy data wydania książki, z której pochodzi przepis lub – w przypadku rękopisów czy starodruków – wiek ich powstania.

Fot. materiały prasowe

Od lewej: prof. Jarosław Dumanowski i Marcin Przybysz

Wypoczynek pod palmami

Suntago Wodny Świat – największy w Europie zadaszony park wodny – to pierwszy etap projektu Park of Poland znajdującego się we Wręczy k. Mszczonowa. Park podzielony jest na trzy strefy tematyczne: Jamango (dostępną dla wszystkich bez ograniczeń wiekowych) oraz Saunaria i Relax (dla osób powyżej 16. roku życia). W tej ostatniej znajduje się także Wellness & Spa. Obiekt umożliwia spędzenie urlopu w Polsce w tropikalnym klimacie 32°C, w otoczeniu ponad 740 prawdziwych palm. Do dyspozycji gości będą m.in.: 32 zjeżdżalnie wodne, 5 basenów witalnych wypełnionych wodą z minerałami, 10 saun tematycznych, maszyna Surf-Air, umożliwiająca surfowanie pod dachem, 5 restauracji, 5 barów oraz kawiarnia.

Fot. Jarosław Adkowski

MEDORA „Firmą na medal"

Fot. materiały prasowe

Ewa Małgorzata Wiertelak, prezes firmy MEDORA

W Pałacu Polskiej Akademii Nauk w Jabłonnie pod Warszawą odbyła się gala finałowa Ogólnopolskiego Konkursu Gospodarczego „Firma na Medal". Celem konkursu jest promowanie etycznych zachowań wśród polskich przedsiębiorców. Wyróżnione firmy powinny dążyć do zapewnienia swoim klientom jak najwyższego poziomu zadowolenia z oferowanych usług oraz produktów. Firma MEDORA, producent kolorowej odzieży medycznej, otrzymała w tym konkursie aż dwie nagrody: „Firma na Medal" i „Top Firma na Medal" (to wyróżnienie przyznano tylko 10 firmom z całej Polski). Certyfikaty wręczane są raz w roku przez Quality Institute.

WOŚP z kolejnym rekordem

28. finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy przeszedł do historii. Zebrano rekordową kwotę: 186 133 610,66 zł, na którą złożyły się: zbiórka publiczna (116 707 864,39 zł), darowizny przekazane na cel akcji poprzez kanały elektroniczne (68 804 108,17 zł) oraz dary rzeczowe w postaci sprzętu medycznego o wartości 621 668,10 zł, który WOŚP przekaże bezpośrednio szpitalom. Koszty przeprowadzenia zbiórki wyniosły 4 910 592,81 zł. Fundacja zbierała środki na zakup najnowocześniejszych urządzeń dla ratowania życia i zdrowia dzieci potrzebujących różnego rodzaju operacji (chirurgia ogólna, kardiochirurgia, neurochirurgia).

Przygotował Jarosław Adkowski

Fot. Łukasz Widziszowski

Jurek Owsiak podczas ogłoszenia wyniku 28. finału WOŚP

Fot. Liubov Gorobiuk (2)

ALEKSANDRA KONIECZNA

Od burty do burty

Wiele przeszłam, ale wyszłam na prostą i mam w sobie siłę, choć ogrom pozytywnych rzeczy, które dzieją się wokół mnie, niekiedy mnie przytłacza. Aktorstwo też wpływa na moje życie, ubogaca je. I tak jestem stale rzucana przez nieznaną siłę wyższą od burty do burty. Spokoju i nudy raczej nie zaznałam – mówi Aleksandra Konieczna, która w przeddzień naszej rozmowy odebrała trzeciego w karierze Orła, tym razem za pierwszoplanową rolę w nominowanym do Oscara „Bożym ciele"

Rozmawia MAŁGORZATA SZERFER-NIECHAJ

Nie mogę nie zapytać o Orły, bo tegoroczna uroczystość to wielki sukces filmu „Boże ciało", w którym pani zagrała i nagroda dla pani za pierwszoplanową rolę kobiecą. Emocje już opadły?

– Emocje nieco opadają, ale wczoraj były bardzo silne. Nagroda była dla mnie jak grom. Absolutnie się jej nie spodziewałam, zwłaszcza że mój czas antenowy w „Bożym ciele" nie jest tak duży, żeby dostać nominację do Orła za rolę pierwszoplanową, a co dopiero wygrać.

Wczorajsza statuetka to nie pierwszy pani sukces, wcześniej doceniane i nagradzane były pani kreacje w filmach „Ostatnia rodzina" i „Jak pies z kotem". Według jakiego klucza wybiera pani tak różne, a zawsze niemal szyte na miarę role?

– To ciekawe, bo ja nie wybieram ról, biorę te, które dostaję. W Polsce propozycji filmowych dla kobiet w moim wieku nie ma zbyt wiele, ale te, które dostaję od czasu „Ostatniej rodziny", to propozycje warte grzechu. Jestem aktorką teatralną, więc dla mnie nie jest ważne to, ile czasu spędzam przed kamerą, tylko to, co mam do zagrania. Zanim przyjmę rolę, muszę czuć, że jestem w stanie stworzyć z danego materiału coś, co może mnie rozwinąć, a zarazem wywołać interakcję z widzem. Czasem zdarzają mi się mniejsze role w serialach, które w pierwszym odruchu wywołują u mnie skowyt: „Przecież ja nie mam tu nic do zagrania!", ale po bardziej wnikliwej lekturze scenariusza zwykle znajduję coś, co mogę przemycić, żeby stworzyć postać z krwi i kości.

Doświadczenia teatralne przydają się w pracy na planie?

– Bardzo. Wczoraj, kiedy podczas gali Orłów Maja Komorowska odbierała nagrodę za całokształt pracy artystycznej, Krzysztof Zanussi w pięknej laudacji mówił o jej pedagogicznej ścieżce. Ja akurat nie byłam jej uczennicą, ale za kulisami kontynuowaliśmy ten wątek i przekomarzaliśmy się, kto kogo uczył. Maja Komorowska nie uczyła tego, jak zagrać, ale po co. Ta idea jest mi bliska. W teatrze pracowałam z najlepszymi reżyserami w Polsce. Te doświadczenia nauczyły mnie, że jestem w stanie wiele zagrać, bo jestem aktorką, mam warsztat, znam narzędzia. Mogę zbudować postać na różne sposoby, używając różnych środków wyrazu, ale ważniejsze jest pytanie, po co to robię. Jeśli nie ma rezonansu ze strony widza, nie wytwarza się żadna energia, a wówczas

Bardzo mnie ciągnie do pracy z młodymi reżyserami w trampkach, bo mnie samej najbliżej mentalnie do trampek i stanu ducha ludzi, którzy je na co dzień noszą.

praca aktora nie ma sensu. Teatr bardzo mocno uświadomił mi, że w aktorstwie ważniejsze od „jak" jest „co" i „po co". „Boże ciało" to potwierdza – miało ogromny wpływ na widzów nie tylko w Polsce, ale na całym świecie. Teatr pomaga też w kwestiach technicznych, uczy, że nie chodzi o to, żeby dobrze zagrać jedną czy drugą scenę, ale żeby stworzyć przebieg postaci. Od pewnego czasu bliska mi jest zasada: „mniej znaczy więcej", choć nie zawsze da się ją zastosować. W przypadku Igi Cembrzyńskiej, którą zagrałam w „Jak pies z kotem", miałam wrażenie, że im więcej, tym lepiej.

Na czym polega fenomen „Bożego ciała" – kameralnego, skromnego filmu, osadzonego w małej, zamkniętej społeczności, który ma taką siłę oddziaływania?

– Przypadek fałszywego księdza jest historią, jakich wiele – oszustów nie brakuje. Gdyby film bazował na samej historii, mógłby okazać się niszowym obrazem i przejść bez echa. Tymczasem jego siła tkwi w uniwersalizmie. Żyjemy w czasach, kiedy duchowość jest spychana na margines. Zwłaszcza młodym ludziom ta sfera wydaje się zawracaniem głowy. Współczesne społeczeństwa są skrajnie zmaterializowane, żyjące według przekonania, że istnieje tylko to, co widoczne, namacalne. Tymczasem duchowość jest potrzebna. Człowiek potrzebuje duchowej strawy tak jak jedzenia i picia. Paradoksem tego filmu jest, że czasem łamiąc prawo, w tym przypadku dopuszczając się świętokradztwa, jesteśmy w stanie zrobić niewiarygodnie dużo dobrych rzeczy. Młody człowiek z wyrokiem śmiertelnym, który wie, że nigdy nie będzie kimś, który jest skazany na życie bez szacunku, na chwilę wyrywa się z piętna i szponów przeznaczenia. Poprzez oszustwo, jako fałszywy ksiądz, dokonuje rzeczy niezwykłych, przeprowadzając społeczność, do której trafia, przez traumę tragedii, jaka się wydarzyła w wiosce. Ten film jest osadzony w środowisku ludzi skreślających i skreślonych. W moim odczuciu ma proste przesłanie: „Nie oceniaj zawczasu", bo nic nie jest tylko białe albo tylko czarne.

Dla mnie siłą tego filmu jest wielowymiarowość, począwszy od samej fabuły po głębsze warstwy i znaczenia w wymiarze ludzkim, społecznym, moralnym. To swego rodzaju przypowieść o pragnieniu i potrzebie ratowania świata za wszelką cenę, o przekraczaniu granic, które ma wyższy cel. Duże znaczenie ma w filmie religia, która z jednej strony jednoczy, a z drugiej dzieli, co jest niezwykle aktualnym problemem w wymiarze globalnym.

– Oczywiście. To dotyczy wszystkich religii. Myślę, że między innymi dlatego ten film tak dobrze przyjął się w Ameryce.

Przy czym religia nie zawsze idzie w parze z duchowością, a zasady, które powinny być stosowane przez wyznawców, są tylko pozornie przestrzegane, podczas gdy za zamkniętymi drzwiami przestają obowiązywać.

– Otóż to. „Boże ciało" mówi też o fałszu, o rozdźwięku między tym, co głosimy, bo wypada, a tym, co mamy w sercu. Moja postać jest klasycznym przykładem osoby, która żyje bardzo blisko Kościoła, jako kościelna jest wysoko na grzędzie lokalnej społeczności, cieszy się szacunkiem w swoim otoczeniu, tymczasem w tajemnicy wysyła pełne nienawiści anonimy i wydaje własne wyroki na mieszkańców miasteczka. Na festiwalu w Wenecji usłyszałam, że na końcu moja postać ulega przemianie i wybacza. Cieszę się, że może być taki wydźwięk filmu, ale nie do końca ufałabym, że jej odmiana nastąpiła na poziomie serca.

Mam wrażenie, że pani role – choć tak różne – są bardzo przemyślane i spójne, od początku do końca ma się wrażenie obcowania z autentyczną postacią. Jak się pani przygotowuje, aby wypaść wiarygodnie? Najpierw jest wyobrażenie danej postaci czy może poszukiwanie wzorców w rzeczywistości i podpatrywanie zachowań wśród ludzi?

– Za każdym razem jest inaczej. To zależy od tego, kim jest kobieta, do której mam się przybliżyć. Jedno jest pewne ➥

Fot. Hubert Komerski

– nigdy nie przyspieszam tego procesu poprzedzającego wejście na plan. Do tego, żeby stworzyć solidną konstrukcję z właściwie dobranych impulsów, refleksji i spostrzeżeń, potrzeba czasu i mojego zaufania do siebie samej, ale także reżysera do mnie, że pracuję nad postacią, ale jeszcze nie do końca wiem, z kim mam do czynienia, albo brakuje jakichś drobiazgów. Lubię pracować w spokoju. Przy filmie „Jak pies z kotem" nie miałam tego komfortu, bo grałam w zastępstwie Igi Cembrzyńskiej, która pierwotnie miała zagrać samą siebie.

Trudniej gra się autentyczne, żyjące postaci, które można skonfrontować z aktorską kreacją? Takie bohaterki chyba panią przyciągają, bo zagrała pani Zofię Beksińską, wspomnianą Igę Cembrzyńską, a wkrótce zobaczymy panią w serialu „Osiecka", gdzie wcieli się pani w Hannę Bakułę.

– To prawda, dość często gram postaci biograficzne, co jest dodatkowym obciążeniem i wyzwaniem, bo zawsze rodzi się pytanie, ile moja bohaterka powinna mieć z pierwowzoru, a ile powinnam dać od siebie. Najtrudniejsze jest wyznaczenie tej granicy i moment decyzji, ile wpuścić własnego krwiobiegu. Za chwilę znowu wchodzę na plan i stanę przed dylematem, ile wziąć z dokumentu, a ile z wyobrażeń. To w dużej mierze kwestia zaufania reżysera.

W teatrze pracowałam z najlepszymi reżyserami w Polsce. Te doświadczenia nauczyły mnie, że jestem w stanie wiele zagrać, bo jestem aktorką, mam warsztat, znam narzędzia. Mogę zbudować postać na różne sposoby, używając różnych środków wyrazu, ale ważniejsze jest pytanie, po co to robię.

Niestety jeszcze za wcześnie, by mówić, kogo zagram. Z kolei kiedy przeczytałam scenariusz do „Osieckiej", w pierwszej chwili nie byłam zachwycona swoim zadaniem. Przekonała mnie Magda Popławska w roli Osieckiej, bo chciałam z nią grać. Drugim mocnym argumentem była intrygująca, trudna przyjaźń Osieckiej i Bakuły. Zastanawiałam się dlaczego Hania do końca, jak wierny pies, była przy swojej przyjaciółce – z problemem alkoholowym, często nieznośnej, opuszczonej przez wszystkich, żyjącej w innym wymiarze rzeczywistości. Zgłębienie i oddanie tej relacji wydaje mi się niezwykle interesujące.

Jak się pracuje z młodymi ludźmi w szkole teatralnej? Czego chce ich pani nauczyć?

– Zasadniczo mówi się, że wszyscy słowiańscy aktorzy wywodzą się ze Stanisławskiego, ale w warszawskiej szkole teatralnej, którą skończyłam, w zasadzie nie uczy się jego metody. Sprowadza się ona do hasła w opasłych, zakurzonych tomach, po które nikt nie sięga. Niekiedy czyta się jedynie mały elementarz Michaiła Czechowa, współpracownika Stanisławskiego, o technice aktora. Ja wiele lat temu trafiłam na wybitną, mało znaną metodę, która jest transplantowaną za ocean metodą Stanisławskiego. Mówię o metodzie Stelli Adler, porównywanej z metodą Lee Strasberga. Wśród jej uczniów są Marlon Brando, Salma Hayek, Warren Beatty, Robert De Niro. Mogłabym wymieniać mnóstwo wspaniałych nazwisk. Na początku na własny użytek odnalazłam jej prace po angielsku, teraz, gdy współpracuję ze szkołą filmową w Łodzi, prowadzę zajęcia ze studentami, korzystając z przekładu. Od 10 lat pracuję tą metodą, więc wiedzę techniczną, którą przekazuję swoim uczniom, inkrustuję własnym doświadczeniem. Nie chcę umniejszać tego, co mi dawali moi profesorowie, ale dopóki nie poznałam tej metody, błądziłam nieco po omacku. Teraz znam narzędzia przekładające się na pożądane rezultaty i chcę się nimi dzielić, bo uważam, że są tego warte. O ile Lee Strasberg stawiał w pracy aktora na pamięć psychologiczną, czyli wszystko, co składa się na osobisty, życiowy bagaż doświadczeń, o tyle Stella Adler twierdzi, że właściwy akt twórczy powstaje nie tyle z emocji co na linii wyobraźni aktora, reżysera, autora. W tej metodzie mniej jest psychodramy, rozgrzebywania prywatnej przeszłości, co daje aktorowi komfort i swobodę bazowania na własnych wyobrażeniach.

Widzi pani potencjał w twórcach młodego pokolenia w swoim środowisku? Pracując z młodymi ludźmi – na planie i na uczelni, odnajduje pani siebie w ich pasji, ciekawości świata, kreatywności?

– Mam szczęście trafiać na reżyserów tak młodych jak ja albo to ja jestem tak młoda jak oni. Nie wiem (śmiech). Jesienią rozpocznę zdjęcia do filmu „Malignum" Kordiana Kądzieli. To będzie jego debiut fabularny, ale zanim przyjęłam tę rolę, obejrzałam wiele jego filmów krótkometrażowych, które zdobywały liczne nagrody na festiwalach. Takich obrazów, kolorów brakuje polskiemu kinu przytłoczonemu smutkiem i analizami domu złego, nie przytykając Wojciechowi Smarzowskiemu, którego szanuję. Dlatego aż się palę, by grać z takimi zapaleńcami, młodymi duchem, z takim poczuciem humoru. Bardzo mnie ciągnie do pracy z młodymi reżyserami w trampkach, bo mnie samej najbliżej mentalnie do trampek i stanu ducha ludzi, którzy je na co dzień noszą.

Czy serial, którego wartość często jest umniejszana, też daje aktorowi pole do popisu?

– Aspekty finansowe są tu decydujące. Stabilizacja w wymiarze materialnym jest w życiu bardzo potrzebna. Z drugiej strony serial daje rozpoznawalność, zwykle większą niż obecność na dużym ekranie, choć trzeba jasno powiedzieć, że widzowie oglądający polskie seriale to całkiem inna grupa niż odbiorcy polskiego kina. Ważne, żeby ta rozpoznawalność nie pociągała za sobą spieralności twarzy, z której nie pozostanie nic dla filmowców. Istnieje bowiem ryzyko, że w pamięci widzów na zawsze pozostanie się Zenkiem, Ziutą albo Honoratą, bez względu na to, co fantastycznego zrobiło się w teatrze albo w filmie. Osobiście traktuję serial jako szkołę dyscypliny, bo tu muszę w krótkim czasie, w gorszych warunkach niż dane mi są w filmie, uratować postać, nie spłaszczając jej zanadto. W tym sensie gatunek nie ma dla mnie znaczenia, bo zawsze staram się wycisnąć z roli jak najwięcej i dobrze robić swoją robotę.

Dość długo czekała pani na rolę w filmie. Teraz to teatr musi czekać na pani powrót?

– Od prawie 4 lat nie pracuję w teatrze, nawet gościnnie, bo nie byłabym w stanie pogodzić tylu obowiązków. Na obecnym etapie materia teatru mnie wysyciła. Chcę trochę więcej życia. Chcę próbować innych rzeczy, które mnie pociągają, jak np. pedagogika. Przez ostatni rok pisałam swoją pierwszą książkę „Anyżowe dropsy. To kolejna nieznana dla mnie przestrzeń, na którą niespodziewanie się rzuciłam, nie wiedząc, czy umiem to robić. Towarzyszył temu duży stres, ale jestem podekscytowana nadchodzącą premierą i ciekawa reakcji czytelników.

Co skłoniło panią, żeby zacząć pisać i jaki charakter będzie miał pani literacki debiut?

– To była intuicja. Czasem nad ranem, gdy się budzę, słyszę w głowie proste przekazy. Pewnego ranka takim podszeptem było: „Pisz". Nie bardzo wiedziałam, o co chodzi, ale już wieczorem to odgórne polecenie nabrało mocy i bardziej określonych kształtów. Poczułam, że mam napisać książkę. Było to 7 marca 2019 r. Postanowiłam, że opiszę swój pełny rok życia, do 7 marca br. Tak wyszło, że ten okres można określić hasłem „od Orła do Orła" – 6 marca 2019 r. dostałam nagrodę za rolę Igi Cembrzyńskiej, a w tym roku, 2 marca, za Lidię z „Bożego ciała". To zapis czasu kobiety, aktorki, matki – osoby, która ma wiele tożsamości. Przez ten czas towarzyszyła mi z aparatem moja przyjaciółka i wspaniała fotografka Liubov Gorobiuk, która robiła mi zdjęcia w różnych sytuacjach, zarówno tych oficjalnych, w błyskach fleszy, jak i w kapciach, gdy byłam zupełnie niewyjściowa, zasmarkana. Mogłabym powiedzieć, że zapraszam – jak śpiewa Cembrzyńska – do mojego intymnego, małego świata, ale mnie on bardziej przypomina superekspres, pędzący od siódmego do siódmego. W książce opisuję to, co działo się przez ten bogaty rok na zewnątrz, ale też dzielę się osobistymi refleksjami o życiu, uchylając nieco prywatności. Jest w niej też dużo o miłości i dobroci, która spłynęła na mnie późno, bo po 50. roku życia. Myślę, że z tego względu sięgną po nią głównie kobiety, ale wszyscy znajdą w niej coś dla siebie, bo mówię o sztuce, o filmie, o sprawach, które dotyczą każdego z nas. Piszę też o świecie mody luksusowej, bo przez ostatni rok dane mi było zetknąć się z nim za sprawą Gosi Baczyńskiej i Tomasza Ossolińskiego, którzy szyli mi suknie na festiwale i gale. Dzięki nim dostąpiłam momentów bycia księżniczką.

Od niedawna jest pani zdeklarowaną ambasadorką mody zrównoważonej. Już dwukrotnie założyła pani na oficjalne uroczystości te same kreacje, w których wcześniej się pani prezentowała. Jednorazowym kreacjom coraz częściej mówią „nie" także zachodnie gwiazdy, m.in. Jane Fonda. Czy ten trend ma szansę się przyjąć?

– Mogę tylko być konsekwentna i robić tak, jak powiedziałam. Nie odstąpię od tego, bo musimy sobie zdać sprawę, że w ciągu ostatnich 15 lat moda podwoiła swoją produkcję. Każdego roku stałe odpady modowe stanowią w skali ziemi 92 mln ton, co odpowiada wadze 6 mln słoni. Ekologicznie ma to ogromne znaczenie. Niby wszystko to wiemy, a wciąż bezrefleksyjnie kupujemy rzeczy niepotrzebne. Nowymi ciuszkami, często niskiej jakości, poprawiamy sobie humor. Tymczasem w Polsce są 2 mln osób uzależnionych od kupowania odzieży. Dlatego jako aktorka zdecydowałam, że nie będę więcej brała udziału w igrzyskach próżności, dostarczając nowymi strojami przyjemności publiczności i dziennikarzom, którzy mają o czym pisać. W garderobie chcę mieć rzeczy dobrej jakości zredukowane do minimum, które będą mi służyć wiele lat.

Ostatnie lata były dla pani bardzo intensywne zawodowo. Jak najchętniej pani odpoczywa?

– Zastaje mnie pani w momencie, kiedy jestem wykończona. Dlatego cieszę się, że w garażu stoi w gotowości walizka i lada dzień ruszamy na tydzień nad polskie morze, żeby złapać oddech po emocjach związanych z tym, co działo się wokół „Bożego ciała", z otrzymanym Orłem, z pisaniem książki, żeby zdążyć przed wydawniczym deadline'em. Nawet już nie pamiętam, kiedy miałam wolne. Plany zawodowe mam co najmniej do końca roku, ale w tej chwili marzę tylko o zasłużonym urlopie.

Miniony rok był dla pani dobry prywatnie i zawodowo. Czuje się pani na obecnym etapie spełnioną, szczęśliwą kobietą?

– Wciąż kwestionuję swoje sukcesy, które przyszły bardzo późno. Nawet osobisty sukces w postaci szczęśliwego związku zdarzył mi się, kiedy skończyłam 50 lat. Nie mogę się nadziwić, że spotkało mnie tyle dobrych rzeczy, zwłaszcza że gdzieś z tyłu cały czas szarpie mnie moje dawne, trudne życie. Mentalnie miewam stany jak „Idiota" Dostojewskiego i ataki wdzięczności za to, co mi się przydarza. Sukces jest dla mnie stresem, a stres – paradoksalnie – sukcesem.

Czy doświadczenia przeszłości: niełatwy związek, samotne macierzyństwo, choroby, które pani pokonała, sprawiają, że dziś jest pani silniejsza?

– Nie mam co do tego wątpliwości. Wiele przeszłam, ale wyszłam na prostą i mam w sobie siłę, choć ogrom pozytywnych rzeczy, które dzieją się wokół mnie, niekiedy mnie przytłacza. Aktorstwo też wpływa na moje życie, ubogaca je. I tak jestem stale rzucana przez nieznaną siłę wyższą od burty do burty. Spokoju i nudy raczej nie zaznałam.

Ale jeśli dzieje się tyle dobrego, to chyba pozytywny chaos?

– Tak, pod warunkiem że w pogotowiu stoi walizka i można się na tydzień wyrwać z tego wiru.

Jest walizka, jest z kim wyjechać – czego chcieć więcej.

– Jest też czym i za co, jesteśmy zdrowi, więc na tę chwilę naprawdę niczego mi nie brakuje. Wracając do siły, ostatnio zwrócił się do mnie mężczyzna, który pisze książkę o autorytetach niepoddawania się i zaproponował mi, żebym została jedną z bohaterek. Wprawdzie odmówiłam, ale dało mi to do myślenia, że zostałam tak sklasyfikowana. Coś w tym musi być. ■

Fot. Andrzej Wencel

Wciąż kwestionuję swoje sukcesy, które przyszły bardzo późno. Nawet osobisty sukces w postaci szczęśliwego związku zdarzył mi się, kiedy skończyłam 50 lat. Nie mogę się nadziwić, że spotkało mnie tyle dobrych rzeczy, zwłaszcza że gdzieś z tyłu cały czas szarpie mnie moje dawne, trudne życie.

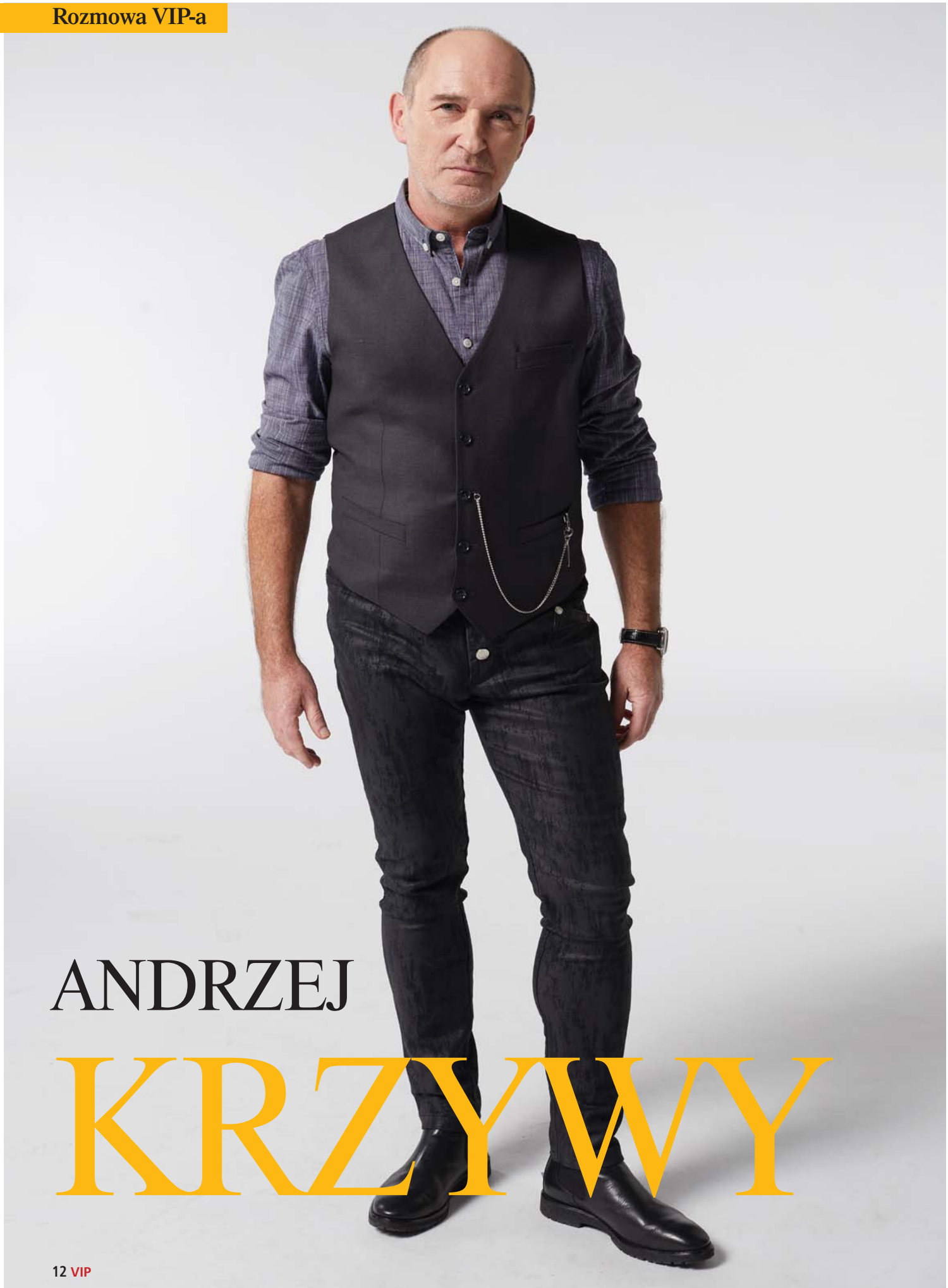

ANDRZEJ KRZYWY

Żyć zdrowo, godnie i pogodnie

Jestem szczęśliwym człowiekiem, bo robię to, co kocham, i sprawia mi to wielką frajdę. Dalej ciężko pracujemy, idziemy swoim wytyczonym ściegiem. Ciągle jestem głodny nowych wyzwań. A w duszy gra mi i śpiewa nasza najnowsza płyta „Reset", która 15 listopada miała premierę – mówi Andrzej Krzywy, lider i współzałożyciel zespołu De Mono, w rozmowie o swojej muzycznej drodze, która zaczęła się na ulicy, i o życiu, które wreszcie jest takie, jak powinno

Rozmawia SŁAWOMIR DRYGALSKI

Od energetyka do muzyka – łatwa droga? Coś cię łączy z Lechem Wałęsą?

– Skoro już wspomniałeś naszego byłego prezydenta, to muszę wyjaśnić, że on jest elektrykiem, a ja jestem energetykiem. To spora różnica. Do tej pory mam uprawnienia, mogę ten zawód wykonywać, choć tak się w moim życiu ułożyło, że w swoim wyuczonym zawodzie nie przepracowałem nawet minuty. Mój tata też był energetykiem, więc poszedłem w jego ślady i rozpocząłem naukę w Technikum Energetycznym w Warszawie. Przyznam szczerze, że na początku muzyka nie była dla mnie ważna, jak każdy młody człowiek słuchałem różnych gatunków. Jednak z czasem zaczęła mnie coraz bardziej pochłaniać, szczególnie reggae. Jeździłem wówczas w każdą sobotę i niedzielę na starówkę, podpatrywałem grające tam zespoły amatorskie. Stałem z kartką, zapisywałem akordy, wtedy nie było komputerów i była to naprawdę mrówcza robota. Poznałem muzyków z zespołu Country Road, zaprzyjaźniłem się z nimi i trafiłem pod skrzydła niejakiego Żaby – Krzyśka, który był wówczas postacią numer jeden ulicznego grania, nie tylko na starówce. Widząc mój zapał, chęci i umiejętności, namówił mnie do śpiewania i grania na gitarze. Ziarno zaczęło kiełkować, byłem zdeterminowany i rodziła się we mnie myśl, że to może być sposób na życie. Przełamałem tremę, założyłem trio grające muzykę folk i country, byłem pod wszechogarniającym wpływem muzyki Boba Marleya. Zacząłem występować.

Na ulicy...

– Tak, dobrze mówisz, nie ma w tym słowa przesady. Byłem chłopakiem z ulicy i to mnie wtedy bardzo kręciło, po prostu dorabiałem, pomagając mamie i rodzeństwu. Co prawda zespół szybko się rozpadł, ale ja dalej występowałem. Jeździłem po Polsce: do Zakopanego, do Krakowa, na Jarmark Dominikański do Gdańska, gdzie grywałem swojego ulubionego Marleya.

W pewnym momencie zostałeś niańką do dzieci Antoniny Krzysztoń (wykonawczyni poezji śpiewanej, piosenki poetyckiej i muzyki folk – przyp. red.).

– To jest fajna i ciekawa historia. Kto wie, jak by to się dalej potoczyło? Bo to właśnie w pewnym sensie dzięki Antoninie odkrył mnie zespół Daab, wtedy moi ulubieńcy, którzy grali reggae, czyli ubóstwianą przeze mnie muzykę. Był rok 1983, zadzwoniła do mnie Antosia – już wtedy dobrze się znaliśmy – i poprosiła, żebym na czas jej wyjazdu na Famę do Świnoujścia zajął się jej dziećmi. Chętnie na

> Z Anią stworzyliśmy wspaniałą, patchworkową rodzinę i udane małżeństwo. Mamy fantastyczne dzieci. Żona ma dwoje, ja – jedno, wszyscy się wspieramy. Jesteśmy włoską rodziną – krzyczymy i się godzimy. I to jest szczęście. Do tego kochamy zwierzęta.

➥

to przystałem i wraz z moją dziewczyną przeniosłem się do mieszkania Tośki. Po paru dniach do drzwi zaczął dobijać się jakiś gość. Otwieram drzwi, stoi przede mną dwumetrowy facet z długą brodą i pyta, co ja tu robię. Grzecznie odpowiadam, że opiekuję się dziećmi Antoniny Krzysztoń. „A to ciekawe, bo to są też moje dzieci" – mówi gość. Cała sprawa szybko się wyjaśniła i następnego dnia jej mąż, który po latach wrócił zza granicy, dzieci, moja dziewczyna i ja w roli niańki dołączyliśmy do Antoniny, która całą sytuacją była bardzo zaskoczona… i chyba niezbyt uradowana.

I tam zobaczył cię zespół Daab?

– Tak, występowałem z gitarą i na tej Famie był zespół Daab. Kiedy stałem i grałem utwory Marleya podeszli do mnie, posłuchali, jak gram i śpiewam – ależ to było dla mnie przeżycie, do dziś to pamiętam! Tak się poznaliśmy. W styczniu zgłosiłem się na casting, wygrałem i tak spełniło się moje marzenie. Zacząłem śpiewać w Daabie i dużo się działo – codzienne próby, zrobiłem dyplom, zdałem maturę, grałem koncerty i robiłem wszystko, żeby nie trafić do wojska – wcześniej na komisji dostałem przydział do Marynarki Wojennej – łodzie podwodne. Zacząłem świrować, była próba samobójcza i w końcu wylądowałem w szpitalu psychiatrycznym. W tym czasie zastąpił mnie Andrzej Zeńczewski, ale tylko na koncerty zagraniczne. Kiedy dowiedziałem się, że Daab zaczął grać koncerty z Andrzejem również w kraju, poczułem się oszukany i wykorzystany. Miałem wielki żal do kolegów. Postanowiłem opuścić zespół i podjąłem decyzję o emigracji do Australii. Po latach myślę, że dobrze się stało, bo może teraz byśmy nie rozmawiali i po niemiłej przygodzie z Daabem nie trafiłbym…

… do zespołu Mono?

– Jesteś dziennikarzem muzycznym – dobrze pamiętasz, ale niewielu wie, że właśnie tak brzmiała nazwa zespołu i szczerze mówiąc, nie przypadła mi do

Przyznam szczerze, że na początku muzyka nie była dla mnie ważna, jak każdy młody człowiek słuchałem różnych gatunków. Jednak z czasem zaczęła mnie coraz bardziej pochłaniać, szczególnie reggae. Jeździłem wówczas w każdą sobotę i niedzielę na starówkę, podpatrywałem grające tam zespoły amatorskie. Stałem z kartką, zapisywałem akordy, wtedy nie było komputerów i była to naprawdę mrówcza robota.

gustu, a i sam zespół wtedy nie był najbardziej rozpoznawalny. Po wielu namowach, zwłaszcza ze strony Perkoza (Jacek Perkowski, gitarzysta i wokalista – przyp. red.), poszedłem na próbę i przyjemnie się rozczarowałem. Stwierdziłem, że fajna muza i to mnie zainspirowało. Powstała nowa nazwa – De Mono w składzie: Kubiaczyk, Kościkiewicz, Perkowski, Krupicz, Chojnacki i ja. Zaczęliśmy wspólną pracę nad tworzeniem repertuaru. Wkrótce rozpoczęliśmy koncerty i nagrania, przyszły pierwsze sukcesy. Od początku budowaliśmy De Mono razem, co chcę bardzo mocno podkreślić. I tak to trwało do 1996 r., kiedy Marek Kościkiewicz opuścił zespół, choć dalej pisał dla nas teksty i muzykę i jako szef BMG był wydawcą naszych płyt. Bywało różnie, ale z mniejszym lub większym sukcesem dalej pracowaliśmy. Z Markiem się przyjaźniłem i wtedy nawet do głowy by mi nie przyszło, że po latach spotkamy się w sądzie.

Pamiętasz 15-lecie zespołu w czasie Festiwalu w Opolu w 2002 r. – zapewne coś tam nie zagrało?

– Mieliśmy razem wystąpić z okazji naszego 15-lecia, zaprosiliśmy Marka do współpracy. Wcześniej oczywiście odbywały się próby, chcieliśmy zagrać coś innego, oryginalnego. Przygotowaliśmy 18-minutowy medley złożony z naszych utworów, który naprawdę wymagał solidnego przy-

➥

gotowania. Niestety po kilku próbach Marek stwierdził, że to bez sensu i zrezygnował. Zagraliśmy więc bez niego.

A w 2003 r. nastąpił już kompletny rozłam.

–Tak, odbyliśmy szczerą męską rozmowę, w czasie której Marek zaproponował mi nowe De Mono, ale już bez udziału dawnych kolegów. Nie mogłem się na to zgodzić, to był definitywny koniec i zerwaliśmy kontakty. W 2006 r. odszedł Robert Chojnacki, później grupę opuścił Darek Krupicz i choć twierdził, że ma inny pomysł na życie, wkrótce dołączył do... Marka Kościkiewicza, który właśnie powołał do życia drugie – inne – De Mono. To było dla mnie bardzo przykre, zważywszy że wcześniej wspieraliśmy Darka finansowo, bo znalazł się w dosyć trudnej sytuacji. I tak na rynku zaczęły funkcjonować dwa zespoły o tej samej nazwie. Za każdym razem, kiedy z grupy odchodzili kolejni członkowie założyciele, musieliśmy zastąpić ich nowymi muzykami. Od 15 lat mamy stabilny, stały skład. Mam przyjaciół i to jest dla mnie wielka wartość.

Batalia sądowa ruszyła w 2008 r.

– I właściwie trwa do dziś, ale nie chciałbym dalej zajmować się tym tematem. Czekamy na wyrok sądu.

Nic nie zawdzięczasz Markowi Kościkiewiczowi?

– Ależ bardzo wiele! Wspólnie zrobiliśmy kawał dobrej muzycznej roboty. Pisał dla mnie świetne teksty. Doceniam to, co zrobił dla zespołu. Ale w pewnych sprawach naprawdę rozmijał się z prawdą i co smutne, dalej w tę nieprawdę brnie.

W wywiadzie dla „Magazynu VIP" Marek powiedział: „Doceniam wkład Andrzeja, ale to nie on założył ten zespół i tworzył repertuar, czy decydował o promocji. Nie chcę dalej brnąć w tę sprawę, może jeszcze przyjdzie czas na opamiętanie, bo jeśli nie dojdzie do porozumienia, to pozostanie tylko smutek". Skomentujesz te słowa?

– Smutek jest cały czas. Ja od 32 lat jestem w zespole. Nie odbył się beze mnie żaden koncert. Ten konflikt wywołał Marek. De Mono stworzyliśmy razem. I nawet nie chcę wiedzieć, co kierowało Markiem idącym do sądu, mogę się tylko domyślać, bo zgodnie z powiedzeniem „jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o…". Myślę, że czytelnicy świetnie się domyślili, o co chodzi.

Jak postrzegasz obecną sytuację na rodzimym rynku muzycznym?

– Mamy naprawdę dobrych wykonawców. Brodka, Dąbrowska, Bednarek, Zalewski, Podsiadło i wielu innych. Mamy plejadę świetnych muzyków i producentów muzycznych. To wszystko tętni i niech się rozwija, oby w dobrym kierunku. Oczywiście jest dużo tandety, ale ona jest wszędzie. Młodzi, którzy chcą zaistnieć na rynku, mają już świadomość, że trzeba ciężko pracować i zdawać sobie sprawę, co w ich duszy gra.

A tobie co najbardziej w duszy gra i śpiewa?

– Jestem szczęśliwym człowiekiem, bo robię to, co kocham, i sprawia mi to wielką frajdę. Dalej ciężko pracujemy, idziemy swoim wytyczonym ściegiem. Ciągle jestem głodny nowych wyzwań. A w duszy gra mi i śpiewa nasza najnowsza płyta „Reset", która 15 listopada miała premierę. Piosenka „Prosto w serce", pierwszy singiel, ma ponad 2,5 miliona odtworzeń na kanale You Tube, co dla nas jest ogromnym sukcesem.

Którzy artyści mieli na ciebie największy wpływ?

– Na pewno Czesław Niemen, to jest solidna podstawa. Bardzo lubiłem też zespół Czerwone Gitary i jego piosenki, a szczególne wielki wpływ miała na mnie gitara dwugryfowa marki Gibson, na której właśnie w Czerwonych Gitarach grał Seweryn Krajewski. Marzyłem o takiej, jak ja to pamiętam! Oczywiście dalej wracam do mojego ulubionego Boba Marleya, lubię posłuchać Stonesów i dobrego bluesa.

Wiem, że jesteś człowiekiem bardzo rodzinnym, a twój ostatni związek w pełni to potwierdza.

– Z Anią stworzyliśmy wspaniałą, patchworkową rodzinę i udane małżeństwo. Mamy fantastyczne dzieci. Żona ma dwoje, ja– jedno, wszyscy się wspieramy. Jesteśmy włoską rodziną – krzyczymy i się godzimy. I to jest szczęście. Do tego kochamy zwierzęta. Może nie zawsze się zgadzam z Anią, ale ona ma serce jak autobus, mamy więc sześć kotów, trzy psy i dwa żółwie.

Najważniejsze wartości w życiu?

– Uczciwość, uczciwość i jeszcze raz uczciwość.

Co najbardziej nie podoba ci się w naszej otaczającej rzeczywistości?

– Jesteśmy dobrym narodem, choć politycznie podzielonym. Głównie za sprawą polityków i to jest obrzydliwe. Nie oglądam telewizji. Lubimy pomarudzić, to już nasza narodowa przywara, choć i to się zmienia na lepsze. Czasami brakuje nam tolerancji, a wszechobecny hejt, szczególnie młodych ludzi, w Internecie po prostu przeraża. Z niepokojem patrzę na młode pokolenie. Bardzo nie lubię też, jak kierowcy nie włączają kierunkowskazu.

A masz jakiś życiowy drogowskaz dla naszych czytelników?

– Żyć zdrowo, godnie i pogodnie.

Dziękuję za rozmowę i życzę, żeby wasza najnowsza płyta pokryła się złotem.

– A ja dziękuję czytelnikom magazynu za przyznaną mi statuetkę i życzę wszelkiej pomyślności. ■

Mamy plejadę świetnych muzyków i producentów muzycznych. To wszystko tętni i niech się rozwija, oby w dobrym kierunku. Oczywiście jest dużo tandety, ale ona jest wszędzie. Młodzi, którzy chcą zaistnieć na rynku, mają już świadomość, że trzeba ciężko pracować i zdawać sobie sprawę, co w ich duszy gra.

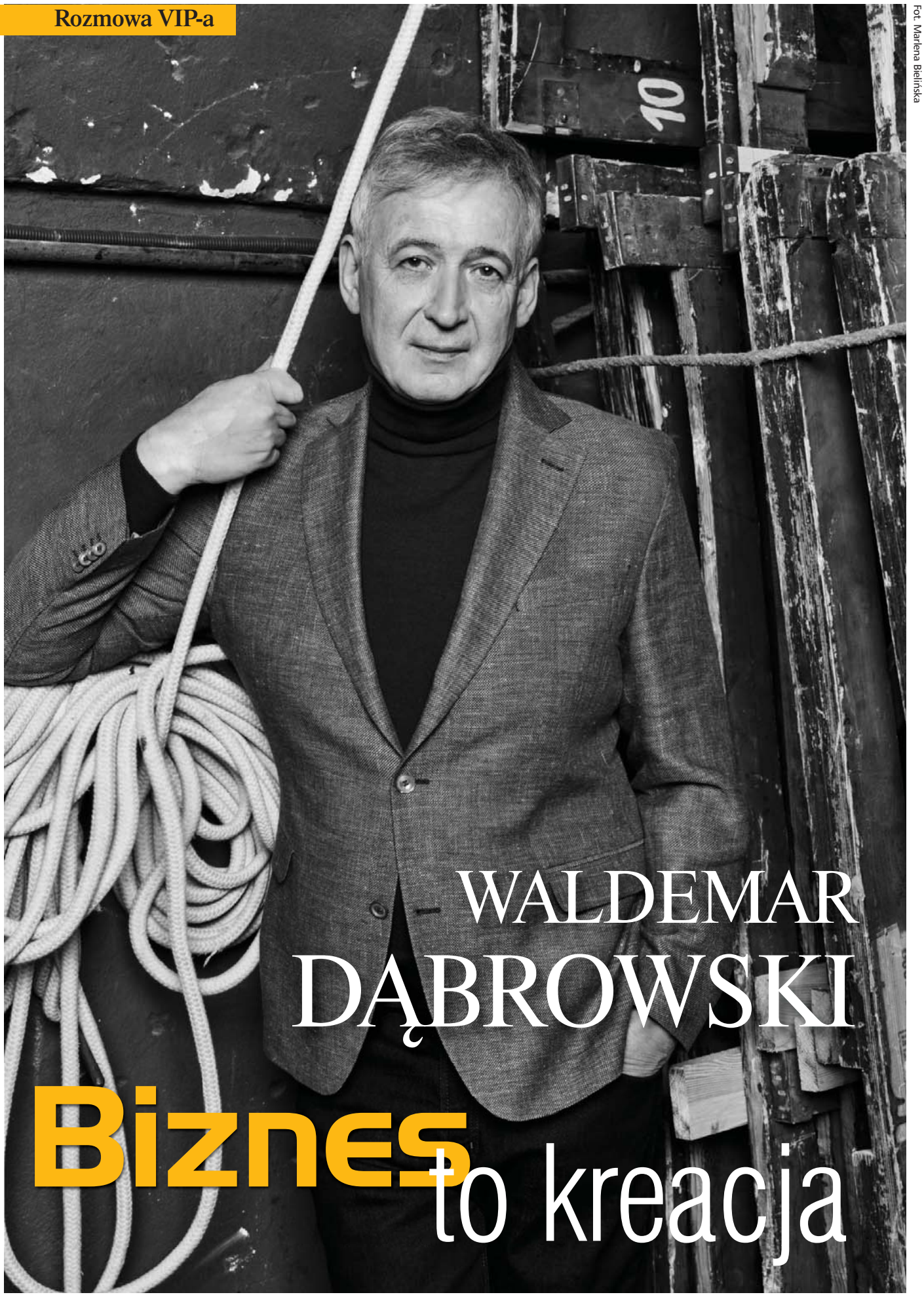

Fot. Marlena Bielińska

WALDEMAR DĄBROWSKI

Biznes to kreacja

Pożenił politykę z kulturą, wzbogacając obie. Wpływ, jaki wywarł na polską kulturę, jest niezaprzeczalny i trwały. Szanuje tradycje teatralne swojego kraju, poszerzając jednocześnie jego perspektywy – powiedział Andrew Corbett-Nolan na uroczystości wręczenia Waldemarowi Dąbrowskiemu prestiżowego wyróżnienia International Opera Awards – operowego Oskara

Rozmawia ANNA ARWANITI

Laureat jest najdłużej urzędującym dyrektorem największej sceny operowej na świecie, Teatru Wielkiego – Opery Narodowej, instytucji włączonej do grupy najlepszych teatrów na świecie. Pełnił funkcję ministra kultury i sztuki, był szefem Komitetu Kinematografii. Z Jerzym Grzegorzewskim prowadził Centrum Sztuki Studio w Warszawie, w którym stworzył impresariat promujący czołowych artystów polskiej muzyki, plastyki i teatru. Założyciel i dyrektor Klubu „Riwiera-Remont". Przyczynił się do powstania m.in. Państwowego Instytutu Sztuki Filmowej, Instytutu Teatralnego, Instytutu Książki. Organizator obchodów Roku Chopina i Roku Moniuszki. Wszystkie sprawowane przez niego funkcje łączą się nierozerwalnie z naszą kulturą, która gremialnie wyszła poza granice i opanowała świat. Polscy wykonawcy, reżyserzy występują na najważniejszych scenach operowych: La Scala, Metropolitan Opera, Coven Garden. – *Demokracja uwolniła świat opery od elitarności. Ludzie mają coraz więcej odwagi i potrzeb. Otwierają przed sobą światy, które kiedyś uważali za niedostępne, niezrozumiałe albo niewarte, żeby się w nie zagłębiać. Wszystko się rodzi z fenomenu człowieczeństwa i naszych ludzkich potrzeb: uczestnictwa w widowisku, przeżywania emocji i dzielenia ich razem z innymi* – mówi Waldemar Dąbrowski.

Nobel literacki dla Olgi Tokarczuk to wydarzenie na skalę światową.

– Bardzo się cieszę z tego Nobla, to jest sukces nas wszystkich. Sienkiewicz, Reymont, Miłosz, Szymborska i teraz Tokarczuk dopełnia listę pięciu laureatów literackiej nagrody Nobla. Te postacie plasują nas na światowej liście tych, którzy mogą poszczycić się wybitnymi twórcami.

To literackie Noble, dodajmy Marię Curie-Skłodowską i Lecha Wałęsę. To już siedem.

– To wszystko pokazuje siłę naszej kultury, a w czym kultura wyraża się najpełniej – w języku, w poezji, w literaturze, w muzyce. To pasmo najwyższych osiągnięć ludzi kreacji artystycznych, szeroko rzecz ujmując, było i jest imponujące. Za nami czasy Kantora, Grotowskiego, Wajdy, ale zawsze, w każdych czasach było wiele znakomitych twórców. Najważniejsze jest mierzenie się z wyzwaniami kulturowymi, które dotyczą społeczeństwa, a w szczególności pewnych grup społecznych, które są dziedzicami zaniedbania kulturowego na przestrzeni wieków, wcale nie ostatnich 50 lat. Niegdyś były to dwory, potem komitety partyjne, a na koniec nasza młoda demokracja. Z tego rodzą się różne nieprzewidywalne sytuacje, jak np. sukces polityczny Samoobrony – ludzie z tej formacji odgrywali czołową rolę w parlamencie. Proces demokracji jest niezwykle szeroki, wszystko się zdemokratyzowało, na szczęście opera też, ale i chamstwo. Nie jest wstydem używać wulgarnego języka. Postrzeganie kultury jako wartości fundamentalnej dla procesów cywilizacyjnych wydaje mi się tak naturalne jak oddychanie.

> Podstawowa zasada w teatrze, w sztuce brzmi: „Miarą prawdziwego sukcesu nie jest jednorazowy występ, miarą sukcesu jest to, że jesteś ponownie zapraszany".

„Nie węgiel, nie ropa, nie gaz, ale kultura siłą Polski" – trudno nie przyznać racji naszej noblistce. Czy można mówić, że kultura jest produktem? Sztuka w każdej postaci kosztuje, ale czy komercja nie sprowadza kultury do produktu?

– Nie zgadzam się z tym. Kultura jest stanem ducha i umysłu, który wyraża się słowem, gestem, sposobem mierzenia się z wyzwaniami, których nam życie nie oszczędza. Ważniejszym zdaniem w wypowiedzi Olgi Tokarczuk jest wołanie o czułość, o miłość w relacjach międzyludzkich, a nie podkreślanie, że kultura jest produktem, z którego możemy być dumni.

„Czuły narrator" to tytuł eseju, który przedstawiła noblistka podczas gali w Sztokholmie.

– To błaganie, krzyk, jeżeli można zestawić krzyk z czułością, ten mocny głos wydaje mi się najważniejszy.

Te osiągnięcia są bardzo znaczące dla nas, sukces jest siłą napędową.

– Pamiętam takie zdanie z mojej młodości, że jak Górnik Zabrze wygrywał mecz, to wzrastało wydobycie węgla w kopalni. Dla nas Polaków to jest bardzo ważne. Każdy sukces polskiego artysty, niezależnie w jakiej dziedzinie, wywołuje falę dobrych emocji. Przykładem może być to, ile radości miał każdy z nas, że nasza rodaczka Olga Tokarczuk została naznaczona w historii tą najbardziej prestiżową nagrodą, wspaniale reprezentowała nas wszystkich w Sztokholmie. Te miejsca stają się na moment centrum świata.

Kultura musi nauczyć się współistnieć z rynkiem – to pana wypowiedź.

– Bo musi. Oczywiście nie ma nic złego w komercjalizacji kultury w pewnych obszarach i funkcjonowaniu na zasadzie rynku. Ale nie możemy się do tego ograniczyć, bo wtedy byśmy osłabili to, co jest bardziej ulotne, co nie poddaje się regułom rynku, co musi być pielęgnowane przez ludzi światłych, wrażliwych i przez państwo, które jest mecenasem sztuki. Spróbujmy poddać weryfikacji rynkowej tomik poetycki, muzykę klasyczną, galerie sztuki, filharmonie, muzea, partytury kompozytorów. W tym bilansie rynkowym to się nigdy nie zgodzi. Na koniec jest to kwestia kondycji duchowej społeczeństwa, wyzwolenia tego, co mamy w sobie lepszego. Wtedy będziemy mieli do czynienia ze zdolnością do wielkiej pozytywnej kreacji społecznej, narodowej. Wybitny obraz czy wybitna rzeźba mierzy się z rynkiem, co widać nawet po lepszej kondycji niektórych domów aukcyjnych. Mądra polityka kulturalna polega na tym, żeby naszkicować linię pomiędzy tym, co się obroni w warunkach rynkowych, a tym, co wymaga wsparcia, mecenatu prywatnego lub państwowego. W Europie wiadomo, że wiodący jest mecenat państwowy.

Co zrobić, aby w działalności kulturalnej większą rolę odgrywały prywatne pieniądze? Jak można zachęcać biznes do finansowania inicjatyw kulturalnych? We Francji dużą rolę odgrywa mecenat i sponsoring.

– W tamtych krajach kapitalizm pracował 300 lat, na przestrzeni wielu pokoleń ukształtowały się fortuny. Ludzie potrafili wykreować taką cząstkę swojego budżetu, swojego sukcesu finansowego, którą mogą dedykować sprawom publicznym, w szczególności kulturze. My jesteśmy na początku tej drogi. Wydaje mi się, że w pierwszych latach naszego kapitalizmu, gospodarki rynkowej to było łatwiejsze.

Dlaczego?

– Bo wtedy mieliśmy do czynienia z prawdziwymi ludźmi sukcesu i oni mieli naturalne pragnienie podzielenia się z innymi tym, co osiągnęli. W międzyczasie powstały korporacje, które stworzyły instrumenty zarządzania swoimi kapitałami, firmy, które coraz bardziej zbliżają się do standardu firm zachodnich. Na czele stoi 30-letni menedżer, który mierzy wartość produktu kultury w zależności od jego wpływu na rozwój firmy. To nie ma nic wspólnego z tym szerokim gestem, od serca. Tu ważna jest suwmiarka, która precyzyjnie zmierzy, czy to się opłaca wizerunkowo i co za to można osiągnąć. Pokolenie ludzi sukcesu nie ma tych emocji związanych np. z dziełem sztuki, które mieli ich rodzice.

Przykład krzeseł z nazwiskami fundatorów w teatrze Polonia Krystyny Jandy jest bardzo pozytywnym przejawem, że kulturę należy wspierać.

– Każda forma jest dobra, jak nie można zacząć od razu od wielkich przedsięwzięć, to trzeba zacząć od krzesła. W jubileuszowym Roku Moniuszkowskim szalenie mnie ucieszyła inicjatywa wolontariatu. Zmagaliśmy się z budżetem, a zależało nam, żeby nadać rangę tym wydarzeniom. Uznaliśmy, że nie będziemy wydawali pieniędzy na hotele, tylko poszukamy wolontariuszy, którzy będą mogli oddać swoje mieszkanie albo pokój dla uczestników X Międzynarodowego Konkursu Wokalnego im. Stanisława Moniuszki. To się wspaniale udało. I narodziła się grupa fanów Moniuszki. Ludzie, którzy gościli uczestników konkursu, są teraz stałymi bywalcami opery, utrzymują nawet kontakt z laureatami. Taki rodzaj sponsoringu naturalnego nie jest jeszcze u nas zakorzeniony. Ale zaczęło się. I to jest ważne.

I kolejny sukces kulturalny – „Halka" Moniuszki w reżyserii Mariusza Trelińskiego. Spektakl miał premierę w jednej z najważniejszych oper na świecie, słynnym Theater an der Wien. Przedstawienie zostało entuzjastycznie przyjęte przez wiedeńską publiczność. Warszawska premiera „Halki" też stała się znaczącym wydarzeniem artystycznym.

– Sukcesy Polaków za granicą są niezwykle ważne. Mamy w światowej czołówce wokalistyki wiele znaczących postaci: Aleksandrę Kurzak, Piotra Beczałę, Mariusza Kwietnia, Artura Rucińskiego. Jest też młode pokolenie: Jakub Orliński występuje na scenach całego świata, Krzysztof Bączyk, wielki talent wokalny, i wielu znakomitych artystów, którzy wkraczają na światowe sceny, nie tylko operowe. Wracając do „Halki", gdybyśmy wystawili ją w konwencjonalnej formie, w tradycyjnej wersji, jako nieszczęśliwy romans z odwołaniem do kultury ludowej czy szlacheckiej, niewielu by to zainteresowało. Akcja została przeniesiona w lata 70. i rozgrywa się w hotelu Kasprowy w Zakopanem. Wizja artystyczna Trelińskiego sprawiła, że wydobył uniwersalny sens tego dramatu.

Kiedy powstał film, wszyscy mówili, że teatr zginie. Teraz, w erze Internetu, audiobooków, też jesteśmy zaniepokojeni, czy te urządzenia nie wyprą gazety, książki. W moim przekonaniu żadne nowe technologie nie wyeliminują książki, którą mogę trzymać w ręku. Tak jak telewizja nie zniszczyła kina, a kino nie zniszczyło teatru. Operze wieszczono śmierć już kilka razy, tymczasem ma się lepiej niż kiedykolwiek.

„Dzięki wspaniałej obsadzie i mądrej reżyserii „Halka" trafiła do wrażliwości wiedeńczyków" – napisał Thomas Gotz w „Kliene Zeitung Steiermark", „Dla Niemiec i Austrii ta polska opera jest wartościowym odkryciem, które winno było przyjść znacznie wcześniej" – to cytat z Joachima Lange, a pochlebnych recenzji było więcej.

– Utwór w tej konwencji stał się zrozumiały dla zagranicznej publiczności. Stąd ten spektakularny sukces w Wiedniu. A muszę dodać, że wicerektor konserwatorium wiedeńskiego „Halkę" przetłumaczył jako „spódniczkę pod spódniczką". Ani utworu, ani kompozytora publiczność za granicą nie znała. W inscenizacji Trelińskiego uniwersalna tragedia miłosna Moniuszki stała się zrozumiała nie tylko w Polsce.

A wszystko zaczęło się od Jontka, czyli od naszego znakomitego śpiewaka Piotra Beczały, który od lat promuje polską muzykę i dzięki jego staraniom opera została wystawiona w Theater an der Wien.

– To prawda. Piotr zna Rolanda Geyera, dyrektora opery wiedeńskiej, od wielu lat i postawił warunek, może na początku trochę w formie żartu, że jeżeli dyrektor wybierze polską operę, np. „Halkę", to podpisze kontrakt. Przez 7 lat panowie prowadzili rozmowy o wystawieniu opery na wiedeńskiej scenie. I udało się.

Warto też wspomnieć o międzynarodowych sukcesach Mariusza Trelińskiego, który był pierwszym polskim reżyserem w Metropolitan Opera, reżyserując „Tristana i Izoldę". Inscenizacja Trelińskiego powstała na zamówienie Petera Gelba, dyrektora Metropolitan, po sukcesie, jaki reżyser odniósł w Nowym Jorku realizacją „Jolanty/Zamku Sinobrodego". I spektakularne osiągnięcia światowe Krzysztofa Warlikowskiego, dla którego opera nie ma granic.

– Mamy wielkie osiągnięcia naszych reżyserów. Treliński, Warlikowski zostali też wyróżnieni Operowymi Oskarami, a ich inscenizacje są wystawiane na najbardziej prestiżowych scenach. To idzie w świat. Opera „Jolanta/Zamek Sinobrodego" stała się operą sezonu. Spektakl został uznany za jedno z 10 najbardziej oczekiwanych przez krytyków wydarzeń kulturalnych. Była to pierwsza w historii koprodukcja Metropolitan z naszym Teatrem Wielkim. Baśniowa „Jolanta", ostatnia opera Czajkowskiego, w zderzeniu z „Zamkiem Sinobrodego", mrocznym dziełem, które stworzył Béla Bartók, okazała się niezwykłym misterium. Z kolei sztuka „Tristan i Izolda" Wagnera w inscenizacji Trelińskiego otworzyła nowy sezon artystyczny w prestiżowej Metropolitan Opera. To było wielkie wydarzenie i najwyższe wyróżnienie dla twórcy. Żaden polski reżyser nie dostąpił tego zaszczytu, a co ważne, są kolejne propozycje. Podstawowa zasada w teatrze, w sztuce brzmi: „Miarą prawdziwego sukcesu nie jest jednorazowy występ, miarą sukcesu jest to, że jesteś ponownie zapraszany".

Biznes i kultura potrzebują się nawzajem. Jak łączyć te dwie sfery z pożytkiem dla obu stron? W biznesie tak jak w kulturze ważne są: kreatywność, wizja, talent.

– To prawda, ale przejawiamy niedostateczny szacunek dla ludzi biznesu. Żeby wykreować biznes, trzeba być człowiekiem zdolnym, z wielką wyobraźnią, niemalże poetycką. Nie można tego sprowadzać tylko do kategorii technicznych. Napisanie dobrego wiersza polega na oderwaniu się od ziemi, wyobrażeniu sobie świata idealnego, a potem znalezienie słów, które to wyrażą. Myślę, że żeby stworzyć dobry biznes, trzeba oderwać się od

rzeczywistości, patrzeć dalej i szerzej, zakomponować, jak mówił mój przyjaciel Jan Kulczyk. Trzeba działać lokalnie, ale myśleć globalnie, piąć się wyżej, coraz wyżej.

Każdy taki sukces polskich artystów, naukowców to ogromny prestiż dla kraju i trzeba to szczególnie pielęgnować.

– Żyjemy w świecie technologii i sprawa prestiżu jest rozstrzygająca w wielu kwestiach. Ludzie biznesu, podobnie jak ludzie sztuki, mają przyrodzoną potrzebę nieustannego konfrontowania się z wyzwaniami. Artysta malarz ma pędzel i to jest jego język, którym się porozumiewa, a biznesmen tworzy subtelne struktury operacyjne, w efekcie których dochodzi do rezultatów nieosiągalnych dla innych. Biznes to jest kreacja, sztuka zarządzania, bo za tym stoi nie tylko indywidualna zdolność spełniania się, lecz także odpowiedzialność za innych, za współpracowników, za stworzenie dobrego produktu, który będzie służył społeczeństwu. To się wiąże z gigantyczną odpowiedzialnością. Ludzie biznesu zasługują na najwyższy szacunek i podziw.

Jak wskazuje Klaus Schwab, twórca koncepcji „Czwartej rewolucji przemysłowej", zmiany następujące dynamicznie w każdej dziedzinie z jednej strony są obiecujące, ale zarazem niosą potencjalnie coraz większe niebezpieczeństwa. Olga Tokarczuk w swoim noblowskim wystąpieniu też zwróciła uwagę na zanik duchowości i wyobraźni za sprawą nowoczesnych technologii. Czy kultura obroni się przed chaosem informacyjnym?

– Takich dylematów w historii człowieka na Ziemi było i będzie bardzo wiele. Wynalazek koła, potem czcionka Gutenberga. Kiedy powstał film, wszyscy mówili, że teatr zginie. Teraz w erze Internetu, audiobooków też jesteśmy zaniepokojeni, czy te urządzenia nie wyprą gazety, książki. W moim przekonaniu żadne nowe technologie nie wyeliminują książki, którą mogę trzymać w ręku. Tak jak telewizja nie zniszczyła kina, a kino nie zniszczyło teatru. Operze wieszczono śmierć już kilka razy, tymczasem ma się lepiej niż kiedykolwiek. Literatura jest na najwyższym poziomie. Demokracja uwolniła świat opery od elitarności. Ludzie mają coraz więcej odwagi i potrzeb. Otwierają przed sobą światy, które kiedyś uważali za niedostępne, niezrozumiałe albo niewarte, żeby się w nie zagłębiać. Wszystko się rodzi z fenomenu człowieczeństwa i naszych ludzkich potrzeb: uczestnictwa w widowisku, przeżywania emocji i dzielenia ich razem z innymi. Pamiętam takie zdanie Marka Twaina, które często do mnie wraca, że prawdziwą radość przeżyjesz tylko wtedy, kiedy będziesz miał ją z kim podzielić. ■

Fot. Krzysztof Bieliński (3)

Hollywoodzkie crème de la crème

Zorganizowana w nocy z 9 na 10 lutego w Dolby Theatre w Hollywood & Highland Center 92. ceremonia wręczania Oscarów – najważniejszych nagród przemysłu filmowego przyznawanych przez Amerykańską Akademię Sztuki i Wiedzy Filmowej (AMPAS), których od początku wręczono 3202, znów nie miała prowadzącego

Jerzy Bojanowicz

Oscarową galę tradycyjnie poprzedziły migawki z rozłożonego przed Dolby Theatre czerwonego dywanu (247 x 10 m). Za sprawą porozumienia AMPAS z władzami Los Angeles ulice i chodniki wokół Dolby Theatre zamknięto od godz. 3:00 w niedzielę 2 lutego aż do 6:00 12 lutego. Pociągi metra MTA po ostatnim regularnym kursie w sobotę aż do pierwszego zaplanowanego po 6 rano w poniedziałek omijały stacje Hollywood i Highland. Cóż, możliwość obejrzenia gwiazd wymaga wyrzeczeń.

Galę, którą mogli oglądać na żywo telewidzowie w ponad 225 krajach (w Polsce transmitował ją Canal+), rozpoczął dynamiczny występ Janelle Monáe, która w hołdzie dla legendarnego pana Rogersa zaśpiewała „It's a Beautiful Day in the Neighborhood" z kultowego serialu telewizyjnego „Mister Roger's Nieghborhood". Następnie wykonała „Come Alive (War of the Roses)" ze swojego albumu „The ArchAndroid" (2010). W dynamicznych układach choreograficznych uczestniczyli tancerze przebrani za postaci z filmów „Parasite", „Joker" i „Dolemite Is My Name". Piosenkarkę wsparł Billy Porter, śpiewając „I'm still standing" Eltona Johna. – *Czas ożyć, ponieważ Oscary są tak białe* – krzyczała ze sceny Monáe. – *Kłaniam się wszystkim kobietom, które reżyserowały fenomenalne filmy. Jestem bardzo dumna z tego, że jako czarna, ch… artystka mogę oddać hołd kobietom filmu*.

Ponad 3000 osób zaproszonych do Dolby Theatre przyjęło jej występ owacją na stojąco. Ale odniesień do dyskryminacji ze względu na płeć czy rasę w tym roku nie było wiele. Nie mówiąc o drwinach z prezydenta Trumpa, na jakie przed laty pozwalał sobie prowadzący galę Jimmy Kimmel. Jedynie Steve Martin i Chris Rock zwrócili uwagę, że wśród nominowanych jest mało kobiet. I dodali: – *W 1929 r. nie było ani jednego nominowanego czarnoskórego aktora, a w 2019 r. był jeden. Niezwykły postęp*! Akademia chyba przewidziała tego typu komentarze, bo w materiałach informacyjnych poinformowała, że 62 kobiety stanowią prawie jedną trzecią tegorocznych nominowanych.

Ekipa „Parasite"

Wielokrotnie nominowani

Regina King, wręczająca Oscara dla najlepszego aktora w roli drugoplanowej, zastanawiała się, jak zmierzyć wpływ filmu, bo niektórzy oceniają jego wynik, a niekiedy wystarczy rola lub monolog. Zdobywca pierwszego w karierze Oscara, Brad Pitt, nominowany po raz siódmy, powiedział, że ta nagroda jest dla Quentina Tarantino. – *Branża filmowa byłaby bez ciebie uboższa*.

Rzadko się zdarza, by o nagrodę w kategoriach główna i drugoplanowa rola męska ubiegali się aktorzy grający w tym samym filmie. Zaszczyt ten spotkał Leonardo DiCaprio i Brada Pitta za role w „Pewnego razu w... Hollywood" oraz Jonathana Price'a i Anthony'ego Hopkinsa („Dwóch papieży"). Dodam, że w kategoriach aktorskich Antonio Banderas, Cynthia Erivo, Florence Pugh i Jonathan Pryce byli nominowani po raz pierwszy, zaś Scarlett Johansson została nominowana jako

Fot. AMPAS (13)

Penelope Cruz

Reneé Zellweger

Leonardo DiCaprio i Brad Pitt

Elton John

Regina King i Brad Pitt

Jan Komasa z ekipą

główna i drugoplanowa aktorka. Najwięcej, bo 9 nominacji aktorskich ma w CV Al Pacino (Oscara dostał w 1992 r. za „Zapach kobiety"). Leonardo DiCaprio ma 7 (dostał za rolę w „Zjawie", 2015), Tom Hanks – 6 (otrzymał za „Filadelfię" w 1993 r. i za „Forresta Gumpa" w 1994 r.), Anthony Hopkins – 5 (dostał za „Milczenie owiec", 1991). Po 4 nominacje mają na swoim koncie: Joaquin Phoenix, Saoirse Ronan, Renée Zellweger (nagrodzona za „Wzgórze nadziei", 2003) i Kathy Bates (nagrodzona za „Misery", 1990), po 3: Joe Pesci (dostał za „Chłopców z ferajny", 1990), Charlize Theron (dostała za „Monster", 2003) i Laura Dern, a Margot Robbie i Adam Driver (jedyny kandydat, który był też nominowany w ubiegłym roku) – po 2.

Nominowany po raz 9. Martin Scorsese stał się najbardziej nominowanym żyjącym reżyserem (Oscara dostał za „Infiltrację" z 2006 r.). Robert de Niro skonstatował, że współpraca z nim jest jak jazda na rowerze: tego się nie zapomina. Al Pacino dodał: – *Scorsese prowadzi cię przez role, ale jednocześnie pozwala ci robić swoje – jesteś wolny. Daje ci pewność siebie, bo wiesz, że cię złapie kiedy spadniesz. Dzięki temu chcesz ryzykować*. Tylko William Wyler ma więcej nominacji w tej kategorii – w sumie 12, a „tylko" 8 – Quentin Tarantino.

„Parasite" lepszy od „Bożego Ciała"

Jeśli chodzi o nominacje dla najlepszych filmów fabularnych: krajowego i międzynarodowego (w kwietniu 2019 r. Rada Gubernatorów Akademii przegłosowała przyjęcie tej nazwy kategorii dla nieanglojęzycznych filmów fabularnych), do udziału w rundzie wstępnej zostali zaproszeni członkowie Akademii ze wszystkich 17 branż.

Aby móc głosować na najlepszy film, musieli obejrzeć określoną liczbę nadesłanych zwiastunów (o nominację w kategorii międzynarodowy film fabularny ubiegało się 91 filmów). Wybranych przez nich 7 tytułów wraz z 3 dodanymi przez Komitet Wykonawczy Międzynarodowej Nagrody Filmów Fabularnych Akademii utworzyło krótką listę filmów, które przeszły do następnej rundy głosowania. Aby oddać głos, członkowie Akademii musieli obejrzeć wszystkie 10 filmów. W pozostałych kategoriach członkowie Akademii z poszczególnych dziedzin głosują na kandydatów w swoich grupach: aktorzy nominują aktorów, montażyści filmowi montażystów itp. (uprawnio-

nych było 8469, a głosowało ponad 5 tys. osób).

Ogłaszająca zwycięzcę Penélope Cruz powiedziała: *Każdy kraj i kultura ma własne kultowe filmy. Życie ma do zaoferowania więcej niż to, co widzimy na co dzień. Filmy z całego świata pokazują nam kulturę inną od naszej. Otwierają też drzwi do naszych umysłów i serc. Im więcej oglądamy, tym więcej wiemy. A im więcej wiemy, tym bardziej się przekonujemy. Nieważne, skąd jesteśmy. Zadajemy sobie te same pytania. A czasem odpowiedź na nie możemy znaleźć w filmie, który reprezentuje globalny język kina*.

Zdobycie Oscara przez „Parasite" publiczność przyjęła owacją na stojąco. To 11. film nieanglojęzyczny nominowany w kategorii najlepszy film i 6. nominowany jednocześnie jako międzynarodowy film fabularny, jak i najlepszy film w tym samym roku (w ubiegłym roku obie nominacje uzyskała „Roma" Alfonso Cuaróna).

Po odebraniu statuetki Bong Joon Ho powiedział po angielsku: „Dziękuję", a dalszy ciąg jego wystąpienia był tłumaczony. – *Cieszę się, że mogę być pierwszym laureatem tej kategorii pod jej nową nazwą. Pochwalam i popieram nowy kierunek, który symbolizuje ta zmiana. Wszyscy członkowie naszej załogi i obsady są tu dzisiaj z nami* – mówił. *Zakończył po angielsku: Dziękuję. Tak, jestem gotowy do picia dziś wieczorem. Do następnego ranka*.

Jak wiadomo, Oscara nie dostał ubiegający się o statuetkę w tej kategorii polski film „Boże Ciało", zaprezentowany 7 lutego w Samuel Goldwyn Theater podczas „Oscar Week: International Feature Film". W dyskusji panelowej z reżyserami nominowanych filmów międzynarodowych wziął udział Jan Komasa. W Dolby Theatre byli też obecni aktorzy występujący w „Bożym Ciele": grający główną rolę Bartosz Bielenia oraz Eliza Rycembel i Tomasz Ziętek.

Gwiazdy wręczają, odbierają i przemawiają

Diane Keaton i Keanu Reeves wręczyli Oscara za oryginalny scenariusz, a Natalie Portman – za adaptowany. Maya Rudolph i Kristen Wiig, wręczające statuetki za scenografię i kostiumy, zachwyciły publiczność wykonaniem „The Thong Song" z repertuaru Madonny. Rebel Wilson i James Corden, którzy wręczyli nagrodę za efekty specjalne, rozbawili widzów przebraniem nawiązującym do ich ról w filmie „Koty".

Statuetkę dla najlepszego reżysera z rąk Spike'a Lee, oddającego ubiorem hołd koszykarzowi Kobe Bryantowi, który w styczniu zginął w katastrofie helikoptera w kalifornijskim Calabasas, odebrał Bong Joon Ho. – *Po wygraniu nagrody za najlepszy film międzynarodowy pomyślałem, że skończyłem dzień i byłem gotowy na relaks* – powiedział Bong Joon Ho (cześć jego wystąpienia była tłumaczona). – *Kiedy byłem młody i studiowałem kino, było takie powiedzenie, które wyryło mi głęboko w sercu, że „najbardziej osobisty jest najbardziej kreatywny". Autorem tego cytatu jest nasz wielki Martin Scorsese. Kiedy byłem w szkole, studiowałem jego filmy. Nominacja była wielkim zaszczytem. Nigdy nie myślałem, że wygram. Kiedy ludzie w USA nie znali mojego filmu, Quentin zawsze umieszczał moje filmy na swojej liście. Jest tutaj, dziękuję bardzo. Quentin, kocham cię*.

Julia Reichert, nagrodzona wraz ze Stevenem Bognarem za „American Factory", powiedziała: – *Twórcy filmów dokumentalnych ryzykują życiem, tworząc historie, przedstawiając nam historie o bombardowaniu szpitali w Syrii, o Brazylii, o Macedonii. Byliśmy bardzo dumni, zainspirowani przez was. Ludziom pracującym jest coraz trudniej i wierzymy, że sytuacja się poprawi, gdy robotnicy się zjednoczą*.

David Rubin, od 2019 r. szef Akademii Filmowej, przypomniał zgromadzonym, że już w 1929 r. powstał plan budowy Muzeum Akademii – Muzeum sztuki filmowej. Jednym z największych jego orędowników jest Tom Hanks, który zapowiedział: – *Miasto Aniołów jest pełne kultury, są tu muzea poświęcone sztuce, muzyce, historii, nauce. Mamy nawet „Muzeum selfie"! Jestem bardzo dumny z tego, co już osiągnęliśmy. Z dumą ogłaszam, że 14 grudnia Muzeum otworzy drzwi*.

Nie tylko piosenki

Oscara za najlepszy soundtrack wręczały Brie Larson, Gal Gadot i Sigourney Weaver, która podkreśliła, że po raz pierwszy w 92-letniej historii gali orkiestrą dyryguje kobieta: Irlandka Eimear Noone. Także po raz pierwszy Oscara za muzykę do filmu („Joker") otrzymała kobieta – Hildur Guonadóttir, co publiczność przyjęła owacją. Ta islandzka kompozytorka i wiolonczelistka ma w dorobku m.in. muzykę do miniserialu „Czarnobyl" (2019), za którą dostała nagrody Primetime Emmy i Grammy. – *Kompozytor filmowy czerpie z kreatywności aktorów i reżysera. Do dziewcząt, kobiet, matek, córek, które słyszą bulgoczącą muzykę – proszę zabrać głos. Musimy usłyszeć wasze głosy* – apelowała w przemowie. Dodam, że w tej kategorii po raz 47. nominowany był John Williams (dodatkowo otrzymał 5 nominacji za piosenkę), który w tym swoistym rankingu ustępuje jedynie Waltowi Disneyowi (59 nominacji).

Jako pierwszą spośród nominowanych piosenek publiczność w Dolby Theatre usłyszała ze sceny „Into The Unknown" („Chcę uwierzyć snom") z filmu „Kraina lodu 2", który ma 45 wersji językowych. Nie dziwi więc, że Idinę Menzel i Aurorę wspomagało 9 Els z różnych krajów, śpiewających w swoich językach. Wśród nich znalazła się Katarzyna Łaska, która ma w dorobku m.in. występy w musicalach „Miss Saigon", „Fame", „Chicago" i „West Side Story". W latach 2008–2012 współpracowała z Jonem Lordem (byłym członkiem grupy Deep Purple), śpiewając jako główna wokalistka w „Concerto for Group and Orchestra", zarówno w Polsce, jak i za granicą. Dubbingowała wiele postaci z seriali i filmów animowanych, m.in. jako Elsa zaśpiewała piosenkę „Mam tę moc" w polskiej wersji filmu „Kraina lodu" (2013).

Christine Michelle Metz (amerykańska aktorka, która wystąpiła m.in. w roli Kate Pearson w serialu „Tacy jesteśmy", za którą była dwukrotnie nominowana do Złotego Globu), wykonała – z towarzyszeniem ponad dwudziestoosobowego chóru – piosenkę „I'm Standing With You" z niewyświetlanego w polskich kinach filmu „Przypływ wiary" („Breakthrough"), w którym gra główną rolę.

– *Piosenki na zawsze pozostają w naszej zbiorowej pamięci. Wystarczy kilka nut, by oczyma wyobraźni zobaczyć kadry z filmu. Bez piosenki nie ma filmu, a piosenek nie ma bez filmu* – powiedział Lin Manuel Miranda, anonsując Eminema, który zaśpiewał nagrodzoną Oscarem w 2003 r. piosenkę „Lose Yourself" z „8 mili". Jego występ publiczność nagrodziła owacją na stojąco, śpiewając wraz z nim.

Elton John, grając na czerwonym, błyszczącym fortepianie Yamaha, z towarzyszeniem muzyków i żeńskiego zespołu wokalnego Back Up Singers, zaśpiewał „(I'm Gonna) Love Me Again" z filmu „Rocketman", za którą dostał – razem z Bernie'em Taupinem, autorem słów – Oscara. W 1995 r. dostał go za piosenkę „Can You Feel the Love Tonight" (słowa Tim Rice) z filmu „Król ➥

Bong Joon Ho

lew", z którego pochodziły nominowane: „Circle of Life" i „Hakuna Matata". – *To zwieńczenie 53 lat wspólnej ciężkiej pracy z Bernie'em* – powiedział Elton John, odbierając statuetkę.

Cynthia Erivo wykonała piosenkę „Stand Up" z niewyświetlanego w Polsce filmu „Harriet", w którym gra główną rolę (jest też współautorką piosenki). Jest trzecią osobą, która otrzymała nominację za aktorstwo i piosenkę za ten sam film. Przed nią były to: Mary J. Blige (za niewyświetlany w Polsce „Mudbound", 2017) i Lady Gaga (za „Narodziny gwiazdy", 2018). Pierwszą osobą, która otrzymała nominacje w obu kategoriach, była Barbra Streisand, ale za różne filmy.

Randy Newman zagrał „I Can't Let You Throw Yourself Away" z „Toy Story 4" (był też nominowany za muzykę do „Historii małżeńskiej"). 9. nominacja za muzykę i 13. za piosenkę oraz 15. nominacja dla Thomasa Newmana za muzykę do „1917" sprawiły, że członkowie rodziny Newmana: Alfred, Lionel, Emil, Thomas, David i Randy mają razem aż 93 nominacji – więcej niż jakakolwiek inna rodzina.

Niespodzianką był występ Utkarsha Ambudkara, aktora i piosenkarza, gwiazdy broadwayowskiego, improwizowanego rapem show „Freestyle Love Supreme". Akademia zwerbowała go do wykonania rytmicznego podsumowania programu w dwóch trzecich programu. Odniósł się do „Toy Story 4", Brada Pitta i Taiki Waititi (nominowanego za najlepszy adaptowany scenariusz) oraz do „białej grupy" nominowanych do Oscara, wskazując „zwycięzców, którzy nie wyglądają jak ja" i rapując: „to, co widzisz przed sobą, jest oznaką czasu".

Prestiżowe Oscary

Statuetkę dla najlepszego aktora z rąk Olivii Colman odebrał Joaquin Phoenix za rolę Jokera. – *Myślę, że największym darem, a dotyczy to nas wszystkich, jest możliwość zabrania głosu za tych, których zazwyczaj się nie słyszy. Myślę o problemach, przed którymi wspólnie stoimy i którym stawiamy czoła. Niekiedy czujemy lub sprawiamy wrażenie, że walczymy w różnych sprawach, ale ja widzę to, co nas łączy. Czy mówimy o nierówności płci, rasizmie, o prawach dla społeczności LGBT, prawach tubylców, czy zwierząt, jesteśmy jednością. Mówimy o walce z niesprawiedliwością. Z przekonaniem, że żaden naród, rasa, płeć lub gatunek nie mają prawa dominować nad pozostałymi. Myślę, że zostaliśmy bardzo odłączeni od świata przyrody i wielu z nas jest winnych egocentrycznego poglądu na świat, przekonania, że jesteśmy centrum wszechświata. Wchodzimy do świata przyrody i plądrujemy jego zasoby. Czujemy się uprawnieni do sztucznego zapłodnienia krowy, a kiedy rodzi, kradniemy jej dziecko, chociaż jej krzyki udręki są jednoznaczne. A potem bierzemy jej mleko przeznaczone dla jej cieląt i wlewamy je do kawy i płatków śniadaniowych. Boimy się zmiany. Myślę, że będziemy musieli się czegoś wyrzec, ale ludzie są pomysłowi i potrafią wynajdować nowe rozwiązania. Jeśli oprzemy się na miłości i współczuciu, uda nam się stworzyć, rozwijać i wdrażać systemy zmian, które są korzystne dla wszystkich żywych istot i dla środowiska. Przez całe życie byłem okrutny, samolubny. Ciężko się ze mną pracowało. Jestem wdzięczny, że tak wielu z was na tej sali dało mi drugą szansę. Ludzie są najlepsi, kiedy wspierają się nawzajem, nie wtedy, gdy odrzucają się z powodu przeszłych błędów. Mój brat powiedział: biegnij na ratunek z miłością i nastanie pokój. Dziękuję Ci* – mówił w wystąpieniu przyjętym owacjami na stojąco.

Cynthia Erivo

Najlepszej aktorce – Renée Zellweger, grającej Judy Garland – Oscara wręczył ubiegłoroczny laureat Rami Malek, nagrodzony za główną rolę w „Bohemian Rhapsody". – *Nasi bohaterowie jednoczą nas. Są najlepsi spośród nas, inspirują do szukania najlepszych w nas samych. Zgadzamy się z naszymi nauczycielami oraz odważnymi mężczyznami i kobietami w mundurach, ratownikami i strażakami. A kiedy czcimy naszych bohaterów, przypominamy sobie, kim jesteśmy, jako jeden naród, zjednoczeni. I chociaż Judy Garland nie otrzymała tego honoru, jestem pewna, że ten moment przedłuża obchody jej spuścizny, które rozpoczęły się na naszym planie filmowym, a także reprezentuje jej wyjątkowe dziedzictwo i hojność ducha. Wykracza poza jedno osiągnięcie artystyczne. Judy, z pewnością nale-*

Joaquin Phoenix

żałaś do bohaterów, którzy nas jednoczą i definiują – mówiła laureatka.

Najwięcej nominacji, bo aż 11, uzyskał film „Joker". Tuż za nim uplasowały się: „Irlandczyk", „1917" i „Pewnego razu w… Hollywood" – po 10. Po 6 nominacji zdobyły filmy: „Jojo Rabbit", „Małe kobietki" (czwarta filmowa wersja powieści Louisy May Alcott, która otrzymała nominację do Oscara), „Historia małżeńska" i „Parasite" – po 6. Jak wiadomo, największym przegranym okazał „Irlandczyk" – moim zdaniem doskonała produkcja platformy Netflix (inne uzyskały łącznie 12 nominacji, ale nagrodzono tylko Laurę Dern za drugoplanową rolę kobiecą w „Historii małżeńskiej" i twórców „American Factory" w kategorii film dokumentalny).

3 godziny z werdyktami i refleksją

Anonsując „In Memory", Steven Spielberg powiedział: – *Wspominamy członków naszej społeczności, których straciliśmy: legendy, ikony, przyjaciół i artystów, którzy nas inspirowali i poruszali. Wszyscy wpłynęli na naszą branżę, naszą wyobraźnię i rozumienie świata*. Przypomniano tych, którzy odeszli od ostatniej gali, m.in. Agnès Vardę, Stanleya Donena, P.A. Pennbekera, Andre Previna, Bibi Andresson, Doris Day, Franco Zeffirellego, Petera Fondę i Kirka Douglasa. Wyświetlanym na ekranie fotografiom z nazwiskami oraz datami urodzin i śmierci towarzyszyła piosenka Beatlesów „Yesterday", śpiewana przez Billie Eilish, której akompaniował brat – Finneas O'Connell. Oboje napisali tytułową piosenkę do najnowszego filmu z Bondem „Nie czas umierać", którą wykonuje Billie.

Laura Dern

Zaplanowana na 3 godziny transmisja przeciągnęła się o ponad 20 minut. To i tak nic wobec trwającej 4 godziny i 23 minuty transmisji 74. ceremonii w 2002 r. Zakończyło ją wejście na scenę Jane Fondy. Zanim ogłosiła laureata Oscara za najlepszy film, powiedziała, że mają one wielki wpływ na ludzi i całe społeczeństwo. Werdykt akademików publiczność przyjęła owacją na stojąco.

– *Dziękuję ci za bycie sobą. Podoba mi się w nim wszystko: uśmiech, szalone włosy, sposób, w jaki mówi i w jaki chodzi, a zwłaszcza w jaki kieruje. A to, co naprawdę w nim lubię, to jego poczucie humoru, bo potrafi się naśmiewać z siebie i nigdy nie bierze siebie na poważnie. Dziękuję, bardzo dziękuję* – tymi słowami Miki Lee, producent wykonawczy „Parasite", podziękowała reżyserowi Bong Joon Ho. Na tym jednak nie poprzestała. Dziękowała też: „*koreańskiej publiczności filmowej, naszym filmowcom, którzy naprawdę wspierali wszystkie nasze filmy*".

Tom Hanks

Wcześniej, 27 października 2019 r., wręczono Nagrody Gubernatora. I tak honorowe Oscary otrzymali: David Lynch (reżyser), Wes Studi (aktor), Lina Wertmüller (scenarzystka i reżyserka) oraz Jean Hersholt (aktor), a nagrodę humanitarną – aktorka Geena Davis. ■

OSCARS

Laureaci Oscarów 2019

Film: „Parasite"
Film międzynarodowy: „Parasite" (Korea Południowa)
Reżyser: Bong Joon-ho („Parasite")
Aktor: Joaquin Phoenix („Joker")
Aktorka: Renée Zellweger („Judy")
Aktor drugoplanowy: Brad Pitt („Pewnego razu... w Hollywood")
Aktorka drugoplanowa: Laura Dern („Historia małżeńska")
Scenariusz oryginalny: Han Jin-won, Bong Joon-ho („Parasite")
Scenariusz adaptowany: Taika Waititi („Jojo Rabbit")
Zdjęcia: Roger Deakins („1917")
Muzyka: Hildur Guðnadóttir („Joker")
Piosenka: Elton John, Bernie Taupin „(I'm Gonna) Love Me Again" (z filmu „Rocketman")
Montaż: Andrew Buckland, Michael McCusker („Le Mans '66")
Scenografia: Nancy Haigh, Barbara Ling („Pewnego razu... w Hollywood")
Kostiumy: Jacqueline Durran („Małe kobietki")
Dźwięk: Scott Millan, Oliver Tarney, Rachael Tate, Mark Taylor, Stuart Wilson („1917")
Montaż dźwięku: Donald Sylvester („Le Mans '66")
Efekty specjalne: Greg Butler, Guillaume Rocheron i Dominic Tuohy („1917")
Charakteryzacja: Kazu Hiro, Anne Morgan, Vivian Baker („Gorący temat")
Film krótkometrażowy: „The Neighbor's Window"
Pełnometrażowy film animowany: „Toy Story 4"
Krótkometrażowy film animowany: „Hair Love"
Pełnometrażowy film dokumentalny: „American Factory"
Krótkometrażowy film dokumentalny: „Learning to Skateboard in a Warzone (If You're a Girl)"

Uskrzydlone „Boże ciało”

Fot. East News (8)

Podczas uroczystości finałowej 22. edycji Polskich Nagród Filmowych Orły 2020 film „Boże ciało” Jana Komasy rozbił bank, zdobywając aż 11 statuetek, w tym dla najlepszego filmu, najlepszego reżysera, za najlepsze role i najlepszy scenariusz. To bezprecedensowe wydarzenie ustanowiło nowy rekord w historii Orłów

Twórcom „Bożego ciała”, nominowanego do Oscara w kategorii film międzynarodowy, w Los Angeles niewiele zabrakło do pełni szczęścia, lecz mimo wielu pozytywnych recenzji i otrzymanych wcześniej nagród zwyciężył koreański „Parasite”. W Teatrze Polskim wieczór wręczenia Orłów, nazywanych polskimi Oscarami, zdecydowanie należał do nich. Oprócz statuetek dla reżysera i filmu nagrody otrzymali odtwórcy ról, zarówno pierwszoplanowych (Aleksandra Konieczna i Bartosz Bielenia), jak i drugoplanowych (Eliza Rycembel i Łukasz Simlat, nagrodzony ex aequo z Robertem Więckiewiczem, docenionym za rolę w „Ukrytej grze”). Najlepszym scenarzystą ogłoszono Mateusza Pacewicza, który odebrał również nagrodę w kategorii „odkrycie roku”. Pozostałe nagrody dla tegorocznego rekordzisty to Orły za najlepszy montaż i najlepsze zdjęcia oraz szczególna nagroda przyznana przez publiczność.

Dobry wynik – po dwie statuetki – uzyskały też filmy „Pan T.” w reżyserii Marcina Krzyształowicza (najlepsza scenografia i najlepsze kostiumy – tu nagroda okazała się wymarzonym prezentem dla Magdaleny Biedrzyckiej w dniu urodzin) i „Ikar. Legenda Mietka Kosza” w reżyserii Macieja Pieprzycy (za muzykę Leszka Możdżera

Jan Komasa

Aleksandra Konieczna

Maja Komorowska i Artur Żmijewski

Bartosz Bielenia i Eliza Rycembel

Leszek Możdżer

i najlepszy dźwięk). Orły Specjalne 2020 za wkład w rozwój krajowego filmu otrzymały: Polski Instytut Sztuki Filmowej oraz Canal +, którym od wielu lat przypada zaszczytna rola mecenasa polskiego kina. Wyjątkową nagrodę – Orła za osiągnięcia życia – odebrała Maja Komorowska, wielka postać sztuki i kina, która wielokrotnie występowała u wybitnych reżyserów: Wajdy, Zanussiego, Kieślowskiego, Lupy, Libery, znana z aktywności w sferze społecznej. Uczestnicy ceremonii w Teatrze Polskim owacją i gestem solidarności powitali gościa specjalnego gali – ukraińskiego reżysera Olega Sencowa.

Coroczna gala wręczenia Orłów to najważniejsze wydarzenie filmowe i prawdziwe święto kina, które gromadzi najlepszych polskich twórców. W tym roku o prestiżową nagrodę w konkursie ubiegało się 70 produkcji fabularnych. Wśród nominowanych w 20 kategoriach, w tym po raz pierwszy za najlepszą charakteryzację, znalazło się 40 filmów i ich twórców, z których członkowie Polskiej Akademii Filmowej wyłonili zwycięzców. Ich decyzją po raz pierwszy zwiększono do pięciu liczbę nominacji w każdej z kategorii.

Emocjonującą ceremonię wręczenia Orłów poprowadził Maciej Stuhr, znany ze swoich poglądów politycznych i ostrych komentarzy dotyczących bieżących wydarzeń. Na gali Orłów też można było liczyć na żarty i odniesienia do aktualnej sytuacji. Aktor rozpoczął uroczystość w poważnym tonie, apelując do gości na widowni i publiczności oglądającej transmisję na żywo: „Mam jedną propozycję, przestańmy się bać!". Po tym jak w symbolicznym geście podarł kartkę ze scenariuszem, powiedział: „Chcę być wolny jak wy, jako filmowiec, jako człowiek. I nie bać się. Świętujmy kino!". Eliza Rycembel, którą aktor uczył w PWST, odbierając nagrodę, zacytowała słowa Herberta, właśnie do studentów PWST, które zapadły jej w pamięć: „Czeka Was życie wspaniałe, okrutne i bezlitosne. Bądźcie w każdej chwili, w każdym wypowiedzianym ze sceny słowie po stronie wartości, za pięknym rzemiosłem, przeciw tandecie, za nieustającym wysiłkiem woli i umysłu, przeciw łatwej manierze, za prawdą, przeciw obłudzie, kłamstwu i przemocy. I nie bądźcie, na litość Boską, nowocześni. Bądźcie rzetelni. Hodujcie w sobie odwagę i skromność. Niech Wam towarzyszy wiara w nieosiągalną doskonałość i nie opuszcza niepokój i wieczna udręka, które mówią, że to, co osiągnęliśmy dzisiaj, to stanowczo za mało". ■

Robert Więckiewicz

Tomasz i Marek Sekielscy

Laureaci Polskich Nagród Filmowych – Orły 2020

najlepszy film: „Boże Ciało" (reż. Jan Komasa)
najlepszy film europejski: „Faworyta"
najlepszy film dokumentalny: „Tylko nie mów nikomu" (reż. Tomasz Sekielski)
najlepszy filmowy serial fabularny: „Wataha" sezon 3 (reż. Kasia Adamik, Olga Chajdas)
najlepsza reżyseria: Jan Komasa („Boże Ciało")
najlepszy scenariusz: Mateusz Pacewicz („Boże Ciało")
najlepsza główna rola męska: Bartosz Bielenia („Boże Ciało")
najlepsza główna rola kobieca: Aleksandra Konieczna („Boże Ciało")
najlepsza drugoplanowa rola męska: ex equo:
Łukasz Simlat („Boże Ciało")
Robert Więckiewicz („Ukryta gra")
najlepsza drugoplanowa rola kobieca: Eliza Rycembel („Boże Ciało")
najlepsze zdjęcia: Piotr Sobociński jr. („Boże Ciało")
najlepsza scenografia: Magdalena Dipont, Robert Czesak („Pan T.")
najlepsze kostiumy: Magdalena Biedrzycka („Pan T.")
najlepsza charakteryzacja: Dariusz Krysiak („Krew Boga")
najlepsza muzyka: Leszek Możdżer („Ikar. Legenda Mietka Kosza")
odkrycie roku: Mateusz Pacewicz (scenariusz filmu „Boże Ciało")
najlepszy dźwięk: Maciej Pawłowski, Robert Czyżewicz („Ikar. Legenda Mietka Kosza")
najlepszy montaż: Przemysław Chruścielewski („Boże Ciało")
nagroda za osiągnięcia życia: Maja Komorowska
nagroda publiczności: „Boże Ciało"
Orły Specjalne za niezwykły wkład w polskie kino:
Polski Instytut Sztuki Filmowej
CANAL+ Polska

Światowy jazz na Śląsku

Bielska Zadymka to marka znana od 22 lat i ceniona wśród miłośników jazzu w wielu zakątkach świata. Od kilkunastu lat Zadymka zyskała stałego głównego sponsora – Grupę LOTOS SA, co wpłynęło na dynamiczny rozwój imprezy i zaowocowało zmianą jej nazwy na: LOTOS Jazz Festival – Bielska Zadymka Jazzowa. Festiwal od lat przyciąga legendy jazzu, debiutantów, fanów gatunku oraz sponsorów, którzy chcą być kojarzeni z tym prestiżowym wydarzeniem

Za organizację LOTOS Jazz Festival odpowiada środowisko artystyczne skupione wokół Stowarzyszenia Sztuka Teatr. Zaangażowani są bielscy aktorzy, muzycy, plastycy, fotograficy, dziennikarze, ale chętnie włączają się także lokalne samorządy, instytucje kultury oraz partnerzy biznesowi, którzy przyjmują rolę sponsorów. Skala wydarzenia sprawiła, że koncerty znacznie wykroczyła poza Bielsko-Białą (tu główną rolę odgrywają Galeria Sfera, Metrum Jazz Club, Teatr Polski i Sala Koncertowa ZPSM) i odbywają się w wielu miejscach na Śląsku, takich jak NOSPR, Kinoteatr Rialto w Katowicach czy Kopalnia Guido w Zabrzu.

W pracach Komitetu Organizacyjnego Zadymki uczestniczą znawcy gatunku – zarówno muzycy, wybitne postaci polskiego jazzu – choćby Jan Ptaszyn Wróblewski, jak i dziennikarze muzyczni. Zaproszenie do udziału w festiwalu przyjmują największe gwiazdy światowego jazzu. Tegoroczna edycja LOTOS Jazz Festival nie była wyjątkiem.

Zaproszenie do udziału w ramach 22. Bielskiej Zadymki Jazzowej przyjęli francuski kompozytor, multiinstrumentalista i wirtuoz akordeonu Richard Galliano, świętujący 50-lecie pracy twórczej, oraz wybitny amerykański kompozytor i kontrabasista Ron Carter, który w bielskim ratuszu otrzymał symboliczne klucze do miasta, stając się oficjalnie artystą-rezydentem festiwalu. Obaj artyści oprócz indywidualnych recitali wystąpili także w duecie. Carter poprowadził także warsztaty mistrzowskie w Szkole Muzycznej w Bielsku-Białej.

Niezwykle ciekawy był program na 29 lutego, kiedy to pod hasłem: „Śląsk z góry na dół" odbyły się równolegle dwa wyjątkowe koncerty w niecodziennej oprawie. W schronisku na Szyndzielni, na wysokości 1001 m n.p.m., wystąpił zespół Mitch & Mitch, zaś w Kopalni Guido w Zabrzu, 320 m pod ziemią, zagrał septet EABS.

Niezwykle ciekawy był program na 29 lutego, kiedy to pod hasłem: „Śląsk z góry na dół" odbyły się równolegle dwa wyjątkowe koncerty w niecodziennej oprawie. W schronisku na Szyndzielni, na wysokości 1001 m n.p.m., wystąpił zespół Mitch & Mitch, zaś w Kopalni Guido w Zabrzu, 320 m pod ziemią, zagrał septet EABS.

Tradycją festiwalu jest konkurs promujący wschodzące gwiazdy jazzu. W tym roku podczas Gali Polskiego Jazzu w Teatrze Polskim zwyciężyła grupa Krzysztof Baranowski Trio. Po ich występie publiczność wysłuchała koncertu Krzesimira Dębskiego z kobiecą orkiestrą Primuz Orchestra. Podczas LOTOS Jazz Festival wystąpili również debiutanci, dla których jest to ogromna szansa na zaistnienie. Miłośnicy jazzu byli też świadkami kilku premier płyt, m.in. Basi Dratwińskiej, Marty Wajdzik, Lakecii Benjamin.

Program dostarczył słuchaczom wielu emocji, a debiutującym artystom dał szansę zaprezentować się przed liczną publicznością na Śląsku oraz przed telewizorami na całym świecie, gdyż koncerty były transmitowane przez telewizję ARTE. Trudno się dziwić, że tak wyjątkowe wydarzenie na wysokim poziomie przyciąga przedstawicieli różnych środowisk, nie tylko muzyków, lecz także słuchaczy i przedsiębiorców, którzy chcą wesprzeć tę wyjątkową inicjatywę. ■

Jak biznes łączy się z kulturą i jakie inicjatywy warto wspierać?

Marek Wrzal
prezes zarządu
Berndorf Baderbau

– Berndorf Baderbau to polska spółka o austriackich korzeniach zajmująca się produkcją najwyższej jakości basenów kąpielowych ze stali nierdzewnej. Od lat wspieramy lokalną kulturę. We współpracy ze Stowarzyszeniem Sztuka Teatr z Bielska Białej uczestniczymy w realizacji wielu wystaw artystycznych oraz koncertów na terenie całego kraju. Były to m.in. występy takich artystów, jak: Chick Corea, Rene Marie, Kurt Elling czy Herbie Hancock. W tym roku po raz trzynasty sponsorujemy festiwal Bielskiej Zadymki Jazzowej. Firma wspiera również młodych, debiutujących artystów, np. w tym roku w produkcji debiutanckiej płyty „My Planet" utalentowanej saksofonistki jazzowej Marty Wajdzik.

berndorf
bäderbau

baseny kąpielowe ze stali nierdzewnej

NAJWYŻSZA JAKOŚĆ
ESTETYKA
PONADCZASOWA ELEGANCJA

Stwórz swój własny, niepowtarzalny basen. We współpracy z zespołem firmy Berndorf Baderbau możesz wykorzystać możliwości, jakie daje stal nierdzewna i dołączyć do klubu posiadaczy wyjątkowego basenu szytego na miarę. Produkty Berndorf oferują ponadczasową elegancję, prestiż oraz spokój.

Zdrojowa 78, 43-384 Jaworze | www.berndorf.pl | biuro@berndorf.pl | +48 33 82 89 700

„Chcieli nas zakopać – nie wiedzieli, że jesteśmy ziarnem...”

Bernadeta Frysztak
wicestarosta ropczycko-sędziszowski, nauczycielka, wychowawca, animator kultury i pasjonatka historii lokalnej

Powiat ropczycko-sędziszowski skutecznie realizuje politykę historyczną opartą na wartościach uniwersalnych, inicjuje wydarzenia, których celem jest rozbudzanie zainteresowań historią najnowszą i jej bohaterami, a także poczucia tożsamości narodowej, zgodnie z myślą Jana Długosza: „Znajomość historii czynów (…) jest uważana przez ludzi mądrych za rodzicielkę i nauczycielkę życia”.

Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, ustawodawczo zainicjowany przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który podjął się wcielenia w życie zamysłu środowisk kombatanckich, a ostatecznie ustanowiony przez parlament polski w 2011 r., obchodzony jest także w powiecie ropczycko-sędziszowskim, w województwie podkarpackim. Od wielu lat przywołuje się tu pamięć o bohaterach narodowych, którzy mieli świadomość sprawy polskiej i byli jej wierni. Przypomina się znanych i odkrywa się takich, o których Prezydent RP Andrzej Duda powiedział: „Historię naszego narodu i państwa współtworzyli także mieszkańcy setek polskich wsi i miasteczek oraz cisi bohaterowie naszych domowych – sąsiedzkich i rodzinnych – historii, przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Choć kroniki o nich milczą, to także oni w pełni zasługują na obecność w pamięci swoich małych ojczyzn”.

Z mojej inspiracji od lat 1 marca organizowane są obchody, które w kościele Miłosierdzia Bożego w Sędziszowie Małopolskim gromadzą przedstawicieli różnych pokoleń i środowisk. W uroczystościach biorą udział uczniowie, nauczyciele, harcerze, strzelcy, kombatanci, weterani, samorządowcy, urzędnicy, społecznicy, duchowni, służby mundurowe. Prezentują się poczty sztandarowe OSP, szkół podstawowych i ponadpodstawowych, wśród których wyróżnia się replika pocztu AK Inspektoratu Rzeszów. Spotkania wzbogacają występy artystyczne młodzieży i okolicznościowe wystawy. Powiat we współpracy z Oddziałem IPN w Rzeszowie przygotowuje pamiątki, takie jak: ryngrafy, ulotki, broszury. Niezwykle podniosłym i wzruszającym momentem jest składanie wiązanek pod Memoriałem Sybiraków. Powiat ropczycko-sędziszowski partycypuje też w organizowaniu przedsięwzięć o charakterze artystycznym. W sędziszowskim Domu Kultury, w ramach obchodów Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, młodzież oglądała spektakle „O nim zapomnieć nie wolno. Rzecz o Łukaszu Cieplińskim” i „Melduję Tobie Polsko. Rotmistrz Pilecki”.

Finał Wojewódzkiego Turnieju Poezji i Prozy „Zawsze wierni” w 2018 r.

Samorząd powiatowy wspiera przedsięwzięcia patriotyczne, współpracuje z instytucjami, organizacjami i osobami, które realizują projekty wpisujące się w obchody Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Stawiamy przede wszystkim na dzieci i młodzież. Zależy nam, by poprzez słowo, postawę i działania uczyć historii ojczystej oraz wychowywać dorastające pokolenie w poszanowaniu wartości, takich jak: ojczyzna, patriotyzm, honor, sprawiedliwość, tradycja.

Słowo, a zwłaszcza poezja, ma dużą moc. Poezja zaangażowana ma poruszać sumienia, obrazować rzeczywistość, oddawać prawdę i wywoływać silne przeżycia. Dlatego Wojewódzki Turniej Poezji i Prozy „Zawsze wierni” od początku jest przez nas wspierany i obejmowany patronatem powiatu ropczycko-sędziszowskiego, który był współorganizatorem recytatorskich zmagań uczniów szkół podstawowych, gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych. Już od II edycji w 2017 r. WTPiP „Zawsze wierni” ma zasięg wojewódzki. Od początku uczestniczą w nim powiaty: strzyżowski, sanocki, rzeszowski, mielecki, a od ubiegłego roku również powiat łańcucki. Konkurs od I edycji organizowany jest we współpracy z Oddziałem IPN w Rzeszowie. Współpraca ta owocowała nie tylko przekazywaniem przez IPN pamiątek, gier edukacyjnych i publikacji dla młodzieży, ale przede wszystkim wykładami pracowników, którzy przybliżali młodzieży trudną historię „Żołnierzy Wyklętych”.

WTPiP „Zawsze wierni” odbywa się pod patronatem honorowym Marszałka Województwa Podkarpackiego Władysława Ortyla, Podkarpackiego Kuratora Oświaty Małgorzaty Rauch oraz Regionu Rzeszowskiego NSZZ „Solidarność”, w tym roku w 40-lecie powstania związku. Szczególnym zaszczytem jest dla nas fakt, że konkurs w przeszłości otrzymywał patronat Prezydenta RP Andrzeja Dudy – „Żołnierzom Wyklętym”, a w tym Patronat Narodowy Prezydenta RP Andrzeja Dudy w Stulecie Odzyskania Niepodległości.

W otwartym w 2018 r. Powiatowym Centrum Edukacji Kulturalnej w Ropczycach konkurs znalazł swoje stałe miejsce. Utworzony staraniem samorządu powiatowego PCEK troszczy się także o edukację historyczną mieszkańców. W marcu ub.r. otwarto w nim wystawę pt. „… bo WiNniśmy im pamięć”, poświęconą strukturom i działalności lokalnych działaczy Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Wystawę obejrzało kilkadziesiąt grup młodzieży, na której przedstawiony tragiczny skrawek historii polskiego narodu wywoływał duże wrażenie. ■

Zawsze wierni ojczyźnie

Otaczanie szacunkiem bohaterów walk o niepodległość pomaga młodym ludziom budować swoisty „pomnik pamięci” – mówi **Agnieszka Ochał, dyrektor Powiatowego Centrum Edukacji Kulturalnej w Ropczycach**

Jakie założenia leżą u podstaw Wojewódzkiego Turnieju Poezji i Prozy „Zawsze wierni”, współorganizowanego przez Powiatowe Centrum Edukacji Kulturalnej w Ropczycach, i jak ewoluowała przez 5 lat jego formuła?

– WTPiP „Zawsze wierni” to hołd dla wiernych ideom wolności, honoru, życia zgodnego z najwyższymi wartościami i umiłowania ojczyzny. Jest motywacją do rozbudzania zainteresowań najnowszą historią i jej bohaterami. Turniej wpisuje się też w obchody pamięci o Żołnierzach Niezłomnych i obchody Stulecia Odzyskania Niepodległości przez Polskę. Jego pomysłodawcą było Katolickie Stowarzyszenie Wychowawców Oddział w Sędziszowie Małopolskim. Pierwsza edycja konkursu miała zasięg powiatowy, druga – wojewódzki. W trzeciej edycji w roli głównego organizatora wystąpiło Starostwo Powiatowe w Ropczycach – Wydział Edukacji, Kultury i Sportu, a patronem etapu ustanowiono Danutę Siedzikównę „Inkę”. Od czwartej edycji, kiedy PCEK w Ropczycach został współorganizatorem, a zarazem gospodarzem turnieju, wybierany jest patron lokalny – w tym roku Ludwik Marszałek ps. „Zbroja”.

Organizatorom zależy na upowszechnianiu kultury słowa, rozbudzaniu zainteresowań historią, budowaniu poczucia tożsamości narodowej oraz sprawnym posługiwaniu się różnymi formami literackimi. Dokładają oni starań, by w eliminacjach powiatowych i w finale wojewódzkim odbywały się spotkania ze świadkami historii, prelekcje pracowników rzeszowskiego Oddziału IPN, prezentacje patrona edycji wraz z quizem na jego temat, występy wokalne młodzieży.

POWIATOWE CENTRUM EDUKACJI KULTURALNEJ W ROPCZYCACH

Jakie wnioski płyną z dotychczasowych edycji turnieju w kontekście zaangażowania młodych ludzi i współczesnego patriotyzmu?

– Uczestnicząc w konkursie, młodzież wychowuje się w duchu patriotyzmu. Przygotowując dla siebie poezję lub prozę, docieka prawdy o trudnych dla Polski czasach. Chociaż recytacja sprzyja głównie rozwijaniu literackich talentów, to jednocześnie popularyzuje postawę służby ojczyźnie. Otaczanie szacunkiem bohaterów walk o niepodległość pomaga młodym ludziom budować swoisty „pomnik pamięci”. Przejęcie i zaangażowanie, z jakim to czynią, często wywołuje wzruszenie u odbiorców, co potwierdza, że żadne formy współczesnego patriotyzmu nie mogą w pełni zaistnieć bez spotkania z literaturą polską.

Czym wyróżnia się na tle poprzednich tegoroczna edycja turnieju „Zawsze wierni”, objęta patronatem honorowym Prezydenta RP Andrzeja Dudy?

– Turniej związał się na stałe z PCEK w Ropczycach, cieszy się coraz większym zainteresowaniem, jest bardziej obecny w mediach. Projekt znalazł się na mapie kalendarza oficjalnych obchodów Stulecia Odzyskania przez Polskę Niepodległości. Podczas eliminacji powiatowych gościć będziemy Krzysztofa Marszałka, syna Ludwika Marszałka ps. „Zbroja”, zaś w dniu eliminacji wojewódzkich uczniowie LO z Tyczyna przedstawią postać Franciszka Opławskiego, kuriera AK. Ponieważ w 2020 r. obchodzimy 40. rocznicę powstania NSZZ „Solidarność”, spodziewamy się, że Region Rzeszowski związku, który objął turniej patronatem honorowym, przybliży najnowszą historię Polski, ponieważ stanowi jej istotną część.

Rozmawiała Marlena Szczęsna

Fot. Krzysztof Bieliński (5)

Warto mieć marzenia

„I nigdy, przenigdy, nie przestawaj marzyć. Ale bacz uważnie, czego sobie życzysz" to jedno z przesłań, jakie możemy znaleźć w „Człowieku z La Manchy", którego autorem jest Miguel de Cervantes Saavedra, hiszpański pisarz, poeta i dramaturg z XVI w. Dziś „Człowiekiem z La Manchy" Cervantesa w reżyserii Anny Wieczur-Bluszcz Teatr Dramatyczny w Warszawie rozpoczyna sezon 2020

Anna Arwaniti

Książka w pełnym brzmieniu – „Przemyślny szlachcic Don Kichote z Manchy" – zdobyła wielką popularność na świecie i została przetłumaczona na ponad 140 języków i dialektów. Na jej podstawie nakręcono liczne filmy, m.in. z 1972 r. ze znakomitymi aktorami Sophią Loren i Peterem O'Toolem. Musical, oryginalna produkcja Mitcha Leigha, którą po raz pierwszy wystawiono na Brodwayu w 1965 r., zdobył pięć prestiżowych nagród Tony, w tym dla najlepszego musicalu, i stał

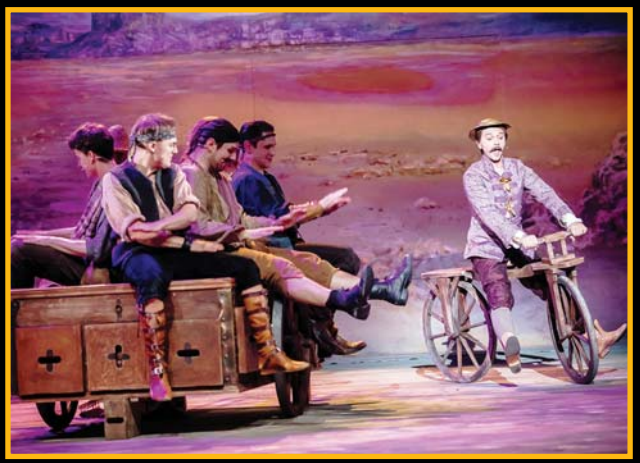

się najpopularniejszym dziełem teatru muzycznego.

Piosenka „The Impossible Dream" – śnić sen najpiękniejszy ze snów, stała się światowym przebojem, znanym w wykonaniu m.in. Elvisa Presleya, Franka Sinatry i Andy'ego Williamsa. Musical grano w wielu krajach, m.in. w języku niderlandzkim, hebrajskim, irlandzkim, japońskim, koreańskim, bengalskim, uzbeckim, słoweńskim, suahili i chińskim.

Życie Cervantesa, poety, dramaturga i żołnierza, było bardzo burzliwe. Pochodził on ze szlacheckiej rodziny, niestety już od młodych lat miał kłopoty z prawem, dlatego musiał schronić się we Włoszech. Podczas pobytu w Rzymie wstąpił do hiszpańskiego oddziału wojskowego stacjonującego w Neapolu. Wsławił się odwagą w bitwie pod Lepanto. W walce z Turkami został postrzelony, a jego zmiażdżona lewa ręka została unieruchomiona. W drodze powrotnej do Hiszpanii statek, którym płynął, został porwany przez korsarzy, a Cervantes został sprzedany i wzięty w niewolę do Algieru. Parę razy próbował ucieczki, jednak bez powodzenia. Po pięciu latach rodzina wykupiła go z niewoli. Ten okres nauczył go twardej sztuki życia, odwagi i walki o swoje prawa.

Po szczęśliwym powrocie do Hiszpanii Cervantes ożenił się z Cataliną de Salazar. Zamieszkali w małej wiosce La Mancha, która należała do majątku jego żony. W tamtych czasach utrzymanie się z pisarstwa było niemożliwe. Mimo uznania, jakie zdobył, będąc żołnierzem, i sławy literackiej żył w ciągłej nędzy. Wreszcie w Sewilli zdobył posadę komisarza do spraw zaopatrzenia Wielkiej Armady, ale z powodu malwersacji finansowych znalazł się w więzieniu. Cervantes często wpadał w kłopoty finansowe i rodzinne, co nie ułatwiało mu życia. Nawet po uzyskaniu posady poborcy podatkowego w Madrycie stale doświadczał problemów. Kolejny raz znalazł się więzieniu, gdzie – jak wynika z zapisków – zrodził się pomysł Don Kichota.

Jego bogate doświadczenia życiowe pozwoliły mu poznać ludzi i ich skomplikowane charaktery, co zaowocowało pierwszym większym dziełem, a był to romans pasterski „Galatea". Potem powstawały utwory dramatyczne, stworzył także żartobliwy poemat „Viaje al Parnaso" i wiele fantastyczno-idealistycznych powieści, ale w historii zapisał się jako autor słynnego „Don Kichota".

– *W mojej inscenizacji Don Kichote jest być może jednym z nas, to znaczy zwykłym człowiekiem, który ma marzenie. A różni go to, że ma w sobie siłę, by to marzenie wcielać w życie, by przynajmniej próbować. Don Kichote to człowiek, który ma świadomość, że ma na coś wpływ, że to, co mówi, i to, co robi, ma siłę oddziaływania, i że może zmieniać świat* – mówi reżyserka spektaklu.

„Człowiek z La Manchy" to wzruszająca i ponadczasowa opowieść o wolności, o bezinteresownej pomocy, o walce o ideały. O potędze słów, które mogą zmieniać marzenia w rzeczywistość. Ale także o mądrości i głupocie i świecie, gdzie czułość splata się z brutalnością i złem, ale wartości wciąż pozostają aktualne.

Błędnego rycerza Don Kichota gra w Teatrze Dramatycznym świetny wokalnie i aktorsko Modest Ruciński. Jego wiernego giermka Sancho Pansę – pełen radości i dowcipu Krzysztof Szczepaniak. Bohaterowie wyruszają w podróż do świata wyobrażeń, w którym dobro zwycięża zło. Niestety w świecie rzeczywistym nie zawsze rządzą wartości, o które walczył Don Kichote. Szalony rycerz wierzy w miłość i czystość uczuć do wybranki serca Dulcynei, w którą wciela się dynamiczna i pełna wdzięku Anna Gajewska. Pragnie naprawiać zło, zmaga się z rzeczywistością, w której trudno mu się odnaleźć, woli bujać w obłokach i marzyć.

„Człowiek z La Manchy" to pełen rozmachu musical i ogromne przedsięwzięcie dla reżysera, aktorów, orkiestry. Wszyscy stworzyli bardzo piękną, wzruszającą, ponadczasową opowieść, w której jest miejsce na ironię i dowcip. Wielkim atutem spektaklu jest świetna muzyka na żywo zespołu pod dyrekcją Adama Sztaby, którego aranżacje stworzyły wyjątkową atmosferę i nadały spektaklowi żywiołowe tempo. Piosenka o Dulcynei, którą w latach 60. śpiewał Bogdan Łazuka, w wykonaniu głównego bohatera wywołała długie brawa publiczności. Scenografia, czasami interaktywna, z wiatrakami, koniem, osiołkiem, ciekawie wkomponowała się w całość musicalu.

„Wszystkie burze, które nas spotykają, są oznaką, że wkrótce się wypogodzi i sprawy nasze dobrze się ułożą. Bo nie może to być, aby zło i dobro były czymś stałym, a stąd wynika, że gdy zło już trwało długo, dobro jest niedalekie." Przesłania filozoficzne, jakie niesie tekst „Don Kichota", nie tracą na wartości i w każdym czasie są i będą aktualne. Twórcą libretta jest Dale Wasserman, muzyki – Mitch Leigh, teksty piosenek napisał Joe Darion. Autorami przekładu są Antoni Marianowicz i Janusz Minkiewicz. Scenografię i kostiumy zaprojektowała Ewa Gdowiok. Choreografię opracowała Anna Iberszer. Kierownictwo muzyczne powierzono Adamowi Sztabie. ■

Miłość, lęk i automatyzacja

„Starać się być zawsze na szczycie samego siebie w danej chwili, a może kiedyś historia ulituje się nad nami i wyznaczy nam jakieś miejsce w ogólnym chaosie tego piekielnego wyścigu". Dramatem „Oni" Stanisława Ignacego Witkiewicza w reżyserii Piotra Ratajczaka, wystawionym na Scenie Kameralnej, w 107. rocznicę otwarcia Teatru Polskiego zainaugurowano nowy sezon

Anna Arwaniti

Pierwsza premiera spektaklu odbyła się w Teatrze Kameralnym w 1966 r. Reżyserii podjął się wówczas Witold Skaruch, a scenografię opracował Franciszek Starowiejski. W rolach głównych wystąpili Renata Kossobudzka i Henryk Boukołowski. „Pisząc dramat „Oni", Witkiewicz odwoływał się do licznych wyrażeń z języka potocznego, popularnych zarówno wówczas, jak i dzisiaj, które wiążą się z tajemniczymi „nimi". Oni w dramacie pod takim właśnie tytułem zostali zidentyfikowani przede wszystkim jako tajny rząd, prowadzący podziemną i budzącą strach działalność" – pisze w programie z pierwszej premiery Lech Sokół. Kolejna premiera – w reżyserii Jana Englerta, z Piotrem Bajorem i Aleksandrą Konieczną – odbyła się w 1989 r.

„Nie zabrną me utwory pod żadne strzechy, bo wtedy, na szczęście, żadnych strzech nie będzie. W ogóle z tego żadnej nie będzie uciechy, i tylko świństwo się równomiernie rozpełznie wszędzie" – pisał Witkacy, wizjoner, malarz, powieściopisarz, dramaturg, fotograf, krytyk sztuki. W latach 60. i 70. został uznany za dramaturga awangardowego, katastroficznego w swoich przepowiedniach, wieszczącego zagrożenie automatyzmem i upadkiem sztuki w czystej formie. Jego dzieła, tłumaczone na ponad 30 języków, były dostępne w Stanach Zjednoczonych, Japonii, Ameryce Południowej i Europie. Witkacy jest bardzo cenionym i najczęściej granym na świecie polskim dramaturgiem.

Jego życiorys był niezwykle burzliwy, co przełożyło się na depresję artysty. Na pomoc przyszedł mu Bronisław Malinowski. Antropolog, który przygotowywał wyprawę do Nowej Gwinei, zaproponował Witkacemu udział w podróży w roli fotografa. Będąc w Australii, na wieść o wybuchu wojny w 1914 r. powrócił do Europy. Po skończonym kursie oficerskim został dowódcą kompanii, lecz ciężko ranny pod Witonieżem, opuścił wojsko. Z Rosji ogarniętej rewolucją w 1918 r. powrócił do Zakopanego. Był to bardzo ważny czas dla jego twórczości. Oprócz wielu obrazów stworzył ponad 40 dramatów. Nie wszystkie zostały opublikowane. Pisał też eseje i rozprawy filozoficzne. „W małym dworku", „Metafizyka dwugłowego cielęcia", „Szalona lokomotywa", „Szewcy, „Sonata Belzebuba", „Oni" to tylko niektóre ze znanych sztuk jego autorstwa. Witkacy ma też w dorobku powieści, m.in. „Nienasyceni" i „622 upadki Bunga, czyli Demoniczna kobieta".

Uważał, że katastrofa światowa przybliża się coraz szybciej. Nie mógł znieść zastanej rzeczywistości, która napełniała go lękiem. We wrześniu 1939 r. popełnił samobójstwo. „Powin-

no nam wystarczyć że znalazł się w Polsce jegomość dużego formatu, który pomimo wielu swoich dziwactw i niepowodzeń artystycznych i tak stał niepomiernie wyżej od większości swoich współczesnych" – pisał Czesław Miłosz w eseju „Granice sztuki".

Dramat „Oni" w Teatrze Polskim reżyseruje Piotr Ratajczak, twórca ponad 50 spektakli na wielu polskich scenach. Zainspirowany „Czwartą rewolucją przemysłową" Klausa Szwaba, który wskazuje, że zmiany następują tak dynamicznie, że nigdy wcześniej w dziejach ludzkości nie było czasów perspektywicznie bardziej obiecujących, ale i niosących większe potencjalne niebezpieczeństwa, reżyser stworzył bardzo dynamiczny, wyrazisty spektakl. Dramaturgii tekstu dokonała Joanna Kowalska. Nadrzędną treścią jest automatyzacja, przetwarzanie i wymiana danych, wykorzystanie sieci neuronów, przez co wkroczyliśmy w wiek zanikania granicy pomiędzy ludźmi i maszynami. Oni to reprezentanci „tajnego rządu", z przesłaniem absolutnego automatyzmu – wszechogarniającej technologii, która wdziera się do każdej dziedziny życia. Celem „onych" jest zniszczenie, obrzydzenie sztuki i teatru – form, które nie poddają się automatyzacji.

Główny bohater, Bałandaszek, będący kolekcjonerem sztuki, jest głównym wrogiem dla „onych" i ich ideologii, która głosi: „wy, którzy nie chcecie zmarnieć w nieokreśloności, powinniście zaufać tylko nam. Otoczyły nas piękne automaty, pochyliły się miłośnie nad nami, a my, dzicy i instynktowni odkrywcy wszelkiej tajemnicy, daliśmy się uwieść ich cudownym szalonym korowodom". Tajny komitet zwalczania sztuki uważa, że jest ona bezprawiem społecznym, należy niszczyć indywidualność i twórczość. W dobie kryzysu demokracji, w świecie nowych technologii i braku koncepcji na życie człowiek jest narzędziem.

Świetnie w spektakl wpisała się sugestywna, minimalistyczna scenografia Marcina Chlandy. Światło i muzyka były znakomitym dopełnieniem spektaklu, którego wyróżnikami są duża energia i tempo. W specyficznej atmosferze sztuki Witkacego świetnie odnaleźli się aktorzy. Zderzenie oni – bezduszne automaty z tajnego rządu i my – twórcy, z duszą, kochający wolność, wypadło bardzo sugestywnie.

Wizja „zmechanizowanych przedstawicieli szczęśliwej ludzkości" budzi dzisiaj uzasadniony lęk. Tekst Witkacego „Oni" napisany był 100 lat temu, ale wizja świata absolutnej automatyzacji i inwigilacji społeczeństwa jest dzisiaj bardzo aktualna i pobudza do głębokich refleksji. ■

Fot. Katarzyna Chmura (5)

Władysław Hasior – geniusz wyobraźni

Władysław Hasior niewątpliwie należy do najbarwniejszych postaci sztuki polskiej XX w. Niepokorny, kontrowersyjny, podążający bezwzględnie własną ścieżką twórczą i życiową, przynależny od samego początku awangardzie artystycznej. Artysta powoływał do życia przestrzenne formy plastyczne wymykające się wszelkim schematom – pisze o prekursorze polskiego pop-artu Waldemar Dąbrowski, dyrektor Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w albumie do wystawy Hasiora w Galerii Opera w Teatrze Wielkim w Warszawie

Anna Arwaniti

Jeden z najbardziej charakterystycznych polskich twórców współczesnych, nazwany prowokatorem wyobraźni, jest uznawany za prekursora polskiego pop-artu i asamblażu. Należy do artystów prowokujących swoją sztuką. Jedni zachwycają się jego twórczością, inni nie są jej wielbicielami, ale na pewno jest ona przedmiotem żywych dyskusji. Hasior był twórcą wszechstronnym – malarzem, rzeźbiarzem, scenografem, pedagogiem. Do swoich dzieł używał gotowych elementów i przedmiotów, złomu, odpadów, drutu, szkła i nadawał im nowe, czasami surrealistyczne znaczenie. „To, że używam do moich rzeźb mydła czy chleba, nie jest demonstracją zuchwałości, lecz fachowo uzasadnioną potrzebą" – twierdził („Myśli o sztuce" – wybór i opracowanie: Zdzisława Zegadłówna).

Hasior urodził się w Nowym Sączu, studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. W 1959 r. otrzymał prestiżowe stypendium francuskiego Ministerstwa Kultury. Swoje prace wystawiał w znanych, liczących się ośrodkach europejskich, m.in. w Instytucie Polskim w Londynie Centre Georges Pompidou w Paryżu, Konsthall w Södertälje. Większość życia spędził w Zakopanem, które było też miastem Witkacego, Karłowicza, Szymanowskiego, miastem z niepowtarzalną atmosferą, która pozwalała twórcom w nieskrępowany sposób wydobywać ich talent.

Był autorem unikatowych kompozycji rzeźbiarskich i happeningów w przestrzeni, takich jak „Prometeusz rozstrzelany" na drodze z Zakopanego do Kuźnic, i licznych pomników, nie tylko w kraju (np. „Płonąca Pieta" w Kopenhadze, „Golgota" w Montevideo). Jego rzeźby nie były statycznymi monumentami, towarzyszyły im często ogień, muzyka i niepowtarzalne materiały, z których tworzył swoje ekspresyjne dzieła. Ogień, woda, wiatr, powietrze to żywioły, które towarzyszyły jego twórczości, ale był jeszcze jeden – jak sam mówił, piątym żywiołem jest ludzka zdolność fantazjowania.

„Pracownia w Zakopanem była przestrzenią jego najpełniejszej egzystencji, mikroświatem mieszczącym całą galaktykę jego wyobraźni – jakby zawieszona poza czasem i przestrzenią, a jednocześnie w bardzo istotny sposób zakorzeniona w lokalnej tradycji była dla każdego odwiedzającego tajemniczym wehikułem wynoszącym bez pytania w rejony największej swobody twórcy, najczystszej abstrakcji i największego konkretu wyrazowego" – wskazuje Waldemar Dąbrowski.

Fot. Galeria Opera (4)

Galeria Hasiora w Zakopanem to niezwykłe miejsce o niepowtarzalnym klimacie. Tam artysta mieszkał, tworzył, wystawiał swoje prace. Prowadził salon artystyczny, nazwany przez niego świetlicą powiatową, gdzie prezentował też swoją kolekcję zdjęć i slajdów, które dokumentowały pejzaże i ludzi Polski powiatowej. Całą swoją spuściznę twórczą przekazał Muzeum Tatrzańskiemu, a jego galeria stała się muzealną filią. „Galeria Hasiora jest dziełem totalnym, gdzie spotykamy twórczość i poznajemy biografię artysty, a także dzięki zabytkowemu budynkowi i otoczeniu, w którym znajduje się – kontekst jego życia i dzieła. Równocześnie zgodnie z założeniem artysty galeria jest nadal otwarta na działania współczesnych twórców, w tym również studentów i uczniów szkól artystycznych" – pisze Anna Wende-Surmiak, dyrektor Muzeum Tatrzańskiego w albumie do wystawy.

Hasior był też twórcą słynnych sztandarów, które nawiązywały do arrasów, godła narodowego czy kościelnych chorągwi oraz wielu akcji artystycznych i widowisk „Płonące Sztandary". Współpracował też z teatrem, np. projektując scenografie dla Teatru Polskiego we Wrocławiu. Jego wszechstronność przejawia się w dziełach przemyślanych w każdym szczególe, które działają na wyobraźnię i emocje odbiorców. Przestrzeń była dla niego tworzywem na równi z kamieniem, farbą, ogniem, krzesłem, talerzem czy wózkiem. Często tworzył sztukę z tego, co znalazł na złomowisku. Pełne ironii i pobudzające do refleksji są też podpisy do jego prac, np. „Wyszywanie charakteru", „Pałac sprawiedliwości, „Czarna godzina" czy „Ołtarz dla pieniędzy".

Sztuka Hasiora jest bardzo sugestywna, intrygująca. Obcowanie z nią jest niezapomnianym doświadczeniem. Trzeba ją poczuć, przeżyć i przemyśleć. ■

Marzenia są po to, żeby je spełniać

Moja praca to bezpośrednia praca z pacjentami, ich rodzinami, moimi pracownikami administracyjnymi w wielu miastach w 11 województwach, z którymi organizujemy opiekę medyczną. Koordynacja tylu placówek, zarówno w sferze medycznej, jak i administracyjnej, biznesowej, jest dużym wyzwaniem, ale wszystko da się zorganizować – mówi **Beata Drzazga, założyciel i właściciel firm medycznych BetaMed SA i ApoMed Sp. z o.o., Drzazga Clinic i BetaMed International w Las Vegas oraz salonu mody Dono da Scheggia**

Jest pani utytułowaną, wielokrotnie nagradzaną bizneswoman, odnoszącą sukcesy w wielu dziedzinach. Co stoi za pani drogą zawodową, której może pozazdrościć niejedna kobieta marząca o własnym biznesie? Ciężka praca? Szczęście?

– Przede wszystkim ciężka praca. W życiu nic samo nie przychodzi. Jeżeli mamy jakąś pasję, musimy konsekwentnie, z zapałem dążyć do tego, żeby związać się z tą dziedziną zawodowo, przekuć fascynację w pracę. Marzenia są po to, by za nimi podążać. Jednocześnie nie można unikać wyzwań i nie można się poddawać w obliczu wizji ciężkiej pracy czy przeszkód. Jeśli mamy cel, na którym nam zależy, jego realizacja jest w naszych rękach. Trzeba tylko znaleźć w sobie odwagę. Niezależnie od tego, co chcemy robić, trzeba być gotowym wziąć na siebie odpowiedzialność za siebie i za innych.

Wybrała pani pracę z osobami chorymi, nad którymi opieka nie jest łatwym zadaniem. Co sprawia, że warto iść tą ścieżką?

– Rzeczywiście praca z chorymi nie należy do łatwych, ale już 29 lat temu miałam tego świadomość i chciałam się podjąć tego wyzwania. Jestem szczęśliwa, że się zdecydowałam, bo dzięki tej pracy czuję się spełniona. Zależało mi, żeby pacjent poczuł, że chcemy dać mu bezpieczeństwo, serce, empatię, naszą cierpliwość. To niewiele, a dla nich wystarczająco dużo, żeby mimo cierpienia pacjenci byli szczęśliwi. Wiem, że to się udaje, bo codziennie widzę uśmiech swoich podopiecznych i doświadczam ich wdzięczności. Nigdy nie interesował mnie powierzchowny kontakt z pacjentem, ograniczający się do minimum. Zawsze chcę chorego otworzyć i dotrzeć jak najgłębiej, żeby nie czuł się zagubiony w procedurach obowiązujących w systemie ochrony zdrowia. Chciałam stworzyć miejsce, gdzie pacjent nie będzie traktowany jak kolejny numerek w kolejce, ale jak człowiek, któremu okazuje się empatię, bo każdy oczekuje poświęcenia mu czasu, uwagi, cierpliwości. Nasz personel mu to daje.

Jak ważna jest w procesie leczenia wartość dodana do opieki medycznej w postaci bliskości? Czy system opieki z ludzką twarzą jest możliwy?

– Oczywiście. Ta pozamedyczna sfera opieki nad pacjentem jest niezwykle ważna. Z moimi pracownikami skupiamy się na tym, żeby stworzyć chorym warunki jak najbliższe tym, które mają w domu, i atmosferę, która pozytywnie wpłynie na ich psychikę w trudnym czasie hospitalizacji. Pacjentom, którzy przebywają w domach, dajemy opiekę lekarską, pielęgniarską i rehabilitacyjną oraz duże poczucie bezpieczeństwa i tego, że są dla nas ważni. Chcemy budować z pacjentami bliskie relacje, być dla nich rodziną. Podczas pobytu w klinice lub w domu mają zapomnieć o chorobie, bólu. Zarówno ja, jak i moi pracownicy, jesteśmy bardzo przywiązani do naszych pacjentów i staramy się dać z siebie jak najwięcej, żeby poczuli, że nam na nich zależy, że nie są pozostawieni sami sobie. Tak się składa, że mamy pod opieką dzieci i młodzież, ale większość chorych stanowią osoby starsze, często samotne, wykluczone ze społeczeństwa. Oni również potrzebują uwagi i zainteresowania. Dlatego dajemy im więcej niż pomoc medyczną – wychodząc naprzeciw ich potrzebom, organizujemy im czas, angażując ich w różnorodne aktywności. Wspólnie tańczymy, śpiewamy, bierzemy udział w zajęciach grupowych, np. plastycznych, rehabilitacyjnych. W ośrodku jest też kościółek, a latem ogród z altankami, a w nich stoły z obrusami w kratkę. Śpiewają nawet ptaszki, które zakupiliśmy, a pacjenci o nie dbają. Posadziliśmy też maliny, agrest, jeżyny i kwiaty. To wszystko przekłada się na ich radość, a ja mam ogromną satysfakcję, że mogę ich uszczęśliwiać w tym trudnym czasie choroby, często w podeszłym wieku, kiedy coraz mniej jest okazji do uśmiechu.

Jakie wymagania stawia pani swoim pracownikom, którzy mają za zadanie budować tę dużą rodzinę?

– Klinika ma filie w 11 województwach. Obecnie zatrudniam ponad 3 tys. osób. Począwszy od personelu medycznego po pracowników administracyjnych odpowiedzialnych za koordynację pracy w biurach wszyscy mamy jasny cel i dobrą motywację, żeby jak najpełniej go realizować. Staram się, żeby pracownicy, podobnie jak pacjenci, mieli optymalne warunki, a w efekcie byli zadowoleni, czuli się związani z firmą i utożsamiali się z moimi założeniami i strategią rozwoju firmy. Dbam, żeby mieli zaplecze socjalne, a także liczne udogodnienia, które odciążają ich w pracy z chorymi, niesprawnymi ludźmi, których trzeba

Myślę, że pacjenci nie spodziewają się takiej opieki i takiej atmosfery, jakiej od nas doświadczają. Cieszę się, że mogę być dla świata wzorem w wyznaczaniu poziomu opieki nad chorymi, szczególnie starszymi. To ratunek dla ich godności.

dźwigać, przenosić, kąpać. Cały czas obserwuję pracowników i widzę, że moja czułość wobec pacjentów im się udziela. Lekarze, rehabilitanci, pielęgniarki, salowe, terapeuci, ale również kadra zarządzająca, która stanowi mózg firmy i dba, żeby wszystko funkcjonowało jak należy – wszyscy tworzą piękny zespół ludzi, którzy podzielają te same wartości i mają te same priorytety. Nowi pracownicy szybko „nasiąkają" tą atmosferą i stają się częścią naszej wspólnoty. A pacjenci czują z nami więź i chętnie robią sobie z nami zdjęcia, które potem wieszają nad łóżkiem. Takie drobiazgi mają wielkie znaczenie dla obu stron. Osobiście biorę udział w procesie rekrutacji, bo chcę mieć bezpośredni wpływ na to, kogo zatrudniam i kto pracuje z pacjentami. Już po rozmowie jestem w stanie wyczuć, czy ktoś ma empatię, i sprawdzić, czy moja wizja prowadzenia działalności będzie danej osobie bliska. Jeśli od początku nie ma „chemii", dla mnie to jasny sygnał, że trzeba szukać dalej, bo z tą osobą się nie dogadamy. Staram się stale wymyślać dla pracowników niespodzianki, pozytywnie ich zaskakiwać i odpowiadać na ich potrzeby, aby z radością przychodzili do pracy i nie myśleli o zmianie. Np. z okazji urodzin każdy pracownik ma płatny dzień wolny. Mamy też wiele okazji do integracji i bliższego poznania się po godzinach. To drobiazgi, ale właśnie one wpływają na relacje w firmie, która nie jest tylko miejscem pracy.

Jak zatem widzi pani swoją rolę w firmie, bo już wiemy, że nie jest pani prezesem zamkniętym w gabinecie?

– Absolutnie nie, w firmie znają mnie zarówno pracownicy, jak i pacjenci. Zależy mi na dobrych rela-

cjach, więc sama muszę dawać wzór. Przedsiębiorczość to wielokierunkowość działań, zwłaszcza w dziedzinie, którą wybrałam. Moja praca to bezpośrednia praca z pacjentami, ich rodzinami, moimi pracownikami administracyjnymi w wielu miastach w 11 województwach, z którymi organizujemy opiekę medyczną. Koordynacja tylu placówek, zarówno w sferze medycznej, jak i administracyjnej, biznesowej, jest dużym wyzwaniem, ale wszystko da się zorganizować.

Obszar medycyny, którym zajmuje się BetaMed SA, wypełnia niszę, bo opieka długoterminowa jest słabo wyceniana i traktowana po macoszemu. Wydaje się, że tego rodzaju działalności musi towarzyszyć misja.

– To prawda, ten segment wiąże się z systematyczną ciężką pracą przy pacjencie. Nie każdy ma do tego dar. Wierzę, że tego rodzaju działalność może się udać tylko wtedy, gdy nie traktuje się jej czysto biznesowo. Na początku byłam zaskoczona tym, ile osób się do nas zgłasza. Usługi, które zaczęłam świadczyć, okazały się niesamowitą odpowiedzią na potrzeby setek ludzi wymagających profesjonalnej opieki długoterminowej. Za swoją misję obrałam odczarowanie zakładów pielęgnacyjno-opiekuńczych, aby były lepiej postrzegane. W wielu z nich są zatrudnieni ludzie o wielkich sercach, ale w budżecie brakuje środków, by zapewnić opiekę wszystkim potrzebującym. Chciałam zmienić tę krzywdzącą opinię i myślę, że mi się to udaje. W ośrodkach BetaMedu SA dajemy pacjentom doskonałe warunki w wymiarze materialnym, ale co nie mniej ważne, również domową, rodzinną atmosferę i serce. Właśnie to jest moją misją – pokazać, że można inaczej, że opieka nad przewlekle chorymi nie musi być schematyczna, że jest w niej miejsce na człowieczeństwo. Marzy mi się, żeby jak najwięcej osób mogło skorzystać z takiej opieki, dlatego systematycznie rozwijam BetaMed SA w nadziei, że choć trochę zmniejszą się kolejki oczekujących na miejsce w zakładzie opiekuńczym. Obecnie zapewniamy opiekę ok. 6 tys. pacjentów w domach i 100 osobom w klinice.

Niedawno otworzyła pani klinikę laseroterapii i medycyny estetycznej Drzazga Clinic. Do kogo skierowana jest jej oferta i jak przyjęła się na rynku nowa placówka?

– Jak w każdym obszarze działalności w tym segmencie również zależy mi na wysokim poziomie usług. Stąd piękne wnętrza, profesjonalne wyposażenie, starannie dobrani specjaliści w swojej dziedzinie. Podobnych gabinetów jest na rynku wiele. Tylko wysoki poziom, bezpieczeństwo zabiegów i najnowocześniejszy sprzęt mogą być wyróżnikiem.

Kolejna gałąź pani biznesu nie ma nic wspólnego z medycyną. Czy salon mody jest swego rodzaju odskocznią?

– Kiedy przed laty większość doby spędzałam w BetaMedzie SA, nie miałam czasu chodzić po sklepach ani siły, żeby myśleć o tym, w co nowego się ubiorę. Dlatego co jakiś czas kupowałam większe ilości ubrań do pracy i na kongresy. Pewnego razu pojawiła się myśl, żeby przy okazji tych „hurtowych" zakupów otworzyć swój butik Dono da Scheggia, którego będę najlepszą klientką. Zwłaszcza że w tym czasie odkryłam wspaniałe ubrania z wysokogatunkowych materiałów – wygodne, a zarazem bardzo kobiece. Pomysł szybko przekułam w biznes. Sukces salonu to nie tylko asortyment, ale również wspaniałe sprzedawczynie, do których chce się wracać. Klientki wracają też po ubrania dobrej jakości – sama się przekonałam, że to inwestycja warta swej ceny. Potwierdzeniem poziomu naszej oferty są zagraniczne pokazy naszych kolekcji w światowych stolicach mody, m.in. w Paryżu, Mediolanie i Monte Carlo.

Co robi prezes tylu firm, gdy kończy swój dzień pracy?

– Dodam, że od 10 lat czasami mieszkam też w Miami, gdzie miałam sklep elektroniczny BetaNest Electronic. Przy tylu zajęciach nie sposób wyłączyć myślenia o pracy, jednak i na przyjemności znajduję czas. Dzięki temu, że spełniłam swoje marzenie i poleciałam do Las Vegas, z czasem zaczęłam tam jeździć biznesowo i działać na rzecz współpracy między Polską a Newadą. Tak zostałam pierwszym Ambasadorem Biznesu Newady, odbierając stosowny dyplom z rąk gubernatora w Reno w USA. Jako wzór sama otworzyłam pierwsze biuro firmy medycznej BetaMed International w Las Vegas, ale to dopiero zalążek, prawdziwy rozkwit jest przed nią.

Jak ważną częścią powodzenia w biznesie jest podążanie za trendami i doszkalanie się?

– Samorozwój, wymiana poglądów, udział w szkoleniach i sympozjach to absolutna podstawa sukcesu, niezależnie od tego, co się robi. Trzeba cały czas aktualizować swój stan wiedzy i poszerzać horyzonty. Wszelkie kongresy, konferencje, studia niezwykle człowieka rozwijają, a chcąc robić coś z sukcesem, trzeba myśleć przyszłościowo i nie można dopuścić do tego, żeby stać w miejscu. Sama stale wynajduję sobie nowe wyzwania edukacyjne – studia MBA, doktorat, uczestniczę w kongresach, na których występuję również w roli prelegenta. Dbam także o to, by zapewniać szkolenia moim pracownikom, bo ich wiedza to przyszłość mojej firmy. Dzięki studiom, szkoleniom, kongresom trzymamy rękę na pulsie i jesteśmy innowacyjni. Jest mi bardzo miło, że do kliniki przyjeżdżają delegacje ze Stanów Zjednoczonych, z Afryki, z wielu krajów Europy i za każdym razem słyszymy, jak bardzo wizytatorzy są zaskoczeni tym, co zastają. Ich pochwałom nie ma końca. Twierdzą, że nasze warunki wręcz przewyższają zachodnie standardy, co napawa mnie dumą.

Stale wynajduję sobie nowe wyzwania edukacyjne – studia MBA, doktorat, uczestniczę w kongresach, na których występuję również w roli prelegenta. Dbam także o to, by zapewniać szkolenia moim pracownikom, bo ich wiedza to przyszłość mojej firmy.

Marka, którą stworzyłam, przekroczyła moje wyobrażenia. Myślę, że pacjenci też nie spodziewają się takiej opieki i takiej atmosfery, jakiej od nas doświadczają. Cieszę się, że mogę być dla świata wzorem w wyznaczaniu poziomu opieki nad chorymi, szczególnie starszymi. To ratunek dla ich godności. Dziwi mnie, że w społeczeństwie tak mało myśli się o zdrowiu, które jest przecież największą wartością. Zbyt często za późno ją doceniamy. A przecież zdrowe społeczeństwo to szczęśliwe społeczeństwo.

Czy ma pani marzenia, które czekają na spełnienie?

– Tak, mam dużo marzeń i prędzej czy później je realizuję. Obecnie życzę sobie jedynie, żeby zdrowie i szczęście mnie nie opuszczały, bo wtedy będę je mogła przekazywać dalej.

Rozmawiał Mariusz Gryżewski

Jak rozwijać siebie i biznes w technologicznym świecie

Na półkach księgarń pojawiła się nowość, po którą powinien sięgnąć każdy przedsiębiorca poszukujący właściwych ścieżek rozwoju. Książka „Psychologia dla liderów. Jak rozwijać siebie i biznes w technologicznym świecie" oparta jest m.in. na rozmowach z zakresu psychologii biznesu i linii życia lidera, publikowanych w „Magazynie VIP" pod wspólnym tytułem „Biznes na kozetce"

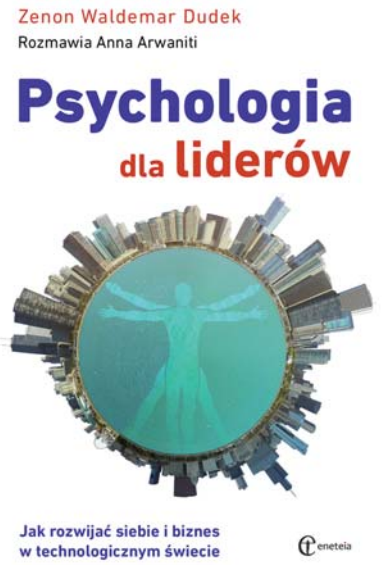

Jak zaznacza autor, publikacja ma służyć liderom i praktykom biznesu, którzy chcą być rozsądnymi przedsiębiorcami i mądrymi inwestorami, nie tylko pieniędzy, lecz także swojego czasu, swoich myśli, swojego życia. Jego zdaniem świat potrzebuje liderów, menedżerów, ekspertów, którzy potrafią słuchać, obserwować, myśleć i uczyć się nowych odpowiedzi na nowe wyzwania. Potrzebuje liderów z intuicją oraz empatią, podstawowym składnikiem inteligencji emocjonalnej. Twierdzi, że psychologia, czyli nauka o duszy, odgrywa coraz większą rolę, co wyraża określenie: „Czas na psychologię lidera w biznesie!".

Rozmowy składające się na tę książkę niekiedy ukazują biznes, a zwłaszcza korporacje i ambicje liderów, w krzywym zwierciadle. Jest to obraz krytyczny, ale poszukujący optymistycznych rozwiązań. Biznes staje się ważną częścią kultury, a psychologia ma pomóc przedsiębiorcom stworzyć lepszą wersję kultury biznesowej, na miarę ambicji i możliwości, jakie się przed nimi otwierają.

W przedmowie książki prof. dr hab. Czesław S. Nosal, z Wydziału Psychologii SWPS Uniwersytetu Humanistyczno-Społecznego we Wrocławiu, pisze: „Autor książki, dr Zenon Waldemar Dudek, jest czołowym znawcą filozofii i psychologii Carla Gustawa Junga, wielkiego myśliciela XX w. Podstawę teoretyczną wywiadów stanowi oryginalne wykorzystanie teorii Junga w analizie problemów współczesnych liderów. Po mistrzowsku przedstawiono głębszy sens tej teorii w rozumieniu istoty trudności, z którymi spotykają się liderzy. Lektura tej interesującej książki dostarczy więc nie tylko wiedzy dotyczącej sprawnego zarządzania, ale także wzbogaci ich ogólną wiedzę psychologiczną o istocie ukierunkowania rozwoju osobowości".

Zmienia się świat, a w konsekwencji musi zmienić się też myślenie i działanie liderów. Przemija epoka, w której kluczowe w kierowaniu firmą były umiejętności zarządzania produkcją, handlem, obsługą klienta, sprzedażą. Bycie menedżerem na wielu poziomach to już norma. Rola biznesmena nie jest łatwa i nie jest dla każdego. Dlatego ważną kwestią jest określenie cech, jakie powinni mieć liderzy firm w świecie, w którym rządzą Internet, telefon, social media.

„Aby zapanować nad toksycznymi reakcjami powodowanymi przez cywilizacyjną pogoń za wynikami i sławą potrzebna jest równowaga umysłu. Wielu liderów stawia sobie pytanie, jakie cechy charakteru powinien posiadać nowoczesny typ lidera. Najlepsi liderzy mają umysł stratega długoterminowego. Wiedzą, że biznes to gra z wieloma niewiadomymi, gra z losem, a ich rolą jest skupić się na wykorzystywaniu szans, które doprowadzą do oczekiwanego rezultatu" – mówi w książce dr Zenon Waldemar Dudek.

Ludzie biznesu są niechętnie nastawieni do psychologii, która wydaje im się mało przydatna w świecie, gdzie toczy się nieustanna walka o pozycję i władzę. „Na dłuższą metę od wiedzy psychologicznej nie uciekniemy. Jeśli nasza firma ma się rozwijać, musi połączyć wiedzę z praktyką. Prowadzenie biznesu staje się profesją. Pod względem psychologicznym skuteczny model lidera opiera się na świadomym, całościowym i elastycznym podejściu do własnego życia. Wszyscy jesteśmy menedżerami dla siebie i innych. Ludziom pomagają w tym różne urządzenia, kalkulatory, programy, aplikacje. Podobnie Internet i telefony z szeroką gamą możliwości wyręczają ludzi w bardzo wielu sprawach" – dodaje dr Dudek.

Technologia ostro wkracza w nasze życie, stwarza możliwości, ale też nowe problemy. Coraz częściej obracamy się w świecie wirtualnym. Przytłaczają nas informacje, działamy w chaosie. Tempo zmian wymaga ciągłego rozwoju liderów i nowego podejścia do biznesu. „Nie potrzebujemy coraz więcej liderów od technicznego zarządzania, ale liderów od kierowania ludźmi, emocjami, relacjami społecznymi. Nowoczesne rozwiązania technologiczne, w tym oparte na sztucznej inteligencji, dadzą się zautomatyzować, co usprawni koordynację działań wewnątrz firmy i na zewnątrz. Nowy typ lidera ma wszechstronny umysł, korzysta z poszerzonej wyobraźni, pogłębionej samoświadomości i wyższych umiejętności psychicznych. Wyróżnia go empatia, sztuka podejmowania decyzji, myślenie strategiczne, zdolność rozpoznawania wzorców i wartości" – tłumaczy dr Dudek w jednej z rozmów z Anną Arwaniti, które znalazły się w książce „Psychologia dla liderów" wydawnictwa ENETEIA, opublikowanej pod patronem medialnym „Magazynu VIP". ■

Wiosna w modzie medycznej

Na co dzień najbardziej inspiruje mnie moja niezaspokojona wielobarwnością intuicja – mówi **Ewa Małgorzata Wiertelak, prezes firmy MEDORA, polskiego producenta uniformów dla lekarzy i stomatologów**

Jakie odcienie będą królować w najnowszej kolekcji medycznej MEDORA?

– Nasza odzież medyczna zyskała zupełnie nowe walory. Odkąd zerwałam z ograniczeniami kanonów, które przez lata obowiązywały w ubiorze personelu placówek służby zdrowia, moje nowe spojrzenie na fartuch medyczny przemieniło klasyczny, pozbawiony wyrazu i w pełni zestandaryzowany biały uniform w strój, który może być stylowy. Dzięki temu personel medyczny nie jest już skazany na wybór tradycyjnie białej odzieży, ale ma szansę dobierać fartuchy, sukienki i bluzy medyczne zgodnie z aktualnymi trendami, swoimi upodobaniami, a nawet typem urody czy porą roku. Kolorowa odzież medyczna pozwala personelowi na więcej swobody i ekspresję, zmniejsza dystans w kontakcie z pacjentami, przełamuje ich stres związany z procedurami medycznymi. Kolorowy fartuch MEDORY może podkreślać przynależność lekarza lub pielęgniarki do konkretnej jednostki specjalistycznej. Odzież medyczna stała się wreszcie istotnym elementem wizerunkowym placówki leczniczej, dowodem na jej profesjonalizm w każdym calu i detalu.

Widzimy, że fartuch medyczny naprawdę może być wyjątkowy. Co panią najbardziej inspiruje w trakcie projektowania?

– Mimo że oferta odzieży medycznej jest coraz bogatsza, nie wszystkim udaje się znaleźć idealny uniform. Na rynku nadal dominują klasyczne barwy: biały, zielony, niebieski. Próżno szukać u producentów wyszukanych wariantów kolorystycznych, a przecież choćby zieleń oferuje ogrom możliwości: zieleń szmaragdową, butelkową, turkus, morską zieleń, limonkę... Na tym tle wyjątkowo prezentuje się odzież naszej firmy, która w „kolorowaniu" i kreowaniu mody medycznej osiągnęła mistrzostwo. W nadchodzącej kolekcji pojawią się m.in.: głęboki lazur, purpura, śliwka, czekolada, butelkowa zieleń, a w zakresie dodatków zatriumfują: złoto, srebro i miedź. MEDORA jako jedyna firma w branży nie zapomina o medykach pracujących w miejscach, z których bieli nie da się wyeliminować. W naszych kolekcjach udowadniamy, że niekiedy wystarczy ozdobny suwak, gustowny haft czy wielobarwna lamówka, żeby biały kitel zyskał na oryginalności i atrakcyjności.

Jak wygląda odzież medyczna MEDORA w wersji premium?

– Nowością, która podbiła serca zwłaszcza damskiej części personelu, okazały się kryształy Swarovskiego. Błyszczące drobiny na zawsze odmieniły odzież medyczną – pokazały, że może być luksusowa, unikalna i najzwyczajniej piękna. Nie dziwi fakt, że kryształy w zestawieniu z czernią i bielą to aktualnie tzw. must have w branży stomatologicznej. Kolekcja premium marki MEDORA to wyjątkowa propozycja nie tylko dla prestiżowych placówek, lecz także dla wszystkich miłośników klasy, stylu i kunsztu. Szlachetne barwy: biel, czerń, szarość i granat w połączeniu z niesztampowym krojem, wysublimowanym doborem zdobień i finezyjnym wykończeniem wynoszą elegancję na jeszcze wyższy, dotąd niespotykany, poziom.

Od lutego br. z pani inicjatywy ruszyła kampania wizerunkowa MEDORY pod hasłem: „Terapia kolorem". Które kolory grają kluczową rolę w chromoterapii?

– Po raz pierwszy poza projektowaniem poczułam potrzebę edukacji z zakresu terapii kolorem. Jest to znana od lat forma terapii będąca dodatkowym wparciem podczas leczenia. Każda barwa wysyła inną częstotliwość drgań, które w różny sposób oddziałowują na określone zmysły człowieka. Dzięki temu np. kolor zielony uspakaja, a żółty napędza do pracy. Poczułam, że MEDORA jako marka oferująca kolorową odzież medyczną powinna też edukować otoczenie na temat pozytywnego wpływu barw na samopoczucie pacjenta.

Rozmawiała Katarzyna Dębicka

Trzy dekady rozwoju Mszczonowa

Od lat prowadzimy kampanię promocyjną gminy jako przyjaznej przedsiębiorcom i rokrocznie poszerzamy obszar terenów przeznaczonych na sprzedaż, które przygotowujemy tak, żeby były gotowe na rozpoczęcie budowy praktycznie w każdym momencie – mówi **Józef Grzegorz Kurek, burmistrz Mszczonowa**

Czy inwestycja na miarę Parku Suntago jest spełnieniem marzeń samorządowca?

– Suntago, będące pierwszym etapem Park of Poland, to jedna z największych inwestycji w regionie. Co więcej, w całej Europie nie ma drugiego zadaszonego aquaparku tej wielkości. Nie będę więc ukrywał, że jestem dumny z jego powstania właśnie na terenie gminy Mszczonów. Jak wspominałem na otwarciu obiektu, powstanie parku Suntago Wodny Świat to spełnienie mojego wielkiego marzenia, które kilkanaście lat temu powstało w planach moich i Mooky`ego Greidingera.

Czuje się pan ojcem chrzestnym przedsięwzięcia? Jakie myśli i uczucia towarzyszyły przecinaniu wstęgi w Park of Poland podczas oficjalnego otwarcia?

– Tak nazwano mnie podczas otwarcia Suntago (śmiech). W pewnym sensie rzeczywiście czuję się jednym z ojców chrzestnych Park of Poland, bo przez wiele lat stojąc na czele władz samorządowych gminy Mszczonów, robiłem wszystko, by ta inwestycja mogła dojść do skutku. Kiedy spełniają się marzenia, człowieka ogarniają emocje, które trudno opisać. Przecinając wstęgę, czułem ogromną dumę, nie tylko ze swoich dokonań, ale przede wszystkim z mieszkańców, radnych kilku kadencji oraz moich pracowników. Gdyby nie oni, inwestycja na pewno nie zostałaby zrealizowana. Mieszkańcy zgodzili się na sprzedaż swojej ziemi pod budowę. Radni współpracowali ze mną i wspierali mnie w moim marzeniu. Moi pracownicy to zespół ludzi, na których mogę liczyć, wdrażając każdy pomysł.

Jak układała się współpraca z Global City Holding odpowiedzialnym za realizację projektu i jak ocenia pan efekty?

– Nie mogę powiedzieć nic złego o współpracy z inwestorem. Naprawdę przebiegała ona wzorowo, w atmosferze wzajemnego szacunku i życzliwości. Jej efektem jest Suntago – park wodny, który już po przekroczeniu drzwi wejściowych robi wrażenie swoim rozmachem.

Jakie nadzieje związane z rozwojem gminy Mszczonów wiąże pan z otwartym parkiem wodnym?

– Tak duża inwestycja zawsze jest kołem zamachowym lokalnej gospodarki. Mówię tu nie tylko o wpływach

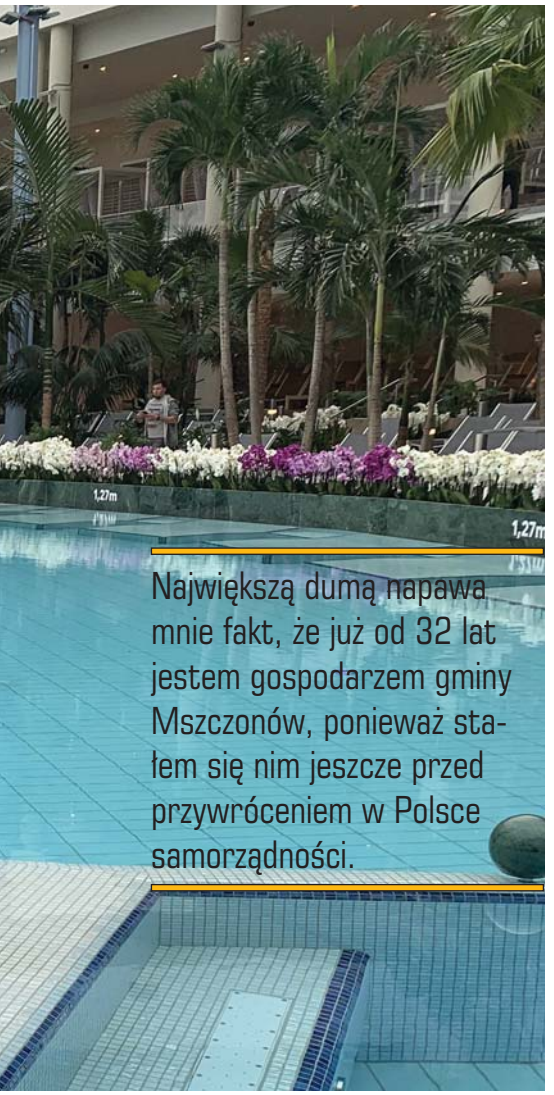

Największą dumą napawa mnie fakt, że już od 32 lat jestem gospodarzem gminy Mszczonów, ponieważ stałem się nim jeszcze przed przywróceniem w Polsce samorządności.

do gminnego budżetu z tytułu podatków, choć będą one dla nas niebagatelne. Park of Poland to również nowe miejsca pracy, także te pośrednio związane z jego funkcjonowaniem, czyli np. w pobliskich hotelach czy restauracjach. Przede wszystkim liczę jednak na rozwój przedsiębiorczości mieszkańców ziemi mszczonowskiej. Pojawienie się na naszym terenie tysięcy turystów to okazja, żeby otwierać własną działalność, np. w obszarze gastronomiczno-noclegowym. Podczas spotkań z mieszkańcami staram się ich zachęcać do tego, żeby wzięli sprawy w swoje ręce i odważyli się zmienić coś w swoim życiu. Teraz jest na to doskonały czas.

Czy takie przedsięwzięcie jak aquapark wymaga promocji? Jakie działania ze strony samorządu są pożądane, żeby inwestycja przyniosła oczekiwane korzyści?

– Muszę podkreślić jedno – Park of Poland to inwestycja prywatna, więc jako gmina nie możemy zajmować się jej promocją. Zarządzający obiektem mają zespół swoich ludzi, którzy odpowiadają za komercyjny sukces tego przedsięwzięcia. My ze swej, samorządowej strony możemy jedynie zamieszczać materiały informacyjne dla mieszkańców i turystów, ponieważ taka właśnie jest nasza rola w przypadku inwestycji zewnętrznych.

Jakie inne przedsięwzięcia realizowane bądź planowane na terenie gminy dobrze rokują na jej przyszłość?

– To trudne pytanie, ponieważ z oczywistych przyczyn nie mogę zdradzać planów potencjalnych inwestorów. Mogę jednak powiedzieć, że nasza dzielnica przemysłowa ciągle się poszerza. Niedawno otwarto ogromny magazyn firmy PepsiCo, a już budowane są kolejne, m.in. przedsiębiorstwa InPost. W połowie roku otwarty ma zostać również Deepspot, a więc najgłębszy na świecie basen dla nurków. Każda nowa inwestycja przyciąga kolejne, ponieważ pokazuje, że jesteśmy gminą przychylną przedsiębiorcom, którzy doceniają zarówno sprzyjające warunki, jak i dogodne położenie Mszczonowa – pomiędzy Warszawą a Łodzią i na skrzyżowaniu szlaków komunikacyjnych.

Cieszę się, że także prace na miejskich błoniach, które wkrótce staną się kolejną wizytówką gminy, nabierają tempa. Rewitalizacja tego terenu to ogromne korzyści dla mieszkańców, którzy będą mogli praktykować różnorodne formy rekreacji na świeżym powietrzu. Jako władze samorządowe dbamy nie tylko o przyciąganie nowych inwestorów, lecz także o realizowanie przedsięwzięć ważnych dla lokalnej społeczności; odpowiadających na jej potrzeby i rozwiązujących jej problemy. Mieszkańcy są dla nas najważniejsi i chcemy, by codziennie mieli świadomość, że to nie tylko pusty slogan.

Jak samorząd Mszczonowa sprzyja inwestorom i przedsiębiorcom, aby tereny gminy były przez nich postrzegane jako atrakcyjne miejsce na ulokowanie kapitału?

– Strategia pozyskiwania inwestorów to kompleksowe wykonywanie wielu działań, które są zaplanowane zarówno krótkoterminowo, jak i długofalowo. Od lat prowadzimy kampanię promocyjną gminy jako przyjaznej przedsiębiorcom i rokrocznie poszerzamy obszar terenów przeznaczonych na sprzedaż, które przygotowujemy tak, żeby były gotowe na rozpoczęcie budowy praktycznie w każdym momencie. Staramy się, aby były one również dogodnie zlokalizowane, co jest dodatkową zachętą dla planujących ulokowanie swoich siedzib czy hal na terenie Mszczonowa.

Jakie projekty gminne są największą dumą dla samorządu i mieszkańców gminy i co panu osobiście daje największą satysfakcję z pracy burmistrza, którą to funkcję pełni pan nieprzerwanie od 30 lat?

– Największą dumą zawsze napawały mnie te projekty, które przyniosły najwięcej dobrego dla mieszkańców i były motorem napędowym rozwoju tego terenu. Oczywiście, pierwszym, o którym muszę wspomnieć, jest Suntago Wodny Świat, choć korzyści z jego funkcjonowania będą odczuwane dopiero w niedalekiej przyszłości. Sukcesem okazała się także samorządowa decyzja o wykorzystaniu naturalnego bogactwa ziemi mszczonowskiej, jakim są wody geotermalne. Jej właściwości korzystnie wpływają na schorzenia pochodzenia reumatycznego oraz na układ kostny. Poprawia ona również samopoczucie, obniża stres, a także stabilizuje układ nerwowy. Wszystko to wykorzystaliśmy w obiekcie Termy Mszczonów, który od początku istnienia przyciąga rzesze turystów i mieszkańców, chcących doświadczyć korzystnego wpływu wody geotermalnej. Zasoby wodne wydobywane z wnętrza Ziemi są także wykorzystywane do ogrzewania budynków spółdzielni mieszkaniowej, co pozwoliło na zmniejszenie ilości zanieczyszczeń emitowanych do atmosfery podczas tradycyjnych metod uzyskiwania ciepła: gazowych lub opałowych.

Na koniec chciałbym podkreślić, że to nie zrealizowane projekty ani przyciągnięte inwestycje cieszą mnie najbardziej. Największą dumą napawa mnie fakt, że już od 32 lat jestem gospodarzem gminy Mszczonów, ponieważ stałem się nim jeszcze przed przywróceniem w Polsce samorządności. Bycie najdłużej urzędującym burmistrzem w kraju to ogromna satysfakcja, a zarazem dowód zaufania i docenienia ze strony mieszkańców. Każda kolejna kadencja to dla mnie znak, że pozytywnie oceniają oni moje decyzje i pomysły. Dumą napawa mnie także zgoda, która panuje w naszym samorządzie. Mszczonowscy radni to ludzie pozbawieni politycznych powiązań, przedstawiciele lokalnego komitetu wyborczego, którym, podobnie jak mnie, zależy na dobru mieszkańców i rozwoju całej gminy. Wspólny cel sprawia, że o wiele łatwiej jest się porozumieć. Nie od dziś przecież wiadomo, że zgoda buduje. Gmina Mszczonów jest tego doskonałym przykładem.

Rozmawiała
Małgorzata Szerfer-Niechaj

EXPRES-KONKURENT

DEWELOPER I GENERALNY WYKONAWCA INWESTYCJI BUDOWLANYCH

EXPRES-KONKURENT to nowoczesna spółka o dużym potencjale technicznym i osobowym, która powstała jako kontynuacja „Firmy Remontowo-Budowlanej Expres-Konkurent Bogdan Hadała". Działamy na ryku budowlanym nieprzerwanie od 1999r. i w ocenie Klientów jesteśmy postrzegani jako wykonawca rzetelny, zorganizowany i terminowo wykonujący powierzone zadania.

Bogdan Hadała, właściciel grupy EXPRES-KONKURENT i grupy EXCON S.A.

Oferujemy kompleksową realizację obiektów budowlanych w systemie generalnego wykonawstwa, wykonawstwa stanów surowych oraz remonty i modernizacje. Specjalizujemy się w budowie budynków mieszkalnych jedno i wielorodzinnych, budowie, remontach i modernizacji obiektów przemysłowych, biurowych, handlowo-usługowych, a także hal produkcyjnych w konstrukcji żelbetowej oraz stalowej. Wciąż umacniamy naszą rolę na rynku budowlanym, co pozwala nam zajmować czołowe miejsce wśród najlepszych. Przykładem niech będzie ciągły rozwój kadry kierowniczej i pracowniczej oraz rozbudowa środowiska technicznego i magazynowo – sprzętowego. Posiadamy własny transport, wielkowymiarowe deskowania ścienne i stropowe, maszyny i urządzenia do robót zbrojarskich, pełne zaplecze kontenerów biurowych, ogrodzenia tymczasowe oraz systemowe rusztowania elewacyjne.

Budynek biurowo-produkcyjn Farmina

Lider 30-lecia Wolności RP, nagroda dla Bogdana Hadały w programie umacniania wiarygodności „Sylwetki i Marki 30-lecia Wolności RP" - Warszawa, 24.01.2020r.

Hala produkcyjna Fideltronik

Budynek mieszkalny Apartamenty Go

EXCON

MARKA DEWELOPERSKA EXPRES-KONKURENT

Deweloper - spółka EXCON S.A. należy do grupy powiązanych kapitałowo i osobowo spółek zajmujących się inwestycjami mieszkaniowymi od 1999 roku. Wśród nich znajduje się firma Expres-Konkurent.

Doświadczenie dewelopera wynika ze zrealizowanych w ramach grupy przedsięwzięć w systemie generalnego wykonawstwa dla deweloperów, spółdzielni mieszkaniowych oraz inwestycji budowlanych biurowo-usługowych i usługowo-przemysłowych, w tym realizowanych na potrzeby własnej grupy. Rzetelność udokumentowana jest listą referencji obejmującą 94 inwestycji budowlanych.

Generalnym wykonawcą projektu Lubostroń Park jest Expres-Konkurent, członek Stowarzyszenia Budowniczych Domów i Mieszkań, Małopolskiego Związku Pracodawców Lewiatan oraz zdobywca licznych nagród.

Certyfikat „Osiedle VIP-a 2019" dla osiedla Lubostroń Park został przyznany za realizację inwestycji mieszkaniowej, która w pełni odzwierciedla zamysł wysokiego komfortu życia w nowoczesnej architekturze i w korzystnej lokalizacji, a tym samym stworzenie wzorcowego osiedla w zabudowie jednorodzinnej.

ul. Babińskiego 69, 30-393 Kraków 12 657 11 34
biuro@expres-konkurent.pl expres-konkurent.pl

Komfortowo i ekonomicznie

Koszalińska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Przylesie" oferuje komfortowe i bezpieczne warunki zamieszkania, zarówno w nowych inwestycjach, jak i najstarszych, 40-letnich zasobach. Pytany o źródła sukcesu zarządzania, **Kazimierz Okińczyc, jej prezes zarządu**, odpowiada: – Wieloletnie programy rozwoju oraz determinacja w ich realizacji

Na jakie inwestycje stawia KSM „Przylesie" w ramach działalności związanej z budownictwem mieszkaniowym?

– Z uwagi na brak satysfakcjonujących uregulowań prawnych w ramach prowadzonych inwestycji mieszkaniowych nie budujemy mieszkań lokatorskich i stricte na wynajem, lecz mieszkania w systemie komercyjnym o podwyższonym standardzie. Są to lokale o powierzchni od 40 do 80 mkw., a na etapie projektowania oferujemy możliwość zamówienia wymarzonego „M" o dowolnej powierzchni. Budynki realizujemy z najnowocześniejszych materiałów budowlanych, gwarantujących oszczędne zużycie energii oraz walory akustyczne, zapewniające wysoki komfort zamieszkiwania. W każdym z nich część mieszkań przeznaczamy na wynajem dla młodych rodzin, które nie mają gotówki lub zdolności kredytowych.

Aktualnie w budowie są trzy budynki – dwa zostaną zasiedlone w I połowie br., w drugim półroczu rozpoczniemy kolejny budynek. Realizujemy również obiekty użytkowe, które zapewniają spółdzielni stałe dochody z wynajmu. Obiekt wybudowany przez nas w 2019 r. został zgłoszony przez Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego do ogólnopolskiego konkursu „Modernizacja Roku & Budowa XXI wieku".

Co pozwala skutecznie zarządzać tak licznymi zasobami spółdzielni, należącej do największych w kraju?

– Wieloletnie programy rozwoju, w tym szczególnie pięcioletnie plany inwestycyjne i remontowe, oraz determinacja w ich realizacji. Równie ważne są: stabilna, odpowiedzialna i przygotowana kadra pracowników oraz wsparcie Rady Nadzorczej i członków spółdzielni.

Co składa się na pozytywne wyniki „Przylesia" i daje panu najwięcej satysfakcji z pełnionej funkcji prezesa zarządu spółdzielni?

– Efekty z wykonanych inwestycji, przebudowy i remontów, a także roczne dochody z działalności gospodarczej, które za rok 2019 wyniosły blisko 8,3 mln zł netto. Kwota ta zasili fundusze remontowe i fundusz zasobowy, co zagwarantuje dalszy rozwój spółdzielni. Prowadzone remonty umożliwiają obniżenie zużycia energii, a tym samym kosztów eksploatacji budynków. Korzystamy jedynie z ciepła systemowego. Spółdzielnia uzyskała certyfikat NO SMOG nadawany przez Instytut Certyfikacji Emisji Budynków.

Przez 30 lat sprawowania przeze mnie funkcji prezesa zarządu w spółdzielni zmniejszono zapotrzebowanie zamówionej mocy cieplnej z 60 do 18 Mw, wybudowano 1325 lokali mieszkalnych, 15 obiektów handlowo-usługowych o powierzchni 5,2 tys. mkw., blisko 300 miejsc parkingowych, 550 garaży i miejsc postojowych w halach garażowych, wymieniono wszystkie windy. Największym wyzwaniem w latach 2005–2011 była likwidacja 3215 gazowych podgrzewaczy wody, zastąpionych instalacją ciepłej wody użytkowej. W najstarszych, 40-letnich zasobach spółdzielni oprócz likwidacji junkersów wymieniono instalacje wodno-kanalizacyjne i centralnego ogrzewania oraz wykonano nowe podłączenia kuchenek gazowych na złącza elastyczne, dzięki czemu stworzono w nich bezpieczne i bezawaryjne warunki zamieszkiwania.

Rozmawiała Zuzanna Maj

Zakład Mechaniki Przemysłowej „ZAMEP” Sp. z o.o.

Jest czołowym polskim producentem pomp wirowych średnio i wysokociśnieniowych.

Zakres naszej działalności obejmuje również remonty i modernizacje pomp wszystkich rodzajów oraz dostawy części zamiennych do pomp.

Świadczymy usługi m.in. na rzecz przemysłu wydobywczego, energetyki, ciepłownictwa, wodociągów i gospodarki wodnej.

Naszym celem jest dążenie do osiągnięcia najwyższej jakości i efektywności we wszystkich realizowanych procesach, mając jednocześnie na uwadze potrzeby i zadowolenie Klientów.

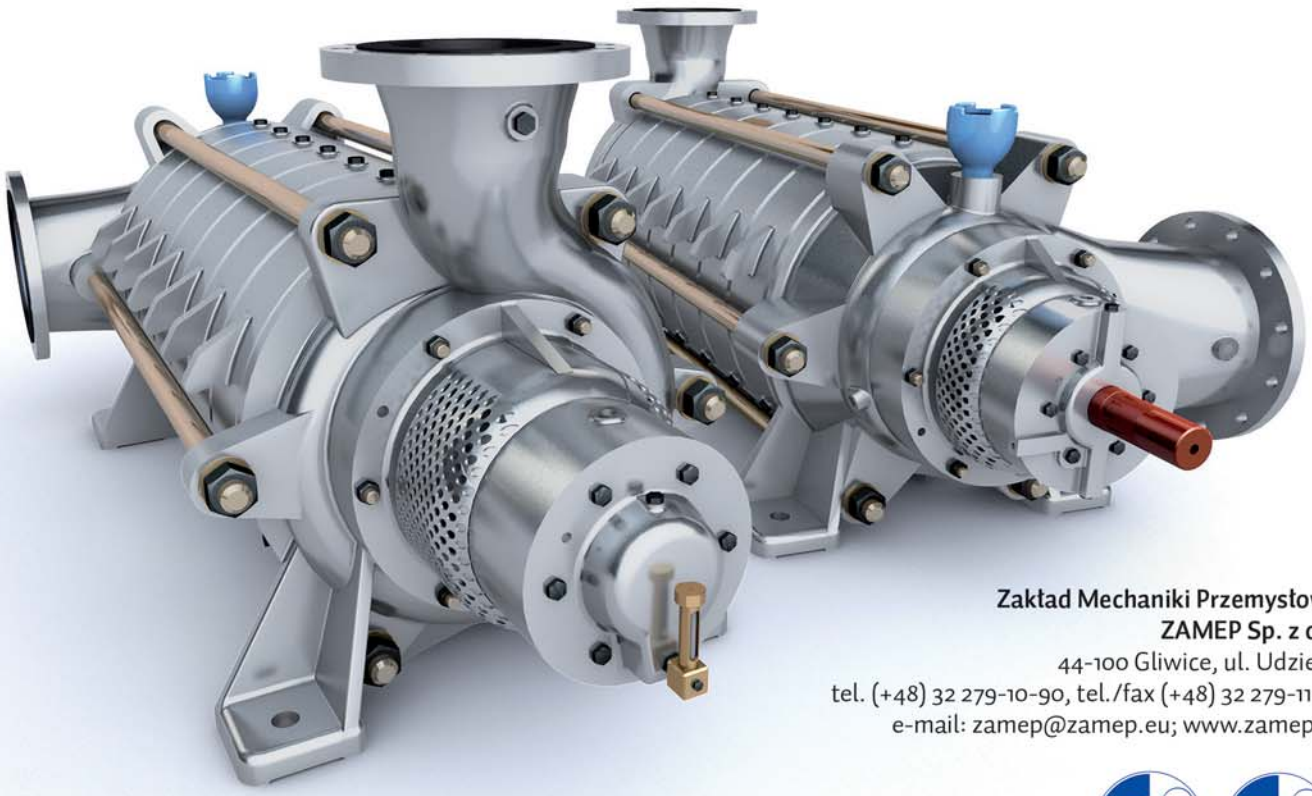

Zakład Mechaniki Przemysłowej
ZAMEP Sp. z o.o.
44-100 Gliwice, ul. Udzieli 6
tel. (+48) 32 279-10-90, tel./fax (+48) 32 279-11-90
e-mail: zamep@zamep.eu; www.zamep.eu

Rząd wspiera najlepsze uczelnie zawodowe

O tym, jak ważny jest praktyczny wymiar edukacji i jak potrzebne są kierunki kształcenia zawodowego, nikogo nie trzeba przekonywać. Rządowe wsparcie dla publicznych uczelni zawodowych jest na to kolejnym dowodem. 7 lutego minister nauki i szkolnictwa wyższego Jarosław Gowin ogłosił 15 publicznych uczelni, które otrzymały wsparcie w ramach drugiej edycji projektu Dydaktyczna Inicjatywa Doskonałości

Dofinansowanie dla publicznych uczelni zawodowych jest zagwarantowane w Konstytucji dla Nauki. Już drugi rok z rzędu w ramach dostępnego wsparcia w ramach Dydaktycznej Inicjatywy Doskonałości MNiSW przyznało szkołom, które uzyskują najlepsze wyniki w zakresie zatrudnienia swoich absolwentów na rynku pracy, zastrzyk finansowy z puli 15 mln zł.

Podczas uroczystego ogłoszenia tegorocznych beneficjentów, czyli uczelni, które dzięki ministerialnemu wsparciu będą mogły zagwarantować studentom jeszcze lepsze warunki kształcenia i jeszcze pełniej przygotować ich do płynnego wejścia na ścieżkę zawodową po skończeniu nauki, szef MNiSW zwrócił uwagę, że uczelnie zawodowe kształcą bardzo praktycznie, zgodnie z potrzebami konkretnego regionalnego rynku pracy. – *Aby docenić osiągnięcia tych uczelni, już po raz drugi przeprowadzamy konkurs na tzw. Dydaktyczną Inicjatywę Doskonałości. W oparciu o bardzo szczegółowe dane wyłaniamy 15 uczelni, które najlepiej kształcą pod kątem potrzeb rynku pracy* – mówił.

W tym roku 7 spośród wyróżnionych uczelni znalazło się w gronie nagrodzonych po raz pierwszy. Dzięki wsparciu MNiSW mają szansę utrzymać wysoki poziom i pozycję w ścisłej

W ścisłej współpracy między ministerstwem a środowiskiem akademickim unowocześniamy polskie uczelnie – tak, aby nauka, szkolnictwo wyższe w jak największym stopniu stały się kołem zamachowym rozwoju gospodarczego Polski. Szczególnie ważną misję sprawują uczelnie zawodowe – Konstytucja dla Nauki zdecydowanie podnosi rangę tych uczelni, a wynika to z oczywistych potrzeb polskiej gospodarki, polskiego biznesu i przede wszystkim – polskich studentów.

czołówce wyższego szkolnictwa zawodowego. – *Wyniki tego konkursu i fakt, że absolwenci uczelni zawodowych są coraz lepiej przygotowani do zmierzenia się z rynkiem pracy, coraz lepiej oceniani przez pracodawców, to powód do wielkiej satysfakcji dla uczelni i ministerstwa* – mówił minister Jarosław Gowin. – *W ścisłej współpracy między ministerstwem a środowiskiem akademickim unowocześniamy polskie uczelnie – tak, aby nauka, szkolnictwo wyższe w jak największym stopniu stały się kołem zamachowym rozwoju gospodarczego Polski. Szczególnie ważną misję sprawują uczelnie zawodowe – Konstytucja dla Nauki zdecydowanie podnosi rangę tych uczelni, a wynika to z oczywistych potrzeb polskiej gospodarki, polskiego biznesu i przede wszystkim* – polskich studentów – podkreślił wicepremier.

Realizowana przez MNiSW Dydaktyczna Inicjatywa Doskonałości stanowi istotny element założeń planu zrównoważonego rozwoju, zmierzającego do tego, aby każdy region Polski, jak również każdy typ szkoły wyższej miał zapewnione odpowiednie warunki do funkcjonowania i optymalnego przygotowania absolwentów do podjęcia pracy. Uczelnie w konkursie DID są wyłaniane w oparciu o wybrane wskaźniki systemu Ekonomicznych Losów Absolwentów (ELA).

Premia finansowa jest wypłacana uczelniom w formie subwencji, która zapewnia większą elastyczność w dysponowaniu pieniędzmi. Uczelnie mogą wydać przyznane środki w wysokości miliona złotych na cele, które podniosą jakość kształcenia, chociażby na zakup pomocy dydaktycznych, zatrudnienie praktyków w uczelniach, stypendia dla studentów, uruchomienie nowych, potrzebnych kierunków nauczania, organizację kursów i szkoleń podnoszących kompetencje kadry dydaktycznej lub modernizację pracowni i laboratoriów. ■

Jakie są czynniki sukcesu w świetle kształcenia zawodowego z punktu widzenia misji i oczekiwań przyszłych absolwentów?

dr hab. n. med. i n. o zdr. Elżbieta Cipora
prof. ucz., rektor Uczelni Państwowej im. Jana Grodka w Sanoku

– Nasza Uczelnia ma charakter regionalny, znamy potrzeby rynku pracy oraz oczekiwania przyszłych absolwentów i dostosowujemy odpowiednio naszą ofertę edukacyjną. Osoby podejmujące studia oczekują uzyskania wyższego wykształcenia zawodowego zgodnego z zainteresowaniami, pozwalającego na znalezienie w wyuczonym zawodzie dobrze płatnej pracy dającej satysfakcję oraz możliwość samorealizacji. Ukończenie studiów w sanockiej Uczelni pozwala absolwentom na podjęcie pracy zgodnej z posiadanym wykształceniem, często w miejscu zamieszkania lub w jego pobliżu. Taka polityka wynika nie tylko z oczekiwań studentów, lecz także ze strategii rozwoju Uczelni.

prof. dr hab. inż. Zbigniew Walczyk
rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Elblągu

– Moim zdaniem najważniejszym miernikiem jakości oferty dydaktycznej uczelni zawodowej są losy jej absolwentów i to w dwóch perspektywach czasowych: pierwsza to okres tuż po studiach – mówimy wtedy o zatrudnialności, druga to długi wieloletni okres, kiedy koniecznością jest dokształcanie się lub przekwalifikowanie się, nawet do innego zawodu. Nasza Uczelnia pierwszy postulat wypełnia dobrymi praktykami zawodowymi i aplikacyjnymi pracami dyplomowymi przygotowywanymi w ścisłej współpracy z pracodawcami. Drugi postulat staramy się realizować, dając absolwentom dobre wykształcenie bazowe – nazywa- my to „twardą wiedzą", ułatwiające późniejsze dokształcanie się lub przekwalifikowanie się.

Czynniki sukcesu sanockiej uczelni

Wizualizacja Centrum Symulacji Medycznej – największej inwestycji sanockiej Alma Mater

Uczelnia Państwowa im. Jana Grodka w Sanoku jest publiczną uczelnią zawodową, kształcącą na studiach pierwszego i drugiego stopnia (licencjackich, inżynierskich i magisterskich) oraz na jednolitych studiach magisterskich, wyłącznie o profilu praktycznym, zgodnie z potrzebami otoczenia społeczno-gospodarczego

Uczelnia w innowacyjny sposób kształci przyszłych absolwentów zdolnych do osiągania sukcesów na rynku pracy

Dużym zainteresowaniem w sanockiej Alma Mater cieszą się studia na kierunkach: ekonomia, pedagogika, pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna, praca socjalna, pielęgniarstwo, ratownictwo medyczne, bezpieczeństwo wewnętrzne, gospodarka w ekosystemach rolnych i leśnych, mechanika i budowa maszyn. Ponadto prowadzone jest kształcenie specjalistyczne z zakresu organizacji pomocy społecznej. W ofercie dydaktycznej znajdują się również studia podyplomowe: edukacja i terapia osób z zaburzeniami ze spektrum autyzmu, edukacja i rehabilitacja osób z niepełnosprawnością intelektualną, gospodarka łowiecka w górskich ekosystemach rol-

nych i leśnych, edukacja i ochrona danych osobowych, przygotowanie pedagogiczne, rolnictwo dla absolwentów studiów nierolniczych, zarządzanie jakością TQM, ekonomia społeczna, menadżer HR.

Podstawowym zadaniem uczelni jest solidne przygotowanie absolwenta do podjęcia pracy zawodowej zgodnej z ukończonym kierunkiem studiów poprzez wyposażenie go we właściwe kompetencje zawodowe. Dobrze skonstruowany program studiów jest czynnikiem warunkującym sukces zawodowy absolwentów. Mocnym atutem są praktyki zawodowe, które na studiach pierwszego stopnia trwają minimum pół roku, a na studiach drugiego stopnia minimum trzy miesiące.

Student nabywa wiedzę teoretyczną w czasie wykładów, a następnie opanowuje określone efekty uczenia się w warunkach pracowni, odbywa zajęcia praktyczne pod opieką nauczycieli akademickich. Kolejnym etapem są praktyki zawodowe realizowane w zakładach pracy, z którymi uczelnia zawarła stosowne porozumienia. Praktyki służą nie tylko nabywaniu i doskonaleniu umiejętności, lecz także dają studentowi szansę na prezentację swojej osoby, własnych predyspozycji i umiejętności, co może mieć znaczący wpływ na późniejsze zatrudnienie absolwenta i jego rozwój zawodowy.

Ponadto w opracowywaniu i doskonaleniu programów studiów istotną rolę odgrywają interesariusze zewnętrzni – przedstawiciele otoczenia społeczno-gospodarczego, z którymi uczelnia ściśle współpracuje. Osoby te mają prawo postulowania zmian w programach w celu lepszego przygotowania absolwenta do wykonywania zadań zawodowych. W realizacji procesu dydaktycznego w Uczelni Państwowej im. Jana Grodka w Sanoku biorą udział zarówno nauczyciele akademiccy, posiadający stopnie i tytuły naukowe oraz znaczący dorobek naukowy, prowadzący badania naukowe, jak i praktycy – osoby posiadające doświadczenie zawodowe zdobyte poza szkolnictwem wyższym.

Należy podkreślić, że studenci sanockiej uczelni mają możliwość nabywania dodatkowych kwalifikacji i kompetencji poprzez uczestnictwo w projektach dydaktycznych. W ostatnim czasie uczelnia realizuje pięć projektów dydaktycznych na łączną kwotę blisko 9 mln zł. Projekty pn. „Kształcimy zawodowców", „Program praktyk zawodowych", „Program rozwojowy na rzecz poprawy jakości kształcenia studentów na kierunku pielęgniarstwo", „Program wzmocnienia kwalifikacji zawodowych i zwiększenia zasobów kadry pielęgniarskiej" oraz „Kompetencja-Rozwój-Samorealizacja" przyczyniają się do profesjonalnego przygotowania absolwentów do wejścia na rynek pracy poprzez podniesienie poziomu kwalifikacji zawodowych i kompetencji studentów.

Łącząc teorię z praktyką, studenci łatwiej opanowują wiedzę i umiejętności zawodowe i w sposób bardziej płynny przechodzą z etapu studiów do etapu pracy zawodowej. Dodatkowymi formami wsparcia osób biorących udział w projektach są wizyty studyjne u pracodawców, certyfikowane szkolenia, warsztaty doskonalące kompetencje, ponadprogramowe zajęcia dydaktyczne, programy stypendialne oraz kursy kwalifikacyjne.

Dumą uczelni są jej studenci i absolwenci. Stypendium Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego w latach 2017–2019 za znaczące osiągnięcia trzykrotnie zostało przyznane studentom sanockiej uczelni. Jest to ogromny sukces, zważywszy iż w tym czasie stypendystami ministra z wyższych uczelni zawodowych zostało zaledwie kilka osób. Uczelnia może pochwalić się absolwentami, którzy już uzyskali stopnie naukowe i prowadzą działalność badawczo-dydaktyczną, a także często biorą udział w procesie kształcenia naszych studentów.

Uczelnia Państwowa im. Jana Grodka w Sanoku posiada doskonale rozwiniętą bazę dydaktyczną, której podstawą są nowoczesne pracownie i laboratoria. Wizytówką uczelni jest m.in. Centrum Sportowo-Dydaktyczne, które służy nie tylko studentom i pracownikom uczelni, lecz także całej społeczności regionu. Studenci zrzeszeni w Klubie Uczelnianym AZS UP Sanok osiągają znaczące sukcesy we współzawodnictwie sportowym. Obecnie realizowana jest duża – ponad 30-milionowa – budowa Centrum Symulacji Medycznej. W Centrum w specjalnie zaaranżowanych warunkach, przy użyciu specjalistycznych fantomów i symulatorów, studenci pielęgniarstwa i ratownictwa medycznego będą nabywać praktyczne umiejętności zawodowe.

Wszystkie te działania służą rozwojowi uczelni i podniesieniu jakości kształcenia oraz umacniają jej pozycję na rynku szkolnictwa wyższego Podkarpacia. ■

Wysoką jakość kształcenia w sanockiej Uczelni potwierdzają liczne wyróżnienia i stypendia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Uczelnia współpracuje ze środowiskiem lokalnym, regionalnym i międzynarodowym

Rozwijamy praktyczne umiejętności na europejskim poziomie

Władze PWSZ w Elblągu uważają, że najważniejszym środkiem do wypełniania tej misji jest kształcenie młodzieży na wysokim poziomie, tak aby studenci mieli gwarancję uzyskania pracy lub założenia własnej firmy. Ponadto kształcenie ma być na tyle nowoczesne, żeby absolwent czuł się Europejczykiem – mówi **prof. dr hab. inż. Zbigniew Walczyk, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Elblągu**

Co decyduje o jakości oferty dydaktycznej uczelni zawodowej i pozwala studentom ze spokojem myśleć o przyszłości?

– Od samego początku działalności PWSZ w Elblągu kładzie silny akcent na praktyczny wymiar kształcenia. Na długo przed wprowadzeniem praktycznego profilu kształcenia wypracowaliśmy system praktyk zawodowych, który przez ogólnopolski projekt obejmujący wszystkie wyższe szkoły zawodowe stał się w pewnym sensie standardem. Naszą drugą inicjatywą jest opisanie programów kształcenia poprzez kwalifikacje zawodowe z jednoczesnym zastosowaniem systemu ECVET. Równolegle wprowadziliśmy moduł kształcenia pn.: „Kultura społeczna i zawodowa", który ma służyć wpajaniu i krzewieniu kompetencji społecznych.

Co uważa pan za największe sukcesy PWSZ w Elblągu i jak wpływają one na funkcjonowanie uczelni oraz plany jej władz dotyczące dalszego rozwoju?

– Wspomniane trzy innowacje leżą u podstaw sukcesów PWSZ w Elblągu. Już trzeci rok z rzędu otrzymuje ona nagrodę – milion złotych rocznie – w konkursie Dydaktyczna Inicjatywa Doskonałości, prowadzonym przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Jednym z warunków konkursu jest, aby wśród absolwentów uczelni, w pierwszym roku po ukończeniu studiów, bezrobocie było niższe niż 2 proc. Z tego wynika, że absolwenci PWSZ w Elblągu bardzo dobrze odnajdują się na rynku pracy.

Jak ważna jest współpraca uczelni z otoczeniem społeczno-gospodarczym i jak w tym kontekście wypada zarządzana przez pana szkoła?

– Jest to najważniejszy czynnik sukcesu w kształceniu zawodowym, co jest wprost powiązane z misją Uczelni, skoncentrowaną na wspieraniu rozwoju regionu opartym na współpracy ze wszystkimi siłami politycznymi, społecznymi i gospodarczymi, które mają w swych statutach podobne cele. Władze PWSZ w Elblągu uważają, że najważniejszym środkiem do wypełniania tej misji jest kształcenie młodzieży na wysokim poziomie, tak aby studenci mieli gwarancję uzyskania pracy lub założenia własnej firmy. Ponadto kształcenie ma być na tyle nowoczesne, żeby absolwent czuł się Europejczykiem, aby odnajdywał się w różnych sytuacjach społecznych i zawodowych, jednocześnie nie tracąc świadomości kultury ojczystej, w której wzrastał. Te ostatnie cele kształcenia sformułowano jako wizję Uczelni.

Rozmawiała Marianna Szczepańska

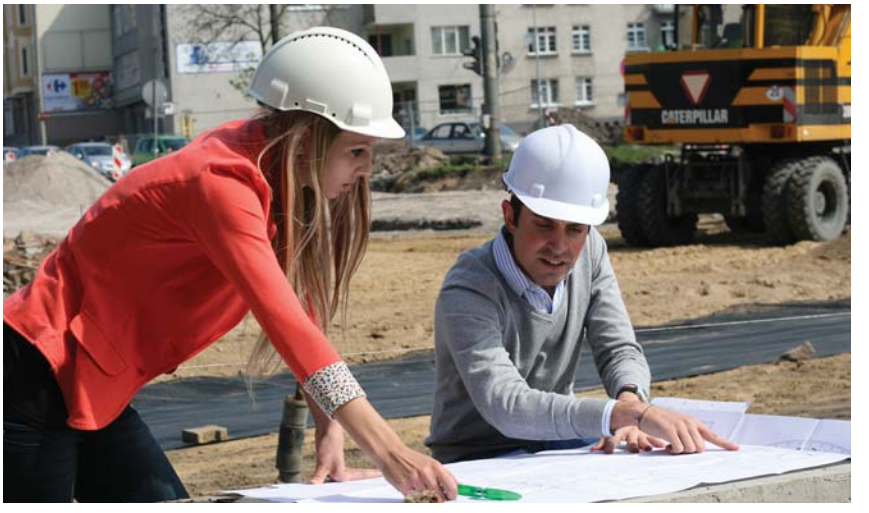

PWSZ w ELBLĄGU

PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA ZAWODOWA W ELBLĄGU

studiuj
baw się
bądź sobą

- **STUDIA I STOPNIA**
  licencjackie
  inżynierskie
- **STUDIA II STOPNIA**
- **JEDNOLITE STUDIA MAGISTERSKIE**

KIERUNKI STUDIÓW 2020/2021

- Zarządzanie i inżynieria produkcji*
- Sieci i instalacje budowlane
- Budownictwo
- Mechanika i budowa maszyn
- Informatyka
- Administracja
- Ekonomia
- Pedagogika
- Filologia polska
- Filologia
- Logopedia*
- Zarządzanie procesami inżynierskimi*
- Studia menadżersko-prawne
- Pedagogika specjalna
- Pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna

więcej na: www.pwsz.elblag.pl/rekrutacja

*NOWOSĆ 2020/2021

Znajdź nas na:

pwszelblag pwszelblag pwszelblag pwsz.elblag pwszelblag

Polska fizyka wychodzi z cienia

Rok Fizyki w Polsce to nie tylko 100 lat jej historii, osiągnięć i trudności, lecz przede wszystkim moment na identyfikację jej wyzwań na przyszłość, a także na silniejszą integrację polskiej nauki z gospodarką – mówi **prof. dr hab. Leszek Sirko z Instytutu Fizyki PAN, prezes Polskiego Towarzystwa Fizycznego**

Jakie korzyści płyną dla środowiska nauki i społeczeństwa z ustanowienia 2020 r. Rokiem Fizyki?

– Rok 2020, ustanowiony przez Senat Rzeczpospolitej Polskiej Rokiem Fizyki w Polsce, z jednej strony jest wyrazem uznania dla pokoleń fizyków, którzy prowadzili badania w naszym kraju i osiągali sukcesy, tworząc nowe technologie lub przybliżając ludzkość do zrozumienia praw rządzących przyrodą. Jest to także hołd dla tych wszystkich naukowców, którzy nie wpisali się do podręczników fizyki ani historii Polski, ale swoim życiem i działalnością byli wierni rzetelności naukowej i ciekawości badacza. Z drugiej strony Rok Fizyki przypomina o zadaniach powierzonych fizykom w Polsce, o potrzebie budowania w społeczeństwie inspirującego obrazu badań naukowych i ich roli dla nowoczesnej cywilizacji.

Okazją do ustanowienia tego roku stał się jubileusz stulecia działalności Polskiego Towarzystwa Fizycznego – organizacji, która w początkach swego istnienia stanowiła niezwykle ważne forum wymiany myśli, inicjowania współpracy i jednoczenia środowiska fizyków, podzielonego wcześniej pomiędzy różne systemy społeczne i gospodarcze zaborców. Także w okresie odbudowy polskiej nauki po zniszczeniach II wojny światowej Polskie Towarzystwo Fizyczne odegrało nieocenioną rolę w przywróceniu jej potencjału i jedności. Odbywające się średnio co 2 lata Zjazdy Fizyków Polskich stanowią bieżącą fotografię stanu fizyki w Polsce, identyfikują jej problemy i wyzwania, przed jakimi stoi. Do dziś odgrywają ważną rolę w budowaniu wspólnej tożsamości i współpracy.

Rok Fizyki w Polsce to jednak nie tylko 100 lat jej historii, osiągnięć i trudności, lecz przede wszystkim moment na identyfikację jej wyzwań na przyszłość, a także na silniejszą integrację polskiej nauki z gospodarką. To czas dany nam, abyśmy zbudowali w społeczeństwie pozytywny obraz fizyki, zaburzony przez lata niewystarczająco atrakcyjnego nauczania jej w szkołach. To okazja do promocji osiągnięć, opracowania nowoczesnych programów nauczania, wsparcia młodzieży obdarzonej wyróżniającymi się osiągnięciami i potencjałem. To czas świętowania, rozważania historii i wyciągania z niej wniosków na przyszłość.

Jak warto przybliżać tę dziedzinę przeciętnemu Polakowi, aby uświadomić mu wpływ fizyki na życie człowieka?

– Nauka jest ważnym elementem innowacyjnej gospodarki, czyli po prostu naszej nowoczesności. Wszystkie nowe technologie i metody diagnostyczne rozpoczynają się w laboratoriach naukowych. Świadomość społeczna roli, jaką nauka pełni w naszym postępie cywilizacyjnym, wpływa nie tylko inspirująco na młode talenty, które w przyszłości staną się odkrywcami lub wynalazcami, lecz także na rządy państw i instytucje finansujące badania naukowe. Fizyka wyprzedza technikę. Dokładne zrozumienie praw rządzą-

cych przyrodą pozwala na ich świadome wykorzystanie w służbie człowieka. Ponad 100 lat temu zaczęto wykorzystywać prąd elektryczny i promieniowanie rentgenowskie. Obecnie fizycy starają się kontrolować informację kwantową, modelować właściwości nanomateriałów, a w oparciu o zjawiska fizyczne – modelować dynamikę układów złożonych, takich jak rozwój epidemii czy procesy społeczne.

Wśród ludzi niezajmujących się badaniami naukowymi jest ogromny głód wiedzy i ciekawość świata. Odpowiednie ich ukierunkowanie uruchamia procesy twórcze, zwiększając skuteczność pracy we wszystkich dziedzinach życia. Stąd niezwykła popularność festiwali nauki, otwartych wykładów na uczelniach i w instytutach. Metoda naukowa, oparta na sprawdzalności i powtarzalności wyników oraz racjonalnym szacowaniu ich wiarygodności, powinna być podstawą naszego odbioru informacji, którymi codziennie bombardują nas media. Dziś w dobie powszechności mediów społecznościowych szerzą się różne pozanaukowe koncepcje, których ilustracją mogą być ruchy antyszczepionkowe. Oparte są one na przekonaniach, a nie na faktach. Polska fizyka musi dziś zintensyfikować działania i odważnie korzystać z nowoczesnych sposobów komunikacji. Musi pokazywać wyniki badań, omawiać je prostym, zrozumiałym i współczesnym językiem. Musi wreszcie odzyskać szacunek dla badań naukowych jako jedynego źródła wiarygodnej wiedzy.

Jakie najważniejsze zadania stoją obecnie przed przedstawicielami środowiska fizyków, aby optymalnie wykorzystać potencjał badawczy i przenieść go na gospodarkę i inne dziedziny nauki, z korzyścią dla społeczeństwa?

– Olbrzymi przełom w polskiej nauce, a zwłaszcza w fizyce, dokonał się w wyniku wejścia Polski do Unii Europejskiej. Swobodny przepływ ludności i otwarte zasady współpracy międzynarodowej pozwoliły na nieskrępowaną współpracę z zagranicznymi ośrodkami badawczymi. Efekt potęguje dodatkowo olbrzymi – jak na polskie warunki – dopływ środków na badania z funduszy europejskich. Granty przyznawane na najbardziej obiecujące projekty ze środków unijnych, ale także z polskiego budżetu przez Narodowe Centrum Nauki często pozwalają na osiągnięcie wybitnych wyników naukowych. Ten potencjał zaowocował obecnością polskich badaczy w zespołach odznaczanych corocznie jedną z najbardziej prestiżowych aktualnie nagród – Breakthrough Prizes.

Jednocześnie wyniki badań naukowych w zbyt małym stopniu przekładają się na konkurencyjność polskiej gospodarki. Warto podkreślić wielość programów uruchamianych przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju przeznaczonych na innowacyjną gospodarkę i współpracę nauki z biznesem, jednak wydaje się, że w polskiej nauce brakuje świadomości i aktywności przy nawiązywaniu kontaktów przemysłowych. Z drugiej strony przedsiębiorcy nie są zachęcani do inwestowania w naukę za pomocą odpowiednich regulacji fiskalnych.

Jednym z ważnych zadań stojących przed fizykami w Polsce jest dużo większe włączenie się w badania o charakterze aplikacyjnym i ich ukierunkowanie pod konkretne potrzeby gospodarcze. Zbyt często polskie odkrycia i wynalazki są komercjalizowane przez zagraniczne koncerny. Zbyt mały jest udział patentów w dorobkach polskich fizyków. Zbyt mała jest świadomość szans, jakie daje finansowanie badań rozwojowych i wdrożeniowych wśród polskich przedsiębiorców. Społeczność fizyków wymaga głębokiej edukacji w zakresie efektywnych metod zarządzania projektami oraz skutecznych sposobów komercjalizacji wyników naukowych.

Czy tegoroczny Zjazd Fizyków, przypadający na 100-lecie Polskiego Towarzystwa Fizycznego, to dobry pretekst do promocji osiągnięć fizyki i popularyzacji tej dyscypliny? Czego spodziewają się państwo po jubileuszowej edycji wydarzenia?

– Komitet Organizacyjny 46. Nadzwyczajnego Zjazdu Fizyków Polskich w Warszawie chce nie tylko uczynić to wydarzenie ważnym dla społeczności fizyków, lecz także wykorzystać je do ukazania całemu narodowi obecnego obrazu fizyki i wyzwań, jakie przed nią stoją. Dlatego Zjazd będzie otwarty dla wszystkich zainteresowanych, którzy mogą się bezpłatnie zarejestrować w charakterze wolnego słuchacza. Chcemy także, aby Zjazd i treści, które promuje, stały się tematem obecnym w mediach i na portalach społecznościowych. Naszym marzeniem jest, aby pojawiały się w rozmowach przyjaciół i polskich rodzin.

Zjazd został podzielony na trzy bloki. Pierwszego dnia w zabytkowej Auli Fizyki Politechniki Warszawskiej przybliżone zostanie minione 100 lat fizyki w Polsce. Prof. Andrzej Kajetan Wróblewski, wybitny fizyk i popularyzator historii nauki, przedstawi okoliczności powstania Polskiego Towarzystwa Fizycznego w 1920 r. Wykład ten może być dla słuchaczy interesującą podróżą historyczną do dwudziestolecia międzywojennego. Przedstawiciele pięciu ośrodków założycielskich PTF: Warszawy, Krakowa, Poznania, Wilna (po wojnie tradycja kontynuowana w Toruniu) i Lwowa (po wojnie jego miejsce zajął Wrocław) przybliżą historię fizyki w tych miastach.

Drugiego dnia uczestnicy przeniosą się do XXI w., a obrady będą miały miejsce w nowoczesnym gmachu Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego. Przedstawionych zostanie 13 osiągnięć współczesnej fizyki w Polsce. Przewodnikami po dorobku tej dyscypliny będą autorzy teorii, odkrywcy, wynalazcy, którzy wyróżniają się na festiwalach nauki i otwartych wykładach najciekawszym sposobem opowiadania o swoich osiągnięciach. Oczywiście tematy te nie wyczerpują obrazu dzisiejszej fizyki, dlatego wykłady zostaną uzupełnione sesją „100 plakatów na stulecie", gdzie uczestnicy Zjazdu będą prezentować swoje dokonania, będące ważnym elementem obrazu dzisiejszej fizyki w Polsce.

Trzeci dzień zjazdu będzie skupiony na dydaktyce fizyki. Najlepsi nauczyciele i dydaktycy przedstawią swoje pomysły na zainteresowanie uczniów zgłębianiem tajników przyrody. Nie zabraknie także spojrzenia na ewolucję metodyki nauczania i prezentowania fizyki w minionym stuleciu. Sesji plenarnej towarzyszyć będzie „bazar fizyków", w ramach którego organizacje popularyzujące naukę, nauczyciele, studenckie koła naukowe i wydawnictwa przedstawią setki eksperymentów i materiałów będących inspiracją dla nauczycieli w ich codziennej pracy.

Tegoroczny Zjazd Fizyków Polskich z powodu rozwoju pandemii koronawirusa został przeniesiony na 16–18 października br. (więcej szczegółów na: 100lat.ptf.net.pl – przyp. red.). Nie znamy jeszcze społecznych i ekonomicznych skutków tej epidemii. Mamy nadzieję, że w czasie Zjazdu epidemia będzie już pod kontrolą, a jej historyczny rozwój stanie się źródłem danych dla modeli naukowych pozwalających w przyszłości szybko i skutecznie reagować na pierwsze symptomy zagrożenia. W takich analizach fizyka i jej modele odgrywają niezwykle ważną rolę.

Rozmawiała
Małgorzata Szerfer-Niechaj

Fizyka bez tajemnic

Instytut Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych im. Włodzimierza Trzebiatowskiego Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu jest jedną z wiodących polskich jednostek naukowych, która od ponad 50 lat prowadzi szeroko zakrojone, interdyscyplinarne badania właściwości fizykochemicznych ciał stałych. Potwierdzeniem wysokiej jakości badań jest nadanie Instytutowi kategorii A przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Od 2016 r. jednostka posiada znak HR Excellence in Research, przyznany za stosowanie dobrych praktyk w rekrutacji, motywowaniu i rozwijaniu kadry naukowej

Siedziba główna INTiBS PAN we Wrocławiu

Do głównych zadań Instytutu należy prowadzenie prac badawczych związanych z badaniami podstawowymi, czyli badaniami o charakterze poznawczym, których celem jest zrozumienie różnego rodzaju zjawisk.

Szerokie spektrum zadań

Naukowcy pracujący w INTiBS PAN zajmują się szerokim spektrum działań, takich jak synteza nowych związków o unikalnych właściwościach, badaniem ich właściwości, m.in. strukturalnych, optycznych, magnetycznych, elektrycznych i cieplnych, zarówno w ekstremalnie niskich temperaturach (nawet poniżej 1 mK, czyli poniżej -273,15°C), jak i w obniżonym bądź podwyższonym ciśnieniu. Oprócz działań stricte naukowych Instytut świadczy usługi wzorcowania termometrów, które realizuje w akredytowanym przez Polskie Centrum Akredytacji Laboratorium Wzorca Temperatury.

Laboratorium Wzorca Temperatury w INTiBS PAN ma tak długą historię jak sam Instytut, a więc istnieje ponad pół wieku. Prowadzone w Instytucie pionierskie badania wymagały posiadania precyzyjnych termometrów dla zakresu niskich temperatur i takie czujniki temperatury były konstruowane oraz wzorcowane w Laboratorium. Bardzo szybko nawiązano współpracę z zagranicznymi instytutami zajmującymi się termometrią niskotemperaturową, zarówno na wschodzie (Rosja, Czechosłowacja, NRD), jak i na zachodzie Europy (Włochy i Francja).

Unikalne osiągnięcia

Efektem tej współpracy było zbudowanie we Wrocławiu wzorca temperatury dla zakresu od 13,8033 K do 273,16 K, który należał do najdokładniejszych systemów pomiarowych w Europie. Zapewniał on realizację Międzynarodowej Skali Temperatury z 1990 r. z taką dokładnością, że już wkrótce po jej wprowadzeniu jako obowiązującej w Polsce (1997 r.) 28 marca 2001 r. prezes Głównego Urzędu Miar, naczelnej krajowej organizacji metrologicznej, nadał mu rangę wzorca państwowego. Wzorzec składa się z urządzeń, tzw. komórek do realizacji punktów stałych skali, tj. dokładnie (0,0001°C) wyznaczonych wartości temperatury przemian fazowych wybranych, czystych substancji, precyzyjnych wzorcowych termometrów platynowych oraz oprzyrządowania do pomiaru ich rezystancji, a także stanowiska kriogenicznego do uzyskiwania niskich temperatur.

Parametry metrologiczne wzorca zbudowanego w INTiBS były porównywane z parametrami wzorców państwowych innych krajów, dzięki czemu możliwości pomiarowe INTiBS zostały umieszczone w bazie danych Międzynarodowego Biura Miar. Od kilku lat Instytut otrzymuje z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego środki finansowe w ramach SPUB na utrzymanie wzorca.

INTiBS PAN na forum międzynarodowym

Laboratorium nieustannie współpracuje z zagranicznymi instytutami metrologicznymi, jest członkiem Komitetu ds. Termometrii Europejskiego Stowarzyszenia Narodowych Instytutów Metrologicznych EURAMET, zaś aktualnie ubiega się o status członka w Komitecie Doradczym Międzynarodowego Biura Miar. W 2016 r. Instytut był organizatorem prestiżowej konferencji – XIII Symposium on Temperature and Thermal Measurements in Industry and Sciences TEMPMEKO. Uczestniczył w realizacji kilkunastu projektów międzynarodowych, w tym programów ramowych finansowanych przez Unię Europejską.

W ostatnich latach, które w metrologii światowej były poświęcone redefinicji Międzynarodowego Układu Jednostek Miar SI, pracownik Instytutu brał udział w badaniach prowadzonych w Paryżu z wykorzystaniem akustycznego termometru gazowego umożliwiającego odtworzenie jednostki temperatury – kelwina – definiowanej w nowym Układzie SI przez stałą Boltzmanna k – z najwyższą dokładnością.

W najbliższych latach Instytut będzie ubiegał się o środki finansowe, które pozwolą podjąć się budowy takiego termometru w Polsce.

Ambitne plany krajowe

Działalność Laboratorium ukierunkowana jest także na potrzeby odbiorców krajowych. Dzięki przyznanym funduszom strukturalnym na początku obecnego stulecia INTiBS rozszerzył możliwości badawcze i wzorcujące na zakres wyższych temperatur i w 2009 r. uzyskał akredytację Polskiego Centrum Akredytacji (akredytacja AP 125) na wzorcowanie termometrów elektrycznych aż do 400°C. Rocznie wykonuje wzorcowanie ponad 200 termometrów w kilkuset punktach pomiarowych. Liczba klientów przekroczyła 100 i stale rośnie. Odbiorcami usług są instytucje naukowe, laboratoria badawcze i wzorcujące, placówki medyczne i weterynaryjne, polscy producenci termometrów.

Aby Instytut dalej mógł się prężnie rozwijać i prowadzić innowacyjne badania, konieczne jest wyszkolenie następnych pokoleń naukowców. Z tego względu dotychczasowe studium doktoranckie od października 2019 r. zastąpiła Wrocławska Szkoła Doktorska Instytutów Polskiej Akademii Nauk (WSD IPAN), która będzie kształcić doktorantów w dziedzinie nauk fizycznych, chemicznych oraz biologicznych. WSD IPAN jest inicjatywą dwóch wrocławskich instytutów: PAN – INTiBS oraz Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej. Wszystkie zajęcia będą odbywać się w języku angielskim, a doktoranci oprócz wiedzy powiązanej z tematyką swoich prac doktorskich zdobędą również tzw. umiejętności miękkie, takie jak upowszechnianie wyników badań czy etyka i bioetyka. ■

Laboratorium Wzorca Temperatury w INTiBS PAN

INTiBS PAN
WROCŁAW

Fizyka w służbie przemysłu i biznesu

Gwałtowny postęp techniki, napędzany rozwojem nauki, sprawia, że rola instytucji zajmujących się badaniami naukowymi i kształceniem w zakresie nauk ścisłych ulega zmianie. Prace badawcze coraz częściej prowadzone są na styku różnych dyscyplin: fizyki, chemii, informatyki i inżynierii materiałowej oraz na pograniczu tzw. badań podstawowych oraz aplikacyjnych. Instytut Fizyki, ulokowany w chorzowskim kampusie Uniwersytetu Śląskiego, wychodzi naprzeciw tym zmianom

Z jednej strony, dzięki doskonale przygotowanej kadrze nauczycieli akademickich Instytut Fizyki będący częścią Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych Uniwersytetu Śląskiego, umożliwia studiowanie na tak atrakcyjnych z punktu widzenia przyszłego pracownika kierunkach, jak fizyka medyczna czy informatyka stosowana. Określenia „medyczna" i „stosowana" wskazują, że w Instytucie kształci się praktyków, ludzi, którzy potrafią wykorzystać wiedzę z zakresu fizyki w laboratoriach medycznych, klinikach i szpitalach lub do oprogramowania, często skomplikowanych urządzeń elektronicznych i układów, np. linii produkcyjnych albo układów sensorycznych w nowoczesnych systemach bezpieczeństwa, działających w oparciu o zasady fizyki obowiązujące w realnym świecie. Dzięki wiedzy i umiejętnościom z pogranicza nauki i techniki absolwenci tych kierunków studiów dobrze odnajdują się na współczesnym rynku pracy, który wymaga od kandydatów na pracowników multidyscyplinarności posiadanej wiedzy i nabytych umiejętności oraz elastyczności w podejmowaniu i realizacji różnych projektów.

Z drugiej strony w Instytucie Fizyki kształcą się również fizycy z krwi i kości, dla których miejscem pracy są laboratoria fizyczne, komputerowe stacje robocze do obliczeń modeli teoretycznych, linie pomiarowe w CERN-ie. To w dużej mierze spośród nich rekrutuje się grupa doktorantów, którzy przygotowują w Instytucie swoje prace doktorskie, bardzo często we współpracy z ośrodkami naukowym w kraju i za granicą. Należy również odnotować, że część spośród doktorantów stanowią obcokrajowcy, którzy przyjechali na studia doktoranckie w Polsce z zagranicznych ośrodków naukowych, m.in. z Niemiec, Portugalii i Chin. Przygotowują swoje prace doktorskie w Instytucie Fizyki ze względu na interesujące kierunki prowadzonych tu

prac badawczych, będących w czołówce współczesnych badań z zakresu fizyki, niejednokrotnie z wykorzystaniem unikatowej aparatury badawczej, niedostępnej nigdzie indziej na świecie.

W tym miejscu należy podkreślić, że o rozpoznawalności Instytutu Fizyki im. A. Chełkowskiego w kręgach nauki w dużej mierze decyduje właściwy dobór tematów badawczych realizowanych przez jego pracowników. Są to m.in.: fizyka teoretyczna cząstek elementarnych i doświadczalna fizyka jądrowa, fizyka materii skondensowanej, biofizyka i fizyka medyczna, modelowanie i otrzymywanie substancji farmakologicznych oraz tworzenie nowatorskich leków amorficznych, komputerowe modelowanie własności materii miękkiej, fizykochemia reakcji syntezy i polimeryzacji wysokociśnieniowej oraz fizyczne aspekty kwantowych metod przetwarzania informacji.

W praktyce oznacza to, że pracownicy Instytutu mają znaczący udział w opracowywaniu nowych metod terapii i diagnostyki chorób nowotworowych, z zastosowaniem technik radiologicznych, promieniowania niejonizującego oraz zaawansowanych metod biofizyki molekularnej – skutecznych, a jednocześnie bezpiecznych dla pacjenta. Zajmują się również opracowywaniem technologii wytwarzania leków amorficznych o stabilnej formie, tzn. o długim czasie przechowywania w formie amorficznej, wynoszącym lata, i znacznie lepszej rozpuszczalności substancji czynnej niż w przypadku dominujących na rynku lekarstw o postaci krystalicznej. A to właśnie słaba rozpuszczalność, będąca przyczyną niskiej biodostępności leków podawanych w stałej postaci – w tabletkach, granulkach i kapsułkach – stanowi największy problem, z jakim boryka się współczesna farmacja. Biorąc pod uwagę to, że organizm ludzki nie jest w stanie zaabsorbować substancji nierozpuszczonej, pacjenci narażeni są na zażywanie kilkunastokrotnie większych dawek takiego leku w stosunku do ilości, jaka efektywnie na nich działa.

Naukowcy z Instytutu Fizyki prowadzą także interdyscyplinarne badania wpływu rzeczywistych zaburzeń na funkcjonowanie komputerów kwantowych i na skuteczność wybranych elementów kwantowych protokołów wymiany informacji: teleportacji kwantowej, klonowania i szyfrowania. Technika badawcza, jaką jest szerokopasmowa spektroskopia dielektryczna pod wysokim ciśnieniem – unikatowa w skali światowej i intensywnie rozwijana w Instytucie – pozwoliła na dobór korzystnych warunków, w których zachodzi wyłącznie proces kontrolowanej reakcji polimeryzacji, prowadzący do otrzymania polimerów o pożądanych właściwościach fizykochemicznych. Umożliwiło to znalezienie jednej z najbardziej ekologicznych metod syntezy liniowego polikaprolaktonu (PCL) o wyjątkowej czystości do zastosowań biomedycznych. Rozwiązanie to – „Sposób ciśnieniowej polimeryzacji ℳ-kaprolaktonu" – ze względu na szczególną wartość komercjalizacyjną zyskało krajową ochronę patentową.

Wszystkie prace badawcze prowadzone w Instytucie mają nie tylko wymiar naukowy, lecz także komercyjny. Pracownicy Instytutu Fizyki dzięki swoim doświadczeniom i wiedzy zostali współzałożycielami Amorphis Pharma Development Sp. z o.o. – spółki zajmującej się opracowywaniem technologii uzyskania stabilnych form amorficznych leków oraz technologii ich produkcji. Udziałowcami w spółce są inwestorzy prywatni oraz finansowi. Ponadto opracowane w Instytucie rozwiązana techniczne dotyczące badań dielektrycznych w warunkach wysokiego ciśnienia rzędu kilkunastu tysięcy atmosfer uzyskały ochronę patentową i zostały skomercjalizowane w formie aparatury pomiarowej, która obecnie pracuje m.in. w jednostkach naukowych we Francji i Chinach.

Można zatem stwierdzić, że Instytut Fizyki im. Augusta Chełkowskiego na Wydziale Nauk Ścisłych i Technicznych Uniwersytetu Śląskiego to nie tylko jednostka naukowa prowadząca prace badawcze w głównym nurcie współczesnych nauk ścisłych, co potwierdzają liczne realizowane tu granty naukowe oraz publikacje w prestiżowych czasopismach naukowych, oraz placówka kształcąca bardzo dobrych naukowców i pracowników. Dzięki świetnej bazie aparaturowej oraz kadrze naukowej z doświadczeniem we współpracy z gospodarką Instytut jest również doskonałym partnerem dla przemysłu i biznesu.

www.fizyka.us.edu.pl

UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH

Instytut Fizyki
im. Augusta Chełkowskiego

Złota setka wśród szpitali

Z końcem 2019 r. w wyniku oceny ekspertów po raz kolejny ukazało się zestawienie najlepszych szpitali w Polsce – ranking „Bezpieczny szpital”

W 16. edycji Ogólnopolskiego Rankingu Szpitali „Bezpieczny szpital”, przygotowanego przez Centrum Monitorowania Jakości w Ochronie Zdrowia i publikowanego na łamach „Rzeczpospolitej”, na podium nie było wielkich zaskoczeń. Laur zwycięstwa przypadł Centrum Onkologii im. prof. Franciszka Łukaszczyka w Bydgoszczy, który w porównaniu z ubiegłorocznym drugim miejscem okazał się jeszcze lepszy. Również o jedno oczko – z trzeciego na drugie miejsce – awansował Szpital Specjalistyczny Pro-Familia w Rzeszowie. Na podium znalazł się również zeszłoroczny lider wśród szpitali zabiegowych, wielospecjalistycznych i onkologicznych – Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Białej Podlaskiej.

Tym razem w rywalizacji wzięły udział 202 szpitale, których baza łóżek wynosi łącznie 3759 sztuk, czyli 40 proc. wszystkich (185,3 tys.) łóżek w Polsce. W placówkach, które zdecydowały się poddać ocenie, odbywa się 59 proc. wszystkich krajowych hospitalizacji (4,6 mln z 7,8 mln). Najwięcej ankiet wysłanych przez CMJ wypełniły i odesłały szpitale z województw: śląskiego (24 proc.), mazowieckiego (19 proc.) i pomorskiego (18 proc.), a najmniej z lubuskiego (2 proc.), podlaskiego i zachodniopomorskiego (po 6 proc.).

Eksperci CMJ ocenili poziom usług medycznych, biorąc pod uwagę różnorodne kryteria, podzielone na trzy grupy. Pierwsza dotyczy zarządzania i obejmuje takie obszary funkcjonowania szpitala, jak: budynki, zarządzanie majątkiem, zasilanie w media i instalacje, systemy informatyczne, finanse. Na kolejną grupę składają się różne aspekty jakości opieki, w tym certyfikaty, komfort pobytu pacjenta, analiza zdarzeń i skarg. Trzecią grupę – opiekę medyczną – tworzą m.in. blok operacyjny, system sterylizacji, diagnostyka, polityka lekowa, personel i jego kwalifikacje. Zwycięzca rankingu zdobył 897.09 p. (na 1000 możliwych), zaś zamykający złotą setkę – 731 p.

Ranking jest doskonałym narzędziem monitoringu postępów w lecznictwie szpitalnym, a dla jego uczestników – pomocą w zrozumieniu potrzeby dalszych działań, a także w budowaniu zaufania. ■

Właściwy poziom jakości

Szpital św. Elżbiety w Białej od 2000 r. posiada akredytację Centrum Monitorowania Jakości w Ochronie Zdrowia, a od 2005 r. certyfikaty ISO 14001 i ISO 9001. Wymuszają one jakość i nie pozwalają na obniżenie poziomu świadczonych usług

SZPITAL jest bazą szkoleniową dla studentów Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu.

W jednostce działa oddział wewnętrzny, na którym specjalizują się przyszli lekarze chorób wewnętrznych, oraz pododdział kardiologiczny niewydolności serca; wykonuje się w niej pełną nieinwazyjną diagnostykę kardiologiczną i internistyczną. Przy Szpitalu funkcjonuje także Poradnia Kardiologiczna. W leczeniu chorych z niewydolnością serca lekarze wykorzystują aparat do przezskórnej kontrapulsacji. Szpital posiada także możliwość przyłóżkowego leczenia nerkozastępczego. Placówka wyposażona jest w najwyższej klasy sprzęt, m.in. do wykonywania badań endoskopowych, ultrasonograficznych, ergospirometrycznych, holterowskich. Badania radiologiczne wykonywane są natomiast w ucyfrowionej pracowni radiologicznej.

Pracownicy Szpitala św. Elżbiety w Białej

Dyrekcja szpitala stawia jednak nie tylko na jakość sprzętu: 11 pracowników placówki uzyskało specjalizację z chorób wewnętrznych, 2 z kardiologii, 1 z reumatologii i 1 z radiologii, obroniono dwa doktoraty. W Urzędzie Patentowym zarejestrowano 4 wzory użytkowe oraz 1 patent. W polskiej i zagranicznej prasie naukowej opublikowano ponad 50 artykułów. Szpital uczestniczy w badaniach naukowych w ramach badań prowadzonych przez Europejskie Towarzystwo Kardiologiczne. ■

Nieustające inwestycje w jakość

Lądowisko i kompleks szpitala nocą

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Białej Podlaskiej jest jednym z siedmiu szpitali rangi wojewódzkiej, a zarazem największym centrum diagnostyczno-leczniczym północnej części województwa lubelskiego. Specjalistyczną opieką lekarską obejmuje ok. 380 tys. mieszkańców regionu

Świadczenia zdrowotne udzielane są tu w systemie hospitalizacji, ambulatoryjnej opieki specjalistycznej oraz w ramach stacjonarnej pomocy doraźnej. WSzS w Białej Podlaskiej jest szpitalem trzeciego poziomu w ramach sieci szpitali. W jego strukturze znajduje się 20 oddziałów, w tym Szpitalny Oddział Ratunkowy z izbą przyjęć. Oddziały szpitalne wraz z Ośrodkiem Opieki Medycznej „Domowy Szpital" liczą 679 łóżek.

WSzS w Białej Podlaskiej od wielu lat osiąga dodatni wynik finansowy, stale inwestując w nowe rozwiązania wpływające na poziom leczenia. Dyrekcja szpitala dużą wagę przykłada do jakości świadczonych usług, co potwierdza posiadany Certyfikat Akredytacyjny Ministerstwa Zdrowia oraz certyfikaty Zintegrowanego Systemu Jakości według norm ISO: 9001, 14001, 18001 i 27001. Szpital zdobył tytuł „Symbolu Nowoczesnych Usług Medycznych". Został też liderem 15. jubileuszowej edycji rankingu „Bezpieczny Szpital" 2018, organizowanego przez Centrum Monitorowania Jakości w Ochronie Zdrowia i dziennik „Rzeczpospolita". Bialska placówka od lat jest zwycięzcą w skali województwa oraz w sieci szpitali, zajmując pierwsze miejsce w Polsce.

Placówka wciąż podnosi jakość oferowanych świadczeń poprzez nowe inwestycje. Oddała do użytku innowacyjny Ośrodek Opieki Medycznej „Domowy Szpital" – zespół długoterminowej opieki medycznej dla osób przewlekle chorych oraz w stanach paliatywnych. Szpital tworzy również obszary specjalnie nadzorowane, np. „Kobieta – Matka – Dziecko", w ramach którego realizowany jest program KOC, czyli koordynowanej opieki nad kobietą w ciąży. Działa również KOS, czyli program opieki nad pacjentem po zawale serca. Ponadto szpital organizuje „Akademię Zdrowego Serca" – cykl spotkań edukacyjnych skierowanych do pacjentów kardiologicznych oraz ich bliskich. Uruchomiono bezpłatną wypożyczalnię profesjonalnego sprzętu medycznego i rehabilitacyjnego, m.in. zestawów kąpielowych czy specjalnych łóżek z materacami przeciwodleżynowymi.

– *Rozpoczęła się budowa nowego pawilonu, do którego przeniesione zostaną oddziały onkologii oraz hematologii. Obecnie naszym sztandarowym projektem są inwestycje związane z rozwojem „Bialskiej onkologii", warte ponad 60 mln zł. Ich zakończenie planowane jest na trzeci kwartał 2020 r. W kolejnych latach chcemy zwiększyć możliwości realizowania programów lekowych dla pacjentów onkologicznych oraz otworzyć nowy oddział neurochirurgiczny. Rozszerzony zostanie też zakres usług „Domowego Szpitala" w obszarze opieki i pielęgnacji pacjentów w ich domach* – mówi o planach i wyzwaniach szpitala Adam Chodziński, dyrektor WSzS w Białej Podlaskiej.

www.szpitalbp.pl

Domowy Szpital - Innowacyjny Ośrodek Opieki Medycznej

Bialska Onkologia – wizualizacja

Potencjał, atuty i plany

Centrum Medyczne im. Bitwy Warszawskiej 1920 r. w Radzyminie

W obecnych czasach, tak trudnych dla służby zdrowia, zarządzanie placówką ochrony zdrowia niewątpliwie wymaga dużego zaangażowania – mówi **Krzysztof Jarząbek, dyrektor Centrum Medycznego im. Bitwy Warszawskiej 1920 r. w Radzyminie**

Od chwili objęcia przez pana stanowiska dyrektora Centrum Medycznego im. Bitwy Warszawskiej 1920 r. w Radzyminie minęło już kilka miesięcy. Jakie są pańskie pierwsze wrażenia?

– Przejście z dużego warszawskiego szpitala wieloprofilowego do gminnej placówki niewątpliwie wymaga dużego zaangażowania, jestem jednak zdeterminowany, aby odnieść sukces. Doceniam pracę wykonaną przez moich poprzedników, jednak jest jeszcze sporo do zrobienia. Po rozpoznaniu nowych realiów i mocnych stron Centrum Medycznego, ale także obszarów wymagających fachowego wsparcia, wiem jedno – chcę doprowadzić do tego, aby każdy pacjent, który zgłosi się do naszej placówki, uzyskał odpowiednią do swojego stanu zdrowia pomoc medyczną.

Jakie zmiany czekają placówkę w bieżącym roku?

– Jeśli chodzi o usługi medyczne, planuję rozszerzyć zakres diagnostyczny, m.in. o badania tomografii komputerowej, oraz poprawić jakość klasycznych badań RTG poprzez zakup nowego cyfrowego aparatu RTG. Mam świadomość, że w obecnej sytuacji priorytetem jest rozwój Poradni Położniczo-Ginekologicznej oraz Pediatrii. Zależy mi również na dalszym rozwoju opieki medycznej dla seniorów, szczególnie w zakresie rehabilitacji ogólnoustrojowej. W 2020 r. będą wdrożone kolejne usługi związane z projektem RPO WM 2014–2020, co bezpośrednio przełoży się na rozwój systemu usług online, które będą dostępne dla pacjentów, pracowników oraz kontrahentów szpitala.

Ma pan już jakieś pierwsze sukcesy jako dyrektor?

– Udało się zwiększyć liczbę lekarzy w Poradni Podstawowej Opieki Zdrowotnej dla dzieci i dorosłych, poprawiając tym samym dostęp do tych świadczeń opieki zdrowotnej. Podjąłem również współpracę z wysokiej klasy specjalistami, dzięki którym rozszerzyliśmy zakres udzielanych świadczeń. Prowadzę działania zmierzające do stworzenia warunków do kształcenia kadr medycznych, w tym do prowadzenia specjalizacji w zakresie medycyny rodzinnej. Staram się także stworzyć przestrzeń do rozwoju kompetencji zawodowych u pracowników niemedycznych zatrudnionych w Centrum Medycznym. Od początku priorytetem jest dla mnie utrzymanie zakresu i ciągłości udzielanych świadczeń, dlatego mam nadzieję, że coraz więcej lekarzy i pielęgniarek zwiąże z nami swoją przyszłość, co pozwoli nam na zachowanie stabilizacji zapewniającej bezpieczeństwo pacjentów w tej części powiatu wołomińskiego, szczególnie mieszkańców gminy Radzymin. Nasza placówka ma bardzo duży potencjał, dlatego zamierzam wykorzystać te atuty przy podejmowaniu współpracy z kolejnymi specjalistami.

Hasło na 2020 rok?

– Hasłem niech będzie „wzmocnienie fundamentów" już istniejącej, prężnie działającej placówki, udzielającej świadczeń opieki zdrowotnej na najwyższym poziomie; szpitala, który będzie konkurencyjny na rynku usług medycznych, stabilny finansowo, z perspektywami rozwoju wpisującymi się w strategię Radzymina oraz powiatu wołomińskiego.

Rozmawiał Piotr Nowacki

Centrum Medyczne w Radzyminie

idzie z duchem czasu

CENTRUM MEDYCZNE
im. BITWY WARSZAWSKIEJ 1920 r.

W październiku 2019 r. Centrum Medyczne im. Bitwy Warszawskiej 1920 r. w Radzyminie dołączyło do grona liderów w zakresie informatyzacji, uzyskując wsparcie unijne na wdrożenie e-usług

Sprawne funkcjonowanie tak rozbudowanej jednostki, jaką jest Centrum Medyczne, bez wsparcia technologii informatycznych byłoby znacznie utrudnione, biorąc pod uwagę stale narastającą ilość gromadzonych informacji, które następnie należy przetworzyć i udostępnić innym uczestnikom systemu ochrony zdrowia. Dlatego też decyzją zarządu województwa mazowieckiego w ramach projektu „Wdrożenie e-usług dla pacjentów Centrum Medycznego im. Bitwy Warszawskiej 1920 r. w Radzyminie" placówka otrzyma blisko 620 tys. zł z RPO WM 2014–2020. Umowę o dofinansowanie projektu 8 października 2019 r. podpisali Wiesław Raboszuk oraz Elżbieta Lanc – członkowie zarządu województwa mazowieckiego oraz Krzysztof Jarząbek – dyrektor Centrum Medycznego w Radzyminie.

Projekt ma na celu przede wszystkim zwiększenie dostępności usług publicznych poprzez wdrożenie w Centrum Medycznym im. Bitwy Warszawskiej 1920 r. w Radzyminie e-usług, takich jak E-obchód, E-wizyta, E-wypis, E-odpis, E-Medycyna Pracy oraz E-Kontrahent. Projekt ma mieć bezpośrednie przełożenie na rozwój systemu usług on-line, które będą dostępne dla pracowników, pacjentów i kontrahentów szpitala. Realizacja projektu ma również przyczynić się do wzrostu poziomu oferowanych usług medycznych dla mieszkańców Radzymina i sąsiednich gmin, zwiększyć efektywność leczenia oraz podnieść komfort pracy personelu. Dodatkowo poprawi się dostępność publicznych usług medycznych na terenie Warszawskiego Obszaru Funkcjonalnego, który stanowi centrum życia społecznego regionu i kraju.

Od lewej: Krzysztof Jarząbek – dyrektor Centrum Medycznego w Radzyminie, Elżbieta Lanc i Wiesław Raboszuk – członkowie zarządu województwa mazowieckiego

Projekt zakłada także modernizację infrastruktury informatycznej oraz jej rozbudowę o kolejne elementy i funkcjonalności wraz z integracją systemów. Poszczególne części projektu uzupełniają się, tworząc cały system kompletnych usług medycznych, które dają możliwość poprawy organizacji pracy, bezpieczeństwa danych i zastosowania nowoczesnych rozwiązań do realizacji podstawowych zadań szpitala.

Aktualnie Centrum Medyczne daje pacjentom możliwość rezerwacji wizyt u lekarzy w Poradni Podstawowej Opieki Zdrowotnej dla dorosłych i dzieci z dwudniowym wyprzedzeniem. Dyrektor placówki, Krzysztof Jarząbek, zapewnia pacjentów, że sukcesywnie będą dodawane kolejne zakresy e-usług, tak aby pacjent mógł w każdej chwili i z każdego miejsca zarezerwować wizytę, również do lekarza specjalisty.

Wykorzystując potencjał, jaki niesie informatyzacja usług medycznych, Centrum Medyczne im. Bitwy Warszawskiej 1920 r. w Radzyminie stanie się jedną z pierwszych placówek w powiecie wołomińskim, która zaoferuje swoim pacjentom zupełnie nową jakość obsługi i dzięki temu trwale zapisze się w pamięci jako inicjator nowych trendów, budując nowoczesną markę i wizerunek. ■

Fundusze Europejskie Program Regionalny
Rzeczpospolita Polska
Mazowsze. serce Polski
Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego

Seria Galaxy S20 dostępna w Polsce

Samsung Galaxy S20, S20+ i S20 Ultra to innowacyjne urządzenia wyposażone w zupełnie nowy aparat, jeszcze lepszy ekran, bardziej pojemną baterię i wsparcie dla sieci 5G. Galaxy S20 oraz S20+ wyposażono w aparat 64 MP, natomiast Galaxy S20 Ultra oferuje aparat 108 MP. Dzięki temu smartfony robią jeszcze lepsze jakościowo zdjęcia nawet w słabych warunkach oświetleniowych. Oferują nagrywanie wideo w jakości do 8K oraz stabilizację obrazu Super Steady. Wyświetlacz Infinity Dynamic AMOLED 2x, dostępny w serii Galaxy S20, po raz kolejny wyznacza rynkowy standard w dziedzinie ekranów.

OPPO nie zwalnia tempa

Model OPPO Reno 3 Pro został wyposażony w poczwórny aparat główny, który dzięki dodatkowemu algorytmowi pozwoli na rejestrowanie zdjęć w finalnej rozdzielczości aż 108 MP. Dostępny będzie też 5-krotny zoom hybrydowy, 20-krotny zoom cyfrowy i tryb makro. Aparat przedni posiada rozdzielczość 32 MP i jest wsparty – podobnie jak pozostałe – sztuczną inteligencją. Smartfon jest wyposażony w ekran AMOLED FHD+ (2400x1080) o przekątnej 6,5". Urządzenie jest wyposażone w baterię 4025 mAh, 12 GB pamięci RAM i 256 GB pamięci na pliki. Całość pracuje pod kontrolą Androida 10 i nakładki OPPO ColorOS7.

Smartwach dla aktywnych

Huawei zaprezentował nowy smartwach w portfolio marki – Huawei Watch GT 2e. Zegarek wyróżnia się długim czasem pracy baterii, sportowym designem oraz obsługą aż stu trybów sportowych. GT 2e wpasuje się zarówno w strój sportowy, jak i służbowy uniform do pracy. Smartwach wyposażony jest w wyświetlacz AMOLED o przekątnej 1,39" i średnicy 46 mm. Po połączeniu z aplikacją Huawei Zdrowie tarcze zegarka można dowolnie zmieniać – do wyboru jest 200 wzorów, można również ustawić własne zdjęcie, wybrane ze swojej galerii. Inteligentny zegarek pozwala na przechowywanie do 500 utworów muzycznych, dzięki czemu podczas treningów nie trzeba mieć ze sobą telefonu.

130-calowy laserowy obraz

Epson EH-LS500B to laserowy projektor o ultrakrótkim rzucie pozwalający wyświetlić 130-calowy obraz PRO-UHD1 w rozdzielczości 4K przy umiejscowieniu blisko ściany czy ekranu, co pozwala docenić zalety projekcji także w niewielkich wnętrzach. Użytkownicy mogą oglądać filmy z odtwarzaczy DVD, przystawek STB, konsoli do gier itp., podłączając je do jednego z 3 portów HDMI projektora. Seria EH-LS500, wyposażona w autorską technologię 3LCD, oferuje wysoką jasność 4000 lumenów światła białego i barwnego, dzięki czemu projektor sprawdzi się także w ciągu dnia. Wysoki kontrast na poziomie 2 500 000:1 sprawia, że detale w cieniach obrazu są wyraźne, a czernie głębokie. Zaletą urządzenia jest długa bezawaryjna praca, objęta gwarancją na 20 tys. godzin.

Zegarek z charakterem

Styl retro i jaskrawa, pomarańczowa tarcza przyciągną każde spojrzenie – specjalna edycja modelu DS Super PH500M wzbudza sensację. Miłośnicy zegarków powinni przygotować się na déja vu: najnowszy zegarek do nurkowania marki Certina jest inspirowany modelem z 1968 r. Liczne funkcjonalne cechy, takie jak sprężyna włosowa Nivachron™ odporna na działanie pola magnetycznego i wodoszczelność do 500 m, czynią ten model idealnym towarzyszem każdej podwodnej podróży. Zegarek o średnicy 43 mm jest wykonany ze szkła szafirowego odpornego na zarysowania oraz czarnego, gumowego paska z dekoracyjnym motywem fali. Posiada także oddzielne przedłużenie nurkowe.

Turbodoładowanie dla Wi-Fi

Nowy, dostępny już w Polsce zestaw urządzeń działających w technologii mesh od niemieckiego producenta AVM zapewnia inteligentną transmisję danych i lepszy zasięg Wi-Fi w sieciach domowych. Składa się on z routera FRITZ!Box 7530 i wzmacniacza sygnału FRITZ!Repeater 1200. Router w komfortowy sposób łączy w sieci domowej komputery, smartfony, tablety i inne urządzenia, zapewnia wyższe prędkości i dodatkowo jest wszechstronną centralną telefoniczną. Dzięki temu nie ma problemu z płynnym przesyłaniem filmów, muzyki i zdjęć do każdego miejsca w naszym domu. Zestaw dysponuje zintegrowaną stacją bazową DECT, obsługującą nawet 6 telefonów komórkowych.

Fotografia jutra

Smartfony z innowacyjnym aparatem fotograficznym Ultra Vision Leica o rozdzielczości 50 MP i rekordowej wielkości sensora na poziomie 1/1,28", który rejestruje więcej światła niż konkurencyjne urządzenia – to najnowsza propozycja od Huawei. Flagowe modele z serii Huawei P40, wspierane przez procesor Kirin 990 5G – najpotężniejszy procesor autorstwa Huawei – oraz algorytmy sztucznej inteligencji, umożliwiają wykonanie zdjęć o niespotykanej dotąd liczbie detali. Nowe telefony biją też rekordy w zakresie zoomu – model P40 Pro oferuje 50-krotny zoom cyfrowy, a model P40 Pro+ – nawet 100-krotny. Smartfony serii P40 wykorzystują oprogramowanie EMUI 10.1, bazujące na systemie operacyjnym Android i działają w oparciu o Huawei Mobile Serwis. Więcej informacji na stronie: www.huawei.pl.

Tablet dla wymagających

MatePad Pro – najnowszy, flagowy tablet Huawei, wyposażony w najpotężniejszy procesor marki Kirin 990 oraz ekran FullView 2K QHD, jest już do nabycia na polskim rynku. Huawei MatePad Pro został zaprojektowany dla osób, które potrzebują wydajnego i niezawodnego narzędzia, które po sparowaniu z klawiaturą i rysikiem zapewnia wysoki komfort mobilnej pracy, porównywalny z laptopem. Tablet oferuje m.in.: błyskawiczne i bezpośrednie przesyłanie plików między tabletem a wybranym smartfonem Huawei (Huawei Share – OneHop) i współdzielenie ekranu smartfona na pulpicie MatePad Pro (Multi-Screen Collaboration). Tablet wspiera także tryb PC, który zmienia jego ekran w pulpit charakterystyczny dla komputerów i laptopów.

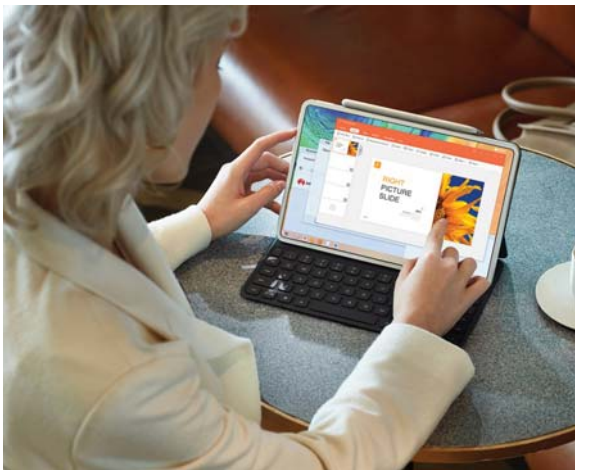

Przygotował Jarosław Adkowski

Wymarzony wypoczynek na miarę potrzeb

Luksus i bogata oferta spa? Udogodnienia dla najmłodszych? Ustronne otoczenie i warunki sprzyjające wyciszeniu? Ciekawy design i styl, który pozwala spędzić czas w wyjątkowym miejscu? Każdy z nas ma inne wyobrażenie idealnego pobytu, ale polscy hotelarze nie pozostają obojętni na potrzeby żadnego gościa. Tym razem przedstawiamy trzy obiekty, w szczególny sposób adresowane do różnych grup: kobiet, rodzin z dziećmi oraz miłośników dobrego stylu i architektury łączącej tradycję z nowoczesnością. Wszystkie wyróżnia wysoka jakość i piękne otoczenie oraz bogata oferta atrakcji na miejscu

Biały Kamień – Hotel Przyjazny Rodzinie

Hotel Biały Kamień to wyjątkowe miejsce, które urzeka swoim klimatem. Położony w otulinie malowniczej góry Biały Kamień zapewnia ciszę, spokój oraz piękne widoki. Nowoczesny kompleks SPA & Wellness, luksusowe wnętrza oraz bogata oferta zabiegów z wykorzystaniem lokalnych produktów to tylko część propozycji tego niezwykłego obiektu. Hotel oferuje także zdrową, ekologiczną kuchnię oraz indywidualne podejście do gościa. Bogata oferta oraz wysoki poziom usług sprawiają, że jest to idealne miejsce na wypoczynek o każdej porze roku. Goście doceniają jakość obsługi i klimat w Białym Kamieniu, dzięki czemu hotel jest wielokrotnie nagradzany (Certyfikat Hotelu Przyjaznego Rodzinie, Najlepszy Hotel SPA dla rodzin 2020 w Konkursie Perfect SPA Awards).

Luksusowy wypoczynek w sercu Zakopanego

Na hotelowej mapie Zakopanego pojawił się nowy, luksusowy obiekt – Bachleda Resort. Ta pięciogwiazdkowa rezydencja już od progu zachwyca eleganckim lobby oraz barem. Stylowe wnętrza, komfortowe pokoje i apartamenty oraz idealna lokalizacja to największe wyróżniki nowego obiektu. W Bachleda Residence odnaleźć można najpiękniejsze elementy stylu zakopiańskiego, stworzonego przez Stanisława Witkiewicza, w nowoczesnej aranżacji. Regenerację i wyciszenie zapewni strefa spa & wellness z basenem, jacuzzi, kompleksem saun i gabinetem zabiegowym – idealne rozwiązanie po całodziennej aktywności na stokach narciarskich.

Pałac na wyłączność?

Talaria Resort & Spa to wyjątkowy kompleks hotelowy w odrestaurowanym pałacu w Trojanowie. O jego niezwykłości świadczy nie tylko przemyślana koncepcja aranżacji pokoi, z których każdy ma niepowtarzalny charakter, i bogate zaplecze spa, lecz także unikalna formuła, która sprawia, że w weekendy obiekt jest do dyspozycji kobiet. Przez dwa dni panie mogą poczuć się tu zupełnie swobodnie, korzystając z przygotowanych dla nich atrakcji, oddając się aktywnościom i ploteczkom w atmosferze sprzyjającej wymarzonym chwilom dla siebie. W pozostałe dni mile widziani są wszyscy goście bez wyjątku, a każdy znajdzie tu idealny sposób na relaks i ucieczkę od codzienności.

Polanika

– idealne miejsce do wypoczynku i powrotu do zdrowia

Polanika to Ośrodek Rehabilitacyjno-Wypoczynkowy położony niemal w samym centrum Gór Świętokrzyskich, w sąsiedztwie zabytkowego dębu Bartek i w dogodnej odległości 100–150 km od Krakowa, Warszawy, Łodzi czy Lublina. Obiekt jest usytuowany na leśnej polanie, dzięki czemu po intensywnej rehabilitacji można sobie pozwolić na wypoczynek w ciszy, w otoczeniu natury

Misją ośrodka jest integracja osób niepełnosprawnych oraz pomoc w ich usamodzielnieniu i powrocie do aktywności. Miejsce powstało z potrzeby współwłaścicielki ośrodka, Katarzyny Michoń, mamy Andrzejka, który urodził się z zespołem Downa. Pieczę nad całością sprawuje zatem osoba, która doskonale zna potrzeby rodziców dzieci niepełnosprawnych.

Opieka zespołu wykwalifikowanych terapeutów oraz innowacyjny w skali kraju sprzęt rehabilitacyjny sprawiają, że goście są w pełni zadowoleni z rezultatów zabiegów. Ośrodek otwarty jest przede wszystkim na potrzeby najmłodszych, stąd w ofercie znajduje się duży wybór zajęć adresowanych do dzieci z autyzmem, z zespołem Aspergera, z zespołem Downa oraz mózgowym porażeniem dziecięcym, ale nie tylko. Polanika przez cały rok organizuje 7- lub 14-dniowe turnusy rehabilitacyjne dla wszystkich grup wiekowych. Na co dzień można też skorzystać z zabiegów niewymagających skierowania od lekarza, np. masaży: klasycznych, relaksacyjnych, limfatycznych.

Ośrodek Polanika to 8-hektarowy kompleks w głębi lasu, w nieskażonym środowisku. Ośrodek ogrzewany jest ekologicznie, poprzez spalanie pestki owocowej. Stanowi on idealne miejsce do relaksu. W ośrodku funkcjonuje kryty basen, wykorzystywany zarówno do zajęć rehabilitacyjnych, jak i do rekreacji. Wodne atrakcje uzupełniają sauna, jacuzzi oraz chata solna. Integralną część ośrodka stanowi także stajnia, na terenie której odbywają się zajęcia hipoterapii oraz nauki jazdy konnej dla dzieci i dorosłych.

Polanika jest częścią Kompleksu Świętokrzyska Polana, gdzie znajduje się m.in. trzecie pod względem wielkości oceanarium w Polsce oraz jedyny park miniatur województwa świętokrzyskiego, przybliżający zamki, pałace i dwory stanowiące największe atrakcje turystyczne ziemi świętokrzyskiej.

Do dyspozycji gości przygotowano ok. 160 miejsc noclegowych. Większość z nich znajduje się w wolnostojących domach Polanika. Kolejnych kilkadziesiąt miejsc noclegowych przygotowano w budynku głównym, w którym można wybrać także apartamenty w standardzie hotelu 4-gwiazdkowego. Na terenie kompleksu funkcjonuje kilka punktów gastronomicznych oraz wypożyczalnia rowerów i sprzętu wędkarskiego. W razie niepogody można oddać się grze w bilarda. Niezdecydowanym czas pomagają zagospodarować animatorzy, którzy na życzenie gości organizują ogniska, bale, warsztaty i zajęcia sportowe.

www.polanika.pl

Zielone księstwo

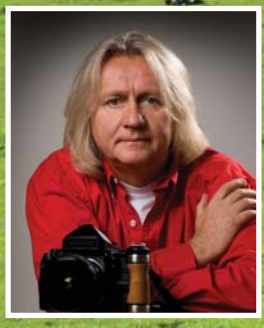

Zenon Żyburtowicz poleca

www.zenonzyburtowicz.com

Asturia to urokliwy region na północy Hiszpanii, bogaty we wspaniałe plaże, urokliwe rybackie wioski, wspaniałe góry i wielowiekowe zabytki. Teren jest idealny dla podróżników i turystów poszukujących wyciszenia w otoczeniu natury

Tu życie płynie wolniej i spokojniej, co czuje się, przemierzając region na rowerze albo pieszo – po ścieżkach trekkingowych. Chociaż Asturia nie zawsze wita promieniami słońca, to jego brak wynagradza pięknem krajobrazu, różnorodnością atrakcji i świetną kuchnią.

W Asturii znajduje się najstarszy park narodowy w Hiszpanii – Picos de Europa (Szczyty Europy), uznawany za jeden z najpiękniejszy w kraju. Jego „morskie oczy" to polodowcowe jeziora Cavadonga: Enol i Ercina, otoczone krętymi wąwozami i graniami wapiennych skał. Wędrując po górach, można spotkać kozice, a nawet niedźwiedzia, bo właśnie tu znajdziemy ich największą populację. Na północno-zachodnim krańcu parku narodowego leży niewielka miejscowość Covadonga, w której znajduje się Sanktuarium Matki Bożej Królowej Asturii z początku XVIII w.

Stolicą regionu jest Oviedo, jedno z najstarszych miast w Hiszpanii, szczycące się znamienitą historią, której początek sięga 761 r. Założyli je mnisi, budując klasztor św. Wincentego, a na początku IX w. król Alfons II ustanowił je stolicą Asturii. Perełką Oviedo jest katedra San Salvador, stanowiąca wspaniały przykład hiszpańskiej architektury gotyku. Świątynia kryje takie skarby, jak umieszczony w Świętej Komnacie, wybudowanej na cześć króla Alfonsa II, dębowy relikwiarz pokryty srebrem, w którym przechowywana jest chusta z Oviedo – zakrwa-

wiona tkanina, w którą miała być zawinięta głowa Jezusa Chrystusa. W Świętej Komnacie znajduje się również symbol miasta: złoty Krzyż Aniołów z 808 r. oraz Krzyż Zwycięstwa, który towarzyszył Hiszpanom w zwycięskiej bitwie nad Maurami pod Covadongą. Obok ołtarza znajduje się kolejny skarb – wielki gliniany dzban z wesela w Kanie Galilejskiej, w którym miało się znajdować cudowne wino. Katedra w Oviedo i ogrom nagromadzonych w niej skarbów, zwłaszcza z IX i X w., czynią Asturię wyjątkowym celem podróży dla miłośników historii i sztuki.

Asturia, coraz częściej odwiedzana przez

Polaków, posiada 345 km wybrzeża, które ma ponad 200 plaż, zarówno piaszczystych, jak i kamienistych, znajdujących się w miastach i urokliwie skrytych w zatokach. Dla smakoszy również nie zabraknie przyjemności – w restauracyjkach ujmujących domowym klimatem koniecznie trzeba spróbować serów (ponad 50 rodzajów) i cydru, z którego słynie region. Barman nalewa go do szklanek z dużej wysokości, dzięki czemu trunek utlenia się, tworząc bąbelki i pianę. Zachęca też duży wybór owoców morza i mięs.

Tekst i zdjęcia
Zenon Żyburtowicz

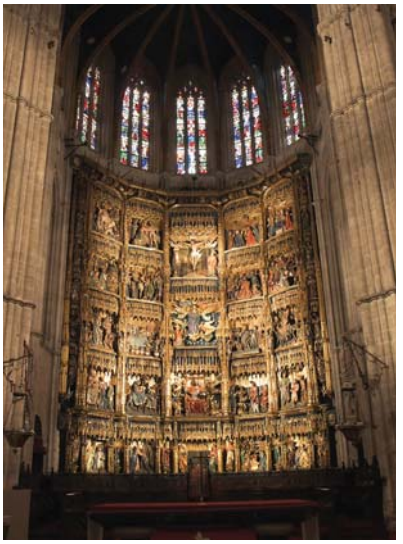

Lux *Belle Mare Resort & Villa

– synonim raju na Mauritiusie

Ten nowoczesny pięciogwiazdkowy hotel butikowy łączy luksus z miejscową gościnnością w najlepszym wydaniu. Tu od pierwszych chwil można się przekonać, co znaczy prawdziwy wypoczynek.

Piękno po horyzont

Położony na wschodnim wybrzeżu wyspy, a zarazem na najszerszym odcinku plaży na całym Mauritiusie, kompleks zachęca zjawiskowymi wschodami słońca, bajecznym położeniem w pobliżu uroczej wioski Belle Mare, otoczeniem tropikalnego ogrodu i niezwykłym designem stworzonym przez Kelly Hoppen.

Doskonale odnajdą się tu zarówno pary poszukujące romantycznej scenerii, jak i wielopokoleniowe rodziny pragnące odnaleźć namiastkę raju na ziemi. Zadowoleni będą zarówno ci, dla których idealny wypoczynek to kąpiele słoneczne, długie spacery brzegiem plaży i relaks w spa z odrobiną egzotyki, jak i ci, którzy liczą na coś więcej: smakosze, koneserzy dobrych trunków, fani golfa albo jazdy konnej.

LUX
BELLE MARE
MAURITIUS

Mauritius natychmiast przywołuje skojarzenia z głębokim kolorem wody, niekończącymi się białymi plażami i błogim lenistwem w egzotycznym otoczeniu. Brzmi jak wymarzony urlop? W hotelu LUX * Belle Mare Resort & Villas na pewno taki będzie.

Miłośnicy pięknych stylizacji i dopieszczonych zdjęć wrzucanych na Instagram będą w siódmym niebie. Tu wszystko prezentuje się niezwykle efektownie, począwszy od naturalnych walorów wyspy, przez stylowe wnętrza hotelu, po dania serwowane gościom w restauracjach oraz drinki podawane nad basenem – jednym z największych na wyspie, który o każdej porze dnia i nocy wygląda zjawiskowo.

Luksusowy relaks i propozycje dla aktywnych

Dzień w hotelu można zacząć od jogi na plaży – taka aktywność to doskonała pobudka dla organizmu i wyzwanie dla ciała. Aby optymalnie wybrać zajęcia, które pozwolą najlepiej osiągnąć indywidualne cele, warto skorzystać z profesjonalnej pomocy. Wellness Concierge na podstawie rozmowy i wypełnionych formularzy określi, na których obszarach powinniśmy się skupić, aby efektywnie popracować nad równowagą ciała i umysłu, skutkami stresu, pozytywną energią i harmonią. Tak starannie dobrany program treningowy przyda się nie tylko na miejscu, ale także po powrocie do codzienności.

Na miłośników golfa w pobliżu hotelu czekają trzy 18-dołkowe pola światowej klasy. Taka odskocznia od

przebywania w spa, nad basenem i na plaży to świetny pomysł, dla tych, którzy cenią rywalizację i nawet podczas wakacji lubią trenować zdobywanie przewagi, zwłaszcza jeśli gra toczy się w tak niesamowitych plenerach, z widokiem na wybrzeże i zielone wzgórza. Dorośli, którzy chcą się oddać hotelowym atrakcjom, śmiało mogą zostawić dzieci w specjalnie stworzonym dla nich klubie, gdzie będą pod dobrą opieką i znajdą swój własny raj.

Jeśli parom marzy się prawdziwie romantyczny wieczór, powinny udać się do prywatnego salonu na plaży – Flute to doskonała kryjówka od świata, gdzie można zaszyć się tyko we dwoje i pod gwiazdami, przy wyborze tapas oraz szampanów, cieszyć się swoim towarzystwem oraz nastrojem chwili. Oprócz szeregu zajęć na miejscu hotel zapewnia też wycieczki z możliwością nurkowania czy nauki kitesurfingu, jak również kosze piknikowe dla gości, którzy samodzielnie chcą poznać okolice.

Raj dla smakoszy

Hotelowe restauracje, bary i specjalne atrakcje to prawdziwe eldorado dla foodies. Różnorodność smaków, jakość przygotowanych dań i kunszt podania sprawiają, że goście mają wrażenie obcowania z kulinarnymi dziełami sztuki. Do wyboru są m.in. dania kuchni indyjskiej, serwowane w Amari by Vineet, i zróżnicowane dania kuchni międzynarodowej w restauracji Mixe. Zawsze świeże, ciekawie przyrządzone owoce morza to specjalność Beach Rouge, zaś latynoamerykańskie smaki są dumą Gourmet Food Truck. Menu degustacyjne szefa kuchni restauracji Duck Laundry przeprowadzi nas przez bogactwo smaków Chin: od pierożków dim sum, przez orientalne makarony, po kaczkę po pekińsku i pikantne dania rodem z Syczuanu. W Cafe LUX * można wzmocnić się świeżo paloną kawą, a w Tea House delektować się aromatycznymi herbatami.

Wybór alkoholi jest równie imponujący. Miłośnicy ginu koniecznie muszą skierować kroki do G&T 100 Club, na skraju turkusowej laguny, gdzie czekają na nich niezwykłe koktajle, od klasycznego połączenia ginu z tonikiem po oryginalne receptury, które w tak bajecznym otoczeniu będą smakować wyjątkowo. Mari Kontan to miejsce, gdzie bije serce kurortu, gdy zaczyna się nocne życie. Tu na smakoszy czeka 112 rumów, których degustacji towarzyszy doskonała zabawa, połączona z lokalną muzyką, tańcem, lekcjami kreolskiego i poznawaniem miejscowej kultury. Z kolei K-Bar to królestwo Oscara Olsena – hotelowego eksperta, dla którego piwo nie ma tajemnic. Każdy może liczyć na jego radę i degustację dostosowaną do indywidualnych upodobań smakowych, wzbogaconą opowieściami o sztuce warzenia i poszczególnych gatunkach.

Każdy sobotni wieczór to posiłek pod hasłem „Ląd i morze". Specjalny zestaw od szefa kuchni obejmuje grillowanego homara, mięso klasy premium oraz bufet wyjątkowych deserów. To unikalne połączenie tego, co kulinarnie ma do zaoferowania Mauritius. Jest też specjalna atrakcja dla łasuchów – warsztaty czekolady z hotelowym cukiernikiem. Pascal Galette wprowadzi gości w tajniki świata czekolady, opowiadając jej historię, a także zdradzając sekret wyrobu. Oczywiście jest też miejsce na oczekiwaną przez wszystkich degustację smakołyków z ziaren kakaowca. ■

Talaria Resort & Spa – królestwo kobiet

„Miejsce, gdzie śni się więcej niż zazwyczaj i dzieje więcej niż na co dzień". Brzmi kusząco? Najlepiej osobiście przekonać się, ile prawdy jest w tym, co obiecuje Talaria Resort & Spa, ale wszystko wskazuje na to, że nikt z gości nie wyjedzie rozczarowany

Na mapie Polski pojawia się coraz więcej obiektów typu wellness & spa, co nie ułatwia wyboru. A wiadomo, że decydując się na pobyt w takim ośrodku, oczekujemy czegoś więcej niż ładny budynek, wygodne łóżko, poprawne jedzenie i sala fitness oraz basen. Chcemy niezapomnianego wypoczynku, który pozwoli nam się w pełni oderwać od codzienności i „naładować baterie" na długi czas. Właśnie taki relaks w wersji exclusive proponuje Talaria Resort & Spa.

Co składa się na wyjątkowość tego miejsca? Długo można by wyliczać elementy udanego pobytu, któ-

ry wpłynie na nasze zdrowie, urodę i samopoczucie. Pałac w Trojanowie spełnia oczekiwania gości z nawiązką. Tu każdy może spędzić czas tak, jak lubi, dostosowując propozycje z bogatej oferty do swoich potrzeb i wyobrażeń o idealnie wykorzystanym czasie tylko dla siebie, z dala od codziennych spraw i obowiązków.

Wymarzona ucieczka od codzienności

Nie trzeba jechać na koniec świata, żeby uciec na chwilę od codzienności i zaszyć się w ciszy, oddając się przyjemnościom. Tych w odrestaurowanym pałacu w Trojanowie nie brakuje. Masaże, zabiegi pielęgnacyjne, ćwiczenia, a w międzyczasie chwile z książką i lampką wina oraz wyjątkowe posiłki w hotelowych restauracjach Susanne i Sophie oraz w barze Catherine, a to wszystko w stylowym otoczeniu XIX-wiecznego zabytku, przygotowanego na przyjęcie gości z dużą dawką nowoczesności. Czy można chcieć więcej?

Na gości czeka 18 pokoi w części pałacowej, z których każdy ma niepowtarzalny charakter, inspirowany faktami z życia znanych osobistości. Dodatkowo można wybrać jeden z 16 pokoi w Pawilonie Parkowym, będącym prawdziwym azylem dla poszukujących spokoju. Strefa My SPA obejmuje Strefę Wellness z wodnymi atrakcjami, w tym basenem z podwodną muzyką, Strefę Spa z szeroką gamą zabiegów i hammanem, a także strefę aktywności z salą cardio, salą do gry w bilard i zewnętrzną ruską banią. Na rozległym ternie kompleksu wypoczynkowi sprzyjają również 3 stawy, altana, trasa dla biegaczy i amatorów Nordic Walking oraz specjalne miejsce do biesiadowania przy ognisku.

Weekendy w kobiecym gronie

Co ciekawe, w weekendy Talaria Resort & Spa staje się królestwem kobiet. Z wyjątkiem restauracji à la carte panom powyżej 6. roku życia wstęp wzbroniony. Odstępstwem od tej reguły są szczególne terminy, takie jak walentynki i majówka, kiedy pary mogą spędzić ten czas razem, w wyjątkowy sposób. Weekendy to czas, w którym panie mogą się poczuć w swoim gronie całkiem swobodnie, oddając się zarezerwowanym dla nich atrakcjom i babskim plotecz-kom. To im dedykowane są specjalne wczasy odchudzające – sokowy lub aloesowy detox, połączone z aktywnością, które można wzbogacić o dodatkowe pakiety wzmacniające efekt kuracji.

Z myślą o kobietach pomyślano również o możliwości połączenia troski o ciało i nastrój z dbałością o auto. W ramach usługi Talaria Auto SPA można powierzyć samochód specjalistom i o nic się nie martwiąc podczas pobytu, odjechać autem, które wygląda jak nowe. Od poniedziałku do czwartku obiekt jest otwarty dla wszystkich bez wyjątku. Wtedy też zaprasza nie tylko na pobyty prywatne, lecz także na różnego rodzaju wydarzenia zorganizowane: wyjazdy motywacyjne i integracyjne oraz konferencje i przyjęcia okolicznościowe. ■

Perła śląskiego baroku

To miasto zachwyca na każdym kroku swoją 770-letnią historią i tradycją. Dawna stolica Księstwa Świdnicko-Jaworskiego leżała na najważniejszym szlaku handlowym i była sławnym ośrodkiem kupieckim. Na licznych jarmarkach handlowano adamaszkiem, atłasem, solą, biżuterią i znanym wtedy w Europie ciemnym świdnickim piwem

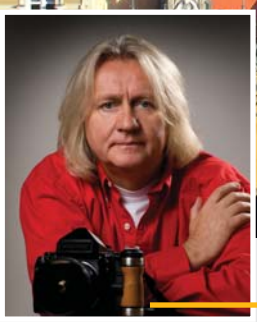

Zenon Żyburtowicz poleca

www.zenonzyburtowicz.com

Miasto posiada cenną starówkę, która jest jednym z najlepiej zachowanych zespołów urbanistycznych w Polsce. Piękny świdnicki rynek jest wypełniony budynkami w różnych stylach architektonicznych, szczęśliwie ocalałymi w czasie II wojny światowej. Z wieży ratuszowej roztacza się urzekająca panorama miasta z widokiem na katedrę i góry.

Najbardziej kojarzącym się ze Świdnicą zabytkiem jest Kościół Pokoju, wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO. Tę wyjątkową świątynię zbudowano w XVII w. z drewna, gliny oraz piasku, nie używając ani jednego gwoździa. Cesarski nakaz pozwalał na jej istnienie przez ok. 40 lat. Szczęśliwie przetrwała do dzisiaj. W swoim wnętrzu Kościół Pokoju, uważany za największy drewniany kościół w Europie, może pomieścić ok. 7 500 osób.

Inną imponującą świątynią jest katedra św. Stanisława i Wacława z najwyższą wieżą na Dolnym Śląsku, której wysokość wynosi 101,5 m. W środku katedry znajdują się gotyckie dzieła sztuki: piękne obrazy i rzeźby. Wyjątkowe są dwa ołtarze: główny – wzorowany na barokowym ołtarzu z paryskiego kościoła Van-de-Grace oraz gotycki ołtarz Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny, bardzo przypominający, choć w mniejszej w skali, ołtarz Wita Stwosza z Kościoła Mariackiego w Krakowie.

Jeśli wybierzemy się na wędrówkę Szlakiem Kamienia, zobaczymy świdnickie tradycje kamieniarskie w postaci czterech barokowych fontann na rynku oraz wielu rzeźb i portali. Większość z nich to wysokiej klasy dzieła sztuki kamieniarskiej. Na skwerze przy ulicy Franciszkańskiej znajduje się współczesna rzeźba dzików, a pod nią kryje się krypta, w której złożono Skrzynię Pamięci Świdwiczan ze współczesnymi pamiątkami miasta. Zostanie ona ponownie otwarta po upływie 100 lat.

W Świdnicy urodziła się i mieszkała w XVII w. sławna astronom Maria Cunitz. Jej wszechstronne wykształcenie, obserwacje nieba i obliczenia trajektorii planet przyczyniły się do podróży statków kosmicznych na Marsa i Wenus oraz wypraw człowieka na księżyc. Drugą znaną postacią jest as myśliwski z okresu I wojny światowej Manfred von Richthofen, znany jako Czerwony Baron. Jego Fokker Dr 1, w którym odniósł 80 zwycięstw, był pomalowany na czerwono, co było znakiem rozpoznawczym pilota. Replika samolotu znajduje się w Parku gen. Sikorskiego.

Wędrując po mieście, możemy znaleźć wytchnienie w urokliwych parkach lub zrobić przystanek w jednej z licznych knajpek, aby spróbować typowych dla tego regionu dań z dziczyzny oraz słynnego miejscowego piwa. To ciekawe miasto na pewno zaskoczy niejednego turystę, chociażby pysznymi piernikami.

Tekst i zdjęcia
Zenon Żyburtowicz

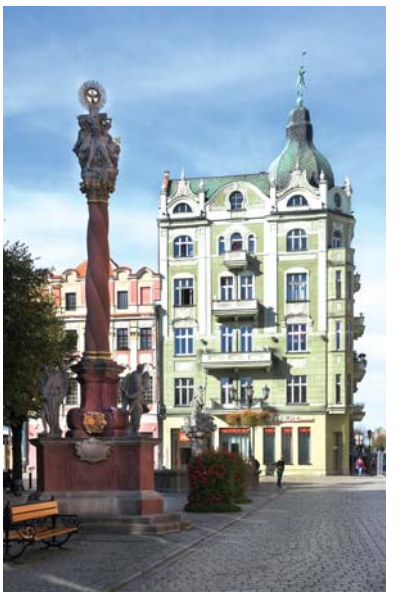

Do zobaczenia nad Jeziorakiem!

Jeziorak o długości prawie 28 km jest najdłuższym jeziorem w Polsce. Z prawie 120-kilometrową linią brzegową i 16 wyspami tworzy osobny, samowystarczalny świat. Jeziorak jest na tyle długi, rozgałęziony i urozmaicony, że nie jest w stanie się znudzić. Wielu stałych bywalców przyznaje, że dotąd nie poznało wszystkich jego zakamarków. Dla wszystkich, którzy szukają spokoju, bliskiego kontaktu z naturą, to idealny cel podróży

Jeziorak kojarzy się z żeglarstwem. W sezonie pływa tu ok. 2000 jachtów. Najwięcej cumuje w Iławie, mieście doskonale skomunikowanym z całą Polską szybką koleją Pendolino. Z Warszawy dojedziemy nad Jeziorak w około półtorej godziny, natomiast z Krakowa w około cztery. Jest to fenomenalne miejsce do żeglowania, w dodatku bez tłoku. Tutaj naprawdę czuje się istotę tego, czym naprawdę jest żeglowanie.

Jeziorak jest jeziorem bardzo czystym, z rozbudowaną infrastrukturą turystyczną. Działa tu wzorcowy w skali kraju system darmowych pomostów, śmietników i toalet obsługiwanych przez statek-śmieciarkę – mówi wójt gminy Iława Krzysztof Harmaciński. *Poza darmowymi pomostami turysta-wodniak może skorzystać z Ekomariny w Iławie oraz w Siemianach wraz z polem kempingowym, polem namiotowym oraz zapleczem sanitarnym* – dodaje wójt Harmaciński.

Wójt gminy Iława Krzysztof Harmaciński

Przy Ekomarinie znajduje się nowo wybudowany amfiteatr, gdzie w sezonie letnim odbywają się imprezy kulturalne. Największym i najbardziej docenianym wydarzeniem jest odbywający się zawsze w drugiej połowie lipca festiwal „Nad Jeziorakiem". Wówczas na deskach amfiteatru występuje czołówka polskich muzyków oraz artystów kabaretowych. Nad Jeziorakiem odbywa się również wiele imprez sportowych, w tym najpopularniejsze: Regaty o Puchar Wójta Gminy Iława, Swimrun Ultra Jeziorak, Fiesta Balonowa o Puchar Wójta Gminy Iława.

Jeziorak to również raj dla wędkarzy. Znawcy tematu twierdzą, że nigdzie indziej sandacz nie smakuje tak dobrze. Do spacerów zachęcają przepastne lasy pełne jagód i malin, jesienią obfitujące w grzyby i wspaniałą żurawinę, z której słynie region.

Jakby tego było mało, Jeziorak ma połączenie z całym światem. W połowie XIX w. genialny niemiecki inżynier Georg Jacob Steenke zaprojektował i zbudował kanał, który jest dziś jednym z cudów Polski. Kanał Elbląski, dawniej zwany Oberlandzkim, pozwala dopłynąć z Jezioraka do Bałtyku. Dzięki tej kunsztownej konstrukcji wykorzystującej śluzy i pochylnie statki „płyną" po trawie. Dziś taki unikalny rejs jest wielką atrakcją turystyczną, dostarczającą niezapomnianych wrażeń.

Jeśli ktoś potrzebuje pomocy w odnalezieniu się w tej gamie propozycji, może skorzystać ze szczególnego przewodnika „Jeziorak i okolice", dostępnego w wersji papierowej, a dodatkowo sprzężonego z aplikacją mobilną, którą można pobrać w internecie i zainstalować na smartfonie, zyskując dostęp do zdjęć, filmów i informacji. Do zobaczenia nad Jeziorakiem!

www.gmina-ilawa.pl

Gmina Susz zaprasza

Susz to stolica polskiego triathlonu

Susz to miasto w województwie warmińsko-mazurskim, w powiecie iławskim, nad Jeziorem Suskim. Miejscowość jest siedzibą gminy miejsko-wiejskiej Susz, znanej sportowej Polsce z organizowania co roku najstarszych krajowych zawodów triathlonowych, których pierwsza edycja odbyła się w 1991 r.

Gmina Susz

Miasteczko, pomimo ogromnych zniszczeń wojennych, nadal może poszczycić się ciekawymi zabytkami architektury i sztuki sakralnej. Kościół (dziś Sanktuarium) św. Antoniego to zabytek klasy zerowej i prawdziwa perełka sakralnej architektury średniowiecznej XIV stulecia. Kościół szczyci się nie tylko relikwiami świętego, sprowadzonymi z Padwy, ale również doskonale zachowanymi freskami, barokowym ołtarzem i lożą kolatorską rodu Finkensteinów, ozdobioną scenami biblijnymi. Drugim kościołem na terenie miasta jest wybudowany w 1905 r. kościół Św. Rozalii.

Ciekawe zabytki znajdziemy także w okolicach Susza. Przykładem są pozostałości pałacu w Kamieńcu, który w latach swojej świetności zwany był Wersalem Królestwa Pruskiego. Jego mieszkańcem był cesarz Napoleon Bonaparte, który przebywał tam w czasie kampanii rosyjskiej od kwietnia do czerwca 1807 r. Niestety, obiekt został zniszczony w czasie II wojny światowej i dziś możemy podziwiać jedynie jego ruiny. W dobrym stanie zachował się natomiast kościół pw. Matki Bożej Królowej Świata oraz niektóre budynki gospodarcze.

Sanktuarium św. Antoniego z XIV wieku

Kolejna ciekawy obiekt – pochodzący z XVII w barokowy pałac – znajduje się we wsi Bałoszyce. Budowlę w kształcie regularnej bryły z krzyżowymi blankami i wieżyczkami narożnymi, otoczono rozległym parkiem. Obecnie to urokliwe miejsce zostało odnowione przez swoich dzisiejszych właścicieli i pełni funkcje hotelu i restauracji z wieloma atrakcjami. Gmina Susz obfituje też w inne atrakcyjne historycznie miejsca – dwór w Babiętach Wielkich, dwór w Nipkowie, ruiny pałacu w Januszewie.

Pozostałości pałacu w Kamieńcu

Wszyscy, którzy doceniają walory krajobrazowe, również znajdą w Gminie Susz coś dla siebie. Znajdują się tu dwa rezerwaty przyrody: jezioro Gaudy i jezioro Czerwica oraz obszar chronionego krajobrazu rzeki Liwy. Teren gminy pokrywa się także z Parkiem Krajobrazowym Pojezierza Iławskiego i Europejską Siecią Ekologiczną NATURA 2000. Spotkać tu można gniazda orła bielika, rybołowa, orlika krzykliwego, kani czarnej i rudej czy bociana czarnego. Występują tu również liczne pomniki przyrody, rośliny rzadkie i ginące oraz mnóstwo gatunków fauny, wśród których wiele jest pod ochroną. ■

Saoirse Ronan

Moda oscarowa

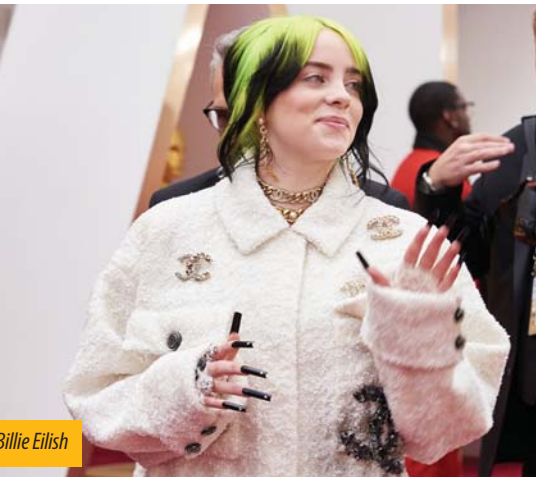

Billie Eilish

Gala wręczenia Oscarów to wyjątkowe święto kinematografii, branży filmowej i miłośników dziesiątej muzy. W ten jeden wieczór Hollywood zamienia się w targowisko próżności, a czerwony dywan przed Dolby Theatre przypomina wybieg, po którym gwiazdy dumnie prezentują w blaskach fleszy swoje kreacje. W tym roku dominowały stonowane kolory i klasyczne kroje, podkreślające atuty figury, przełamane niekiedy falbanami, trenem, głębokimi wycięciami czy przykuwającymi uwagę dodatkami. Tym razem to nie aktorki, lecz piosenkarki postawiły na oryginalność i odwagę w styli-

Penelope Cruz

Spike Lee

zacjach. Najbardziej lśniła Janelle Monae w metalicznej sukni z kapturem projektu Ralpha Laurena, wyszywanej od stóp do głów kryształami Swarovskiego (w sumie było ich 168 tys.). Niecodzienny look zaprezentowały też inne gwiazdy sceny muzycznej: Billie Eilish w garniturze i rękawiczkach od Chanel oraz Aurora w dwuczęściowym zestawie i niecodziennym nakryciu głowy. Wśród panów niewątpliwie wyróżniał się Spike Lee, który swoim strojem upamiętnił tragicznie zmarłego Kobe Bryanta, oraz Billy Porter, który drugi rok z rzędu wystąpił w sukni, ale czy powtórzony pomysł wciąż jest ekstrawagancją? ■

Aurora

Janelle Monae

Sztuka jak druga skóra

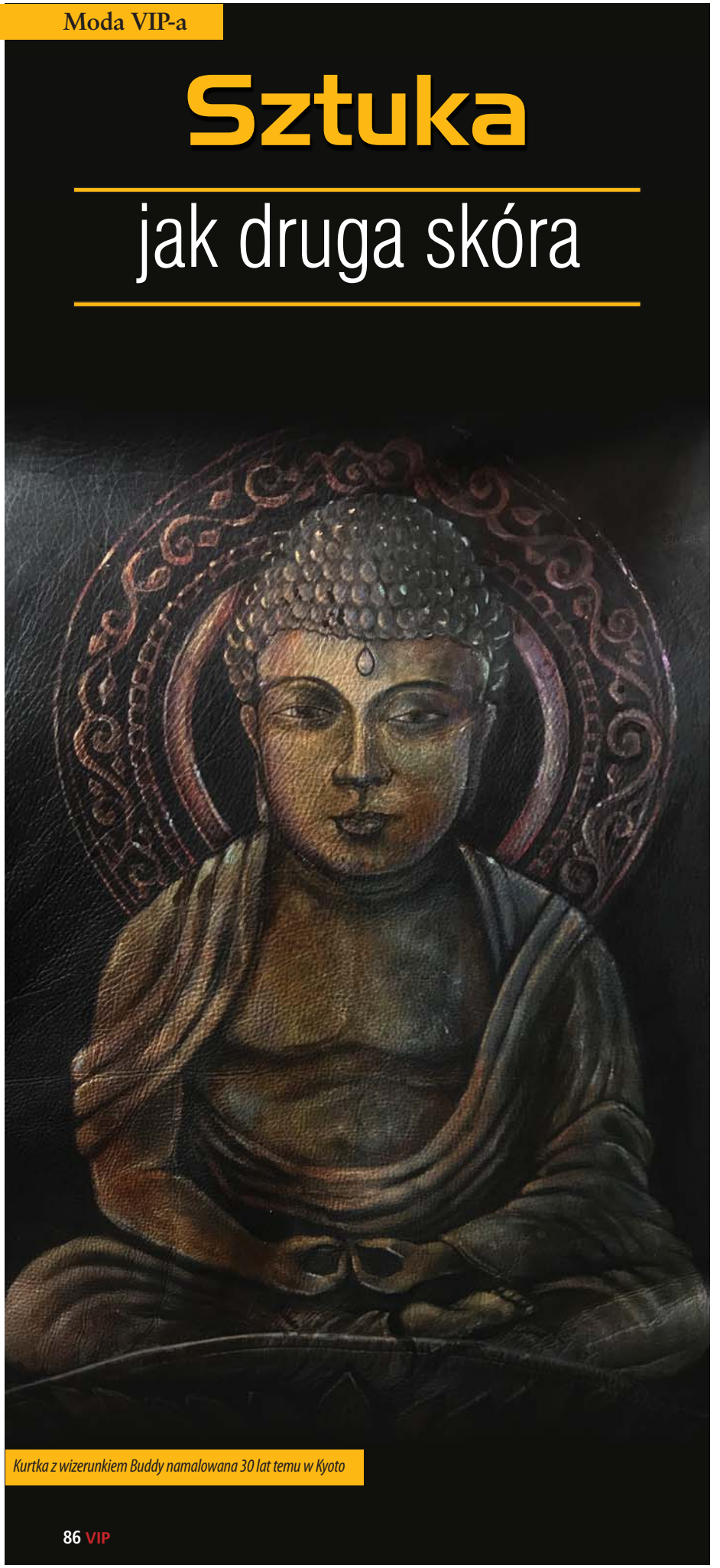

Kurtka z wizerunkiem Buddy namalowana 30 lat temu w Kyoto

Dla Janusza Gilewicza przyjazd do Nowego Jorku po dwuletnim pobycie we Włoszech, gdzie był na szczycie malarskiej kariery, był jak zimny prysznic. Nie mogąc znaleźć wymarzonej pracy, artysta został pomocnikiem kuchennym w Hamburger Harris przy 42. ulicy. Był kompletnie załamany, ale wkrótce była mu pisana odmiana losu.

Pewnego razu znajoma modelka poprosiła, aby namalował jej na skórzanej kurtce coś, co wzbudziłoby zainteresowanie bywalców rockowego klubu, do którego chadzała. Janusz Gilewicz zgodził się, pod warunkiem że będzie mógł na malowidle umieścić swój numer telefonu. Jak się później okazało, dzięki temu otrzymał propozycję namalowania wielkiego muralu na West Village. Wynegocjował za tę pracę aż 8500 dolarów, mógł zamieszkać w wielkim lofcie i skupić się na twórczości.

Kolekcja z 1989 r. oparta na rosyjskich ikonach

Po 1989 r. malarz zainteresował się tematyką prawosławia. Postanowił zdobić kurtki motocyklowe z namalowanymi ikonami. 12 z nich sprzedał prestiżowej sieci sklepów Barney's. Jego kurtki zaczęły kupować największe gwiazdy rocka, m.in.: Eric Clapton, Joe Cocker, Stevie Ray Vaughan, Iggy Pop, Slash, Steve Vai, Aaron Neville. Wielu zadowolonych muzyków składało zamówienia nie tylko na pojedyncze egzemplarze, ale na całe zestawy dla wszystkich członków grup obsługujących ich tournée.

Potwierdzeniem sukcesu Gilewicza stała się w 1992 r. wystawa w prestiżowej galerii Itochu w Tokio, gdzie zaprezentował kurtki z własną interpretacją klasyków malarstwa. Przedstawił

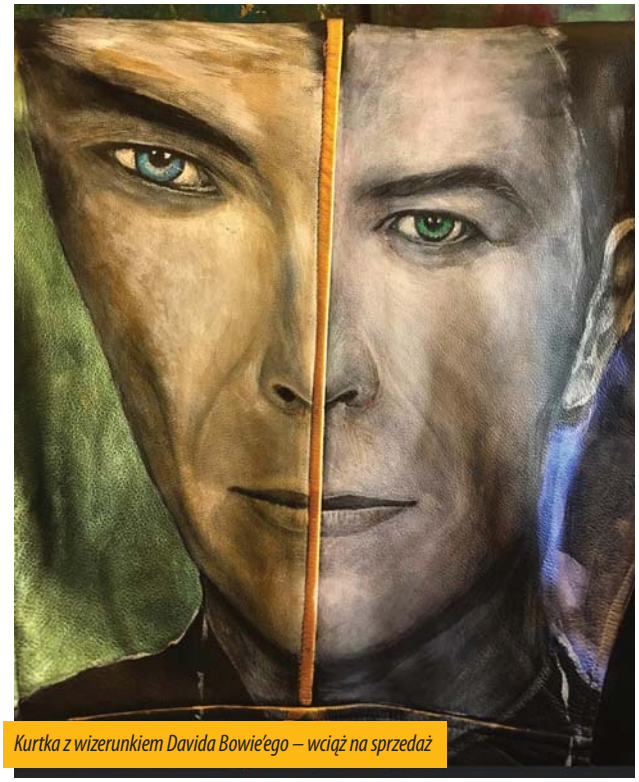

Kurtka z wizerunkiem Davida Bowie'ego – wciąż na sprzedaż

Kurtka Black Star na sprzedaż, malowana w 2019 r. w Nowym Jorku

fantazje na temat obrazów takich mistrzów, jak: da Vinci, Botticelli, Velazquez, Van Gogh czy Picasso. Pracami Gilewicza zachwycił się m.in. Kansai Yamamoto, designer Davida Bowie'ego z okresu Ziggy Stardust. W efekcie artyści rozpoczęli owocną współpracę.

Artysta dzieli swój czas między Nowym Yorkiem i Tokio. Wciąż maluje kurtki na zamówienie gwiazd rocka, celebrytów, biznesmenów. Najstarsza z nich ma 31 lat. Na przestrzeni trzech dekad namalował około 300 skórzanych, niepowtarzalnych dzieł. Każde z nich, to oddzielna, fascynująca opowieść, która żyje własnym życiem i pozwala temu, kto ją nosi, wyróżnić się z tłumu, a zarazem tworzyć własną wyjątkową historię.

www.januszgilewicz.com

Kurtka projektu Ralpha Laurena do motocyklu Bugatti o wartości 6000 dol. z namalowaną czaszką na tle czerwonej gwiazdy 3D

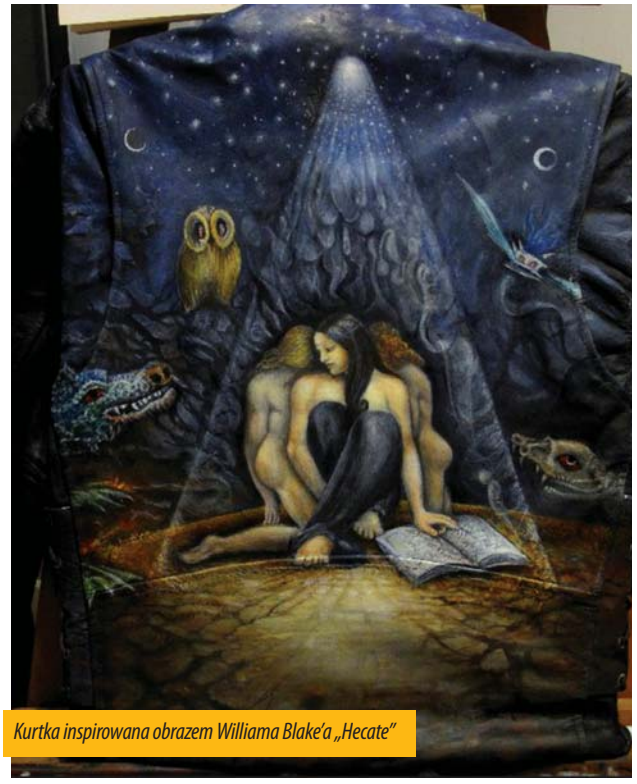

Kurtka inspirowana obrazem Williama Blake'a „Hecate"

Współczesna i zabytkowa motoryzacja – najdroższe auta na świecie

Najdroższe samochody świata należą do różnych kategorii. Pierwszy wariant to współczesne, zazwyczaj rzadkie auta posiadające wyjątkowe rozwiązania. Drugi wariant to samochody w limitowanych edycjach, które zwykle nie różnią się znacznie od swoich zwykłych braci, ale za sprawą wyjątkowości osiągają astronomiczne ceny. Jest także rynek klasyków, gdzie ceny cały czas się zmieniają i są uzależnione od tego, ile nowy nabywca zapłaci za tak wyjątkowy pojazd

Zacznijmy od przeglądu przyciągających wzrok samochodów, które wprawdzie rzadko, ale można spotkać na drogach.

Bugatti Chiron – oczywista pozycja w tym zestawieniu – niemiecki samochód klasy GT, następca kultowego Veyrona. Ogromny samochód z silnikiem W16, mający na pokładzie cztery turbosprężarki, rozwija moc 1500 KM, co pozwala mu na przyśpieszenie do 100 km/h w czasie ok. 2,2 s. To ikona w świecie najszybszych i najdroższych aut produkcyjnych, często wybierana przez celebrytów. Cena: 2 900 000 euro.

Lykan Hypersport – jego obecność tu nie jest tak oczywista, wielu ludzi może nawet nie znać tej marki. Samochód powstał jako projekt libańskiego producenta W Motors, a przy produkcji współpracowała policja z Abu Dhabi, znana z posiadania floty sportowych radiowozów. To naprawdę ciekawy model – posiada silnik Boxera o pojemności 3.7 l, a jego cena bierze się z zastosowania diamentów przy wykończeniu auta. Próżność? Może. Jednak dobrze, że powstają niepospolite marki, niezależne od dużych koncernów. Cena: 3 000 000 euro.

McLaren P1 LM – już „zwykły" P1 to drogi i wyjątkowy samochód, a odmiana LM jest „torową drogówką". Oznacza to tyle, że auto posiada homologację, ale to już rasowy sportowiec na tory. McLaren słynie z zastosowania najnowszych technologii. Tu jednostka napędzająca to hybryda jednostki spalinowej V8 oraz silników elektrycznych. Moc – 1014 KM, cena – 3 150 000 euro. Jednak to nie liczby są najważniejsze, lecz fakt, że P1 LM reprezentuje klasę aut będących szczytem inżynierii w świecie motoryzacji. To jego największa siła.

Koenigsegg CCXR Trevita – podobnie jak P1 LM Koengisegg jest edycją limitowaną swojej podstawowej wersji. Powstał na bazie modelu CCX – poprzednika aktualnie produkowanej Agery. Samochody szwedzkiego producenta to pojazdy o ugruntowanej pozycji na rynku. Koenigsegga należy traktować poważnie, bo to już nie jest mała nieznana marka, lecz gracz trzymający się ścisłej czołówki w klasie aut sportowych. Opisywany samochód deklaruje moc ponad 1000 KM i prędkość maksymalną na poziomie 410 km/h. CCXR został wyprodukowany w liczbie czterech sztuk, stąd cena: 4 160 000 euro.

Rolls-Royce Sweptail – samochód stanowiący ciekawostkę, ponieważ powstał tylko jeden egzemplarz. Rolls-Royce wykazał się niebywałą dbałością o klienta, ponieważ pojazd stworzono na zamówienie jednego z nich. Wokół tego auta krąży wiele niewiadomych, jednak wiemy, że został zaprojektowany w oparciu o stylistykę jachtów i starych modeli angielskiego producenta. Mówi się, że jest to najdroższy samochód na świecie i że nie powstanie więcej egzemplarzy. Cena, jaką kupujący musiał zapłacić, to około 11 200 000 euro.

W tym miejscu należy zaznaczyć, że najdroższe auta na rynku osiąga-

Najdroższe sprzedane modele aut:

Ford GT40 Gulf/Mirage Lightweight Racing Car (1968 r.) – 11 000 000 dol.
Mercedes-Benz von Krieger 540K Special Roadster (1936 r.) – 11 700 000 dol.
Ferrari 250 Testa Rossa (1957 r.) – 14 220 000 dol.
Mercedes-Benz W196R (1954 r.) – 25 740 000 euro
Ferrari 250 GTO (1963 r.) – 27 860 000 euro
Ferrari 335 Sport Scaglietti (1957 r.) – 32 000 000 euro

ją różne wartości. Podane ceny są kwotami, jakie trzeba było zapłacić na etapie zamuwienia u producenta. Na rynku wtórnym te samochody potrafią osiągać ceny kilkukrotnie wyższe od deklarowanych przez producenta. Przykładem może być Lamborghini Veneno, które u producenta kosztowało 3,9 mln euro, a niedawno na rynku wtórnym za jeden z dziewięciu egzemplarzy zapłacono 11 mln dol.

Warto podkreślić, że producenci często wypuszczają limitowane edycje swoich samochodów, co sprawia, że sytuacja w świecie najdroższych aut jest bardzo zmienna. Jednym z liderów takich działań jest firma Pagani. Dziś najdroższym modelem tego producenta jest Huayra BC za 2 400 000 euro, jednak poprzedniczka – Zonda – doczekała się siedmiu odmian, a niektóre z nich były produkowane w bardzo małych ilościach.

W przypadku klasyków bywa różnie i choć możemy mówić o nich jako o najdroższych samochodach świata, bo ceny współczesnych samochodów zazwyczaj są dużo niższe, to wartości największych motoryzacyjnych rarytasów są zależne od tego, ile nowy nabywca jest gotowy zapłacić.

AutoVIPek

Hybrydowy Hyundai KONA – pęd ku przyszłości

Świat zmienia sie na naszych oczach, a my staramy się dotrzymywać mu kroku. Postęp cywilizacyjny upoważnia nas do coraz bardziej wygodnego życia, lecz jednocześnie zobowiązuje do większej troski o ekologię. Trend związany z poszanowaniem dla środowiska jest zauważalny niemal w każdym obszarze aktywności człowieka, w tym w branży motoryzacyjnej. Globalną marką, która od lat konsekwentnie dąży do zachowania idealnej równowagi między komfortem użytkowników a ekologią, jest południowokoreański Hyundai

Paweł Łukasik

Jednym z owoców ostatnich starań inżynierów tego koncernu jest Hyundai KONA Hybrid, który zaparkował przed naszą redakcją. Po kwadransie w drzwiach pokoju stanął mój szef, wyciągając bez słowa dłoń z kluczykiem z brelokiem, na którym widniała nieco koślawa litera „H". Szybko skojarzyłem fakty, a przez głowę przebiegła mi myśl o świątecznej premii w postaci auta, wszak niedawno czytałem o firmie, w której jakiś szalony właściciel wypłacił pracownikom mikołajkowe premie pieniężne po... kilkaset tysięcy dolarów! Po chwili sprowadziłem swoją wybujałą wyobraźnię na ziemię. Okazało się, że dostałem hybrydowego Hyundaia KONA w hipnotyzującym kolorze limonki do testu redakcyjnego. Cóż, dobre i to.

Innowacja zaklęta w zwyczajnej formie

Hyundai KONA Hybrid na pierwszy rzut oka nie zdradza, że należy do nowej generacji aut łączących tradycyjny napęd spalinowy z ekologicznym silnikiem elektrycznym. Spodziewałem się jakiejś krzykliwej, fu-

turystycznej stylistyki, a jak się okazało z zewnątrz wnikliwi obserwatorzy mogą rozpoznać hybrydową wersję Hyundaia KONA jedynie po innym wzorze felg i napisie na klapie bagażnika. Z pewnością jednak temu modelowi trudno odmówić nowoczesnego designu.

Sylwetka auta nawiązuje bardziej do sportowca z wyraźnie odznaczającą się, ale nieprzerośniętą, jak u kulturysty, muskulaturą. Przewężone reflektory LED nadają modelowi drapieżnego charakteru i sprawiają, że przypomina geparda skupionego na swoim celu. Limonkowy gepard? Zresztą mniejsza z tym, może to dziki kot z jakiegoś Avatara. Z tego, co zdążyłem się zorientować, to użytkownicy z zacięciem artystycznym mogą „pomalować" sobie nadwozie gepar..., przepraszam – auta, jednym z dziewięciu kolorów, z kolei dach wybrać w jednej z dwóch tonacji. Łącznie stwarza to możliwość osiągnięcia aż 18 barwnych konfiguracji.

Przestronny SUV z ciekawym wnętrzem – przeKONAj się sam

Gdyby jeszcze do opisu dodać słowo „przystojny", to nagłówek zabrzmiałby prawie jak ogłoszenie matrymonialne. Jednak wnętrze Hyundaia KONA naprawdę robi wrażenie i może się podobać. Ciemna deska rozdzielcza z cyfrowymi wyświetlaczami i klasycznymi pokrętłami została przełamana kolorowymi wstawkami, m.in. wokół nawiewu, skrzyni biegów, na fotelach czy na pasach bezpieczeństwa oraz na przeszyciach na kierownicy (te elementy ozdobne mogą być białe, czerwone albo limonkowe).

Pomimo zabudowanej sporej baterii wielkość bagażnika wynosi aż 361 l, co udało się osiągnąć dzięki zmniejszeniu pojemności zbiornika paliwa z 50 do 38 l.

„Więc teraz serca mam dwa"

Fragment refrenu z przeboju Bajmu dobrze oddaje specyfikę hybryd. Dwa niezależne, współpracujące i wspierające się napędy sprawiają, że użytkownik auta hybrydowego może cieszyć się większą efektywnością na wielu płaszczyznach. Jednostka benzynowa to silnik 1.6 GDI o mocy 105 KM, natomiast motor elektryczny to dodatkowe 43,5 KM z doskonałym momentem obrotowym. Podstawowym, domyślnym trybem pracy auta jest ECO, koncentrujący się na ciągłej maksymalizacji wydajności poprzez inteligentne zarządzenie przełączaniem napędów.

Hybrydowa KONA napędzana jest na przednią oś, przy udziale dwusprzęgłowego i 6-stopniowego automatu. Skrzynię automatyczną można obsługiwać za pomocą tradycyjnego drążka lub za pomocą łopatek przy kierownicy. Kiedy gałkę automatu przestawimy w lewo, włączy się tryb sportowy. Wówczas niższe przełożenia utrzymywane są dłużej, a użytkownik auta cieszy się zbiorczą mocą silnika spalinowego, wspomaganego przez jednostkę elektryczną. Efektem jest dobra reakcja samochodu przy dodawaniu gazu i lepsze przyspieszenie.

Komfort, funkcjonalność i ekologia zawsze w (niewysokiej) cenie

Testowany Hyundai KONA Hybrid charakteryzuje się przeciętną dynamiką, jednak wystarczającą jak na kompaktowego SUV-a. Delikatny zawód może być związany z tym, że czasem KONA dość udanie naśladuje auto sportowe i zwyczajnie chciałoby się doznać w nim jeszcze więcej wrażeń. Przykładem sportowych aspiracji samochodu jest też stosunkowo sztywne zawieszenie. Za sprawą wielowahaczowej tylnej osi auto nie traci komfortowej stabilności, nawet przy pokonywaniu z dużą prędkością wyboistej drogi. W utrzymywaniu niezłej przyczepności i dobrej stabilności przy skrętach pomagają szerokie i niskoprofilowane opony. Starając się dłuższy czas utrzymywać jazdę w trybie ECO, odnotowałem spalanie nieprzekraczające 5 l/100 km, jednak kiedy pozwoliłem sobie na autostradzie poszarżować z maksymalną prędkością (dopuszczalną, oczywiście), to komputer wykazał już zużycie ok. 8 l/100 km.

Inżynierowie Hyundaia muszą być chyba pewni dobrze wykonanej roboty, bo koncern postanowił udzielić aż 5 lat gwarancji mechanicznej – bez limitu kilometrów. Na akumulator mamy z kolei 8 lat, ale tutaj wprowadzono już obwarowanie – do 200 tys. km. Uwaga, najtańszy model opisywanej hybrydy można kupić już za niecałe 100 tys. zł – to na pewno atrakcyjna cena i wydatek warty tego auta. ■

Nowe opony letnie Nokian – bezpiecznie na drogach

Rosnąca popularność mocnych SUV-ów i modnych crossoverów wiąże się ze wzrostem zapotrzebowania na opony do tego typu pojazdów. Nokian Tyres, skandynawski producent opon premium, przedstawił nowe letnie opony przeznaczone do samochodów typu SUV i crossover. Opony Powerproof SUV gwarantują spokój ducha nawet w ekstremalnych sytuacjach, takich jak zmiana pasa ruchu przy dużej prędkości czy nagłe hamowanie. Opony Nokian Wetproof SUV zapewniają skuteczne hamowanie nawet na mokrej nawierzchni oraz ochronę przed aquaplaningiem. Oba modele są oparte na wielokrotnie nagradzanej i wyróżnianej w testach motoryzacyjnych technologii Dual Zone Safety. Oba produkty, stworzone we współpracy Nokian Tyres z mistrzem świata Formuły 1 Miką Häkkinenem, posiadają ulepszoną konstrukcję, opracowaną z myślą o dużych prędkościach, a dodatkowo zostały wzmocnione niezwykle wytrzymałym włóknem armidowym, dzięki czemu są bardziej odporne na uszkodzenia i pęknięcia, które mogłyby przeszkodzić wakacyjnym podróżom. Gwarancję doskonałości Nokian Powerproof SUV i Nokian Wetproof SUV stanowi znak certyfikacji TÜV SÜD.

Opony Nokian Powerproof SUV to najwyższej klasy opony UHP dostępne aż w 29 wersjach rozmiarowych, w przedziale od 17 do 21 cali, w trzech kategoriach prędkości: V (240 km/h), W (270 km/h) i Y (300 km/h), zaś Nokian Wetproof SUV są dostępne w 27 wersjach rozmiarowych, w przedziale od 16 do 19 cali, w kategoriach prędkości: H (210 km/h), V (240 km/h) i W (270 km/h).

SALON EKSPOZYCYJNY

Trudno kupować schody z katalogu. Jeśli chcemy zobaczyć, czy wygodnie się po nich chodzi, wybierzmy się do salonu firmy MARCHEWKA, gdzie zaprezentowanych jest ich aż pięć modeli w różnych stylach. Wybierzemy też podłogę do domu – do dyspozycji mamy próbki desek, więc łatwo porównamy kolory.

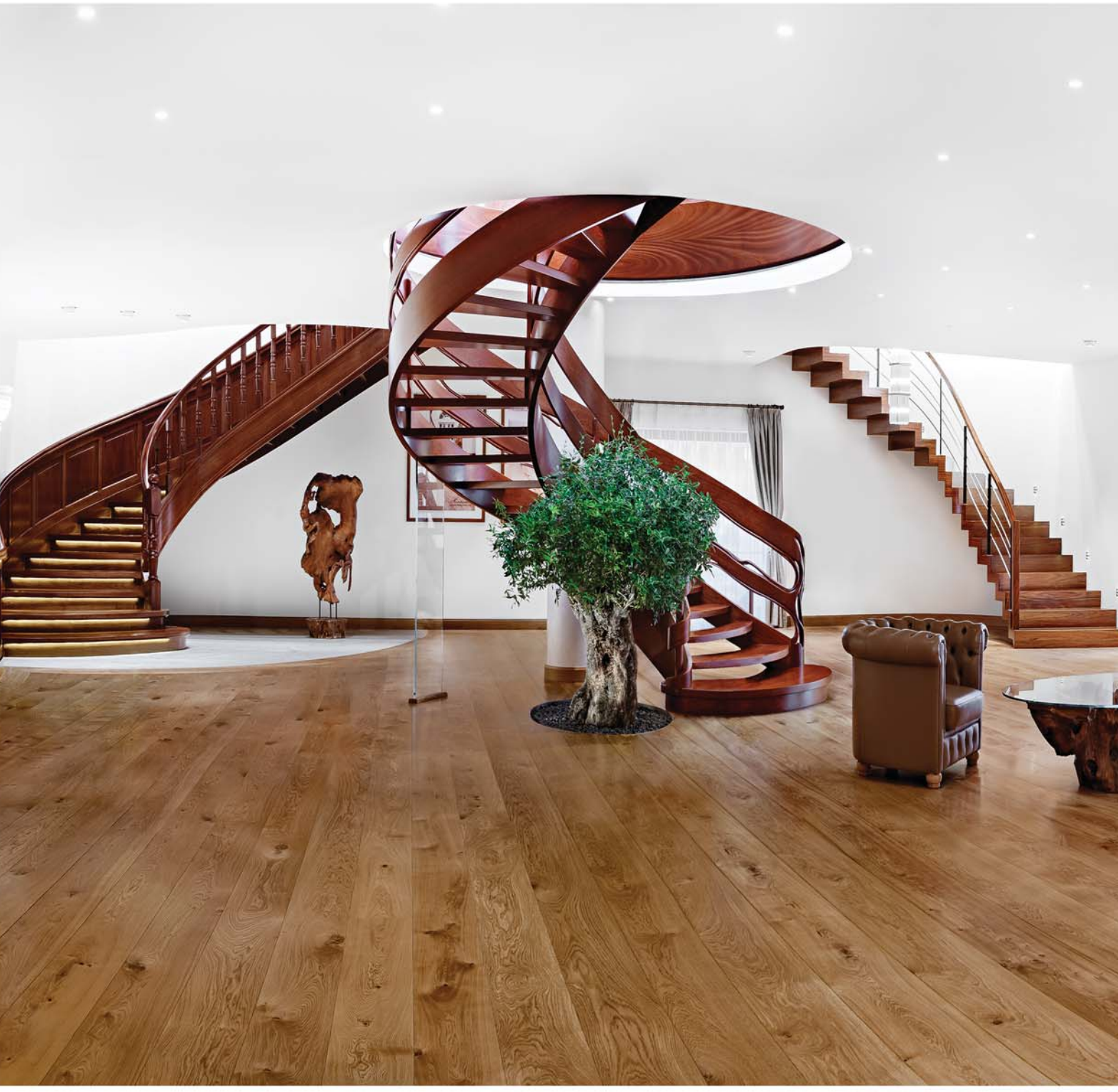

Ponadto w salonie zobaczymy elementy wykończenia wnętrz, takie jak belki, stoły, obudowy i meble. Zainteresowani mogą wybrać się również na zwiedzanie fabryki albo podziwiać 200-letnie drzewko oliwne, które zdobi salon.

Marchewka®
SCHODY • PODŁOGI • WNĘTRZA

W salonie zobaczymy, jak elegancko połączyć kamień i drewno bez używania korka.
Przekonamy się również, jak sprawdza się podgrzewana drewniana podłoga.
Firma opatentowała specjalny system jej montażu.
Kolejną propozycją są drzwi zamontowane na łukowatej ścianie.

PIOTROWICE 125, 55-311 KOSTOMŁOTY
www.marchewka.pl

BIAŁY KAMIEŃ
★★★★
HOTEL & MEDI-SPA
ŚWIERADÓW-ZDRÓJ
PERFECT SPA AWARDS
2020
NAJLEPSZY
HOTEL SPA DLA RODZIN
W KONKURSIE PERFECT SPA AWARDS
LUKSUS BLISKO NATURY
WWW.BIALYKAMIEN.COM